Myśl Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU

POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 14-15 Sobota, 15 listopada, 1941 Cena (Price) 9d.

TREŚĆ:

DNI LISTOPADOWE

W LISTOPADZIE naród polski zawsze się skupiał w kościołach i na osnutych jesienną mgłą cmentarzach, by w modlitwie wspomnieć z wdzięcznością tych, którzy na polu bitwy lub w kaźni wroga oddali swe życie Ojczyźnie, czy też utrudzeni wierną służbą Narodowi zmarli śmiercią naturalną. Naród polski jest narodem katolickim, wiara zaś katolicka poucza o "Świętych obcowaniu" jako o realnym objawie łączności żyjących z umarłymi. Miesiąc listopad zaczyna się od obrzędów Kościoła, związanych z czcią Świętych i z modlitwą za umarłych, którzy wedle nauki Kościoła żyć nie przestali, odszedłszy jedynie do innej rzeczywistości.

Najwięksi poeci polscy, wyraziciele narodowego geniusza, prawdzie tej dawali wyraz w swoich dziełach. Wyraził to z ogromną mocą Mickiewicz, głosili to Słowacki i Krasiński.

Listopad — to dla Polski osobliwa pora, napisał w jednym z dramatów Wyspiański. Z listopadem związane zostały ostatnio najwznioślejsze chwile zbiorowych przeżyć Narodu: odzyskanie niepodległości i pierwsze boje toczone po stu latach już przez żołnierzy Polski odbudowanej z popiołów.

W czasach pokoju może nie odczuwaliśmy tak głęboko łączności z naszymi Zmarłymi, jak odczuwamy ją teraz. Słowa łacińskie, wypisane na pomniku Cmentarza Orląt we Lwowie: Mortui sunt ut liberi vivamus — mogły się wydawać z czasem — choć odnawiane i pozłacane co rocznie — tylko piękną maksymą. Jakże prawdziwie brzmią te słowa dziś, gdy pomyślimy chwilę o tych, co już spoczęli po walce w grobie, i o tych, którzy teraz umierają w Polsce czy na szerokim świecie, na lądzie, morzu i w powietrzu, w szeregach zbrojnych czy też w obozie koncentracyjnym z ręki kata.

Przerażająco tragiczna była Warszawa w listopadzie 1939 roku, kiedy zapłonęły na Dni Zaduszne światełka na grobach poległych — na ulicach, skwerkach i placach. Gdzież na świecie była taka manifestacja świętości ofiary?..

O, Polska jest wielka, skoro tak wielu Polaków dla niej umarło! Umarli oni bowiem z miłości do kraju ojczystego. "Żołnierz, który umiera za swych braci oraz by bronić ognisk i ołtarzy społeczeństwa, osiąga najwyższy ze stopni miłości"—powiedział niedawno o żołnierzach polskich i sprzymierzonych Kardynał Hinsley.

W 1918 roku jedno miasto zdobyło sobie w Polsce imię szczególne, gdyż obrońcy jego ginęli broniąc dosłownie domów rodzinnych. W 1939 roku przeżyła to cała Polska. Ludzie ginęli na progach swoich domostw, żołnierz często znajdował obok siebie w szeregu ludność cywilną. Odtąd żołnierze w mundurach i bez mundurów, gdyż granice formalne wojska się zatarły w tej całkowitej wojnie, giną ustawicznie w walce o Polskę. Szczęśliwi są jeszcze ci, którzy giną z bronią w ręku, w porównaniu z rzeszami męczenników fizycznie bezbronnych.

"Wyzwanie przyśle mu szpieg nieznajomy,
Walkę z nim stoczy sąd krzywoprzysiężny,
A placem boju będzie dół kryjomy,
A wyrok o nim wyda wróg potężny".

Więc myśląc i działając dla Polski, wspomnijmy i uczcijmy pamięć Poległych i Zamordowanych Polaków w tej wojnie. Nie zginęli oni na darmo i nie zginęli całkowicie. Pamiętajmy jedynie, by równać do Nich, do tych najlepszych, najmężniejszych. Wtedy i nasza modlitwa za Nich posłuży Im ku odpoczynkowi wiecznemu.

Tadeusz Bielecki

O CO WALCZYMY

W MIESIĄC po ukazaniu się mojego wywiadu na łamach "Myśli Polskiej" (Nr. 11-12 z dn. 20 września 1941 r.) rządowy "Dziennik Polski" (Nr. 392 z dn. 18 października 1941 r.) ogłosił odpowiedź w postaci wywiadu p. St. Mikołajczyka, obecnego ministra Spraw Wewnętrznych.

Nie zamierzam w niniejszym artykule zajmować się nieścisłościami, które się znalazły w wywiadzie, zatytułowanym górnie "W imię prawdy".

Spróbuję natomiast przedstawić o co naprawdę toczy się walka, o jak ważne dla przyszłości Polski zagadnienia chodzi.

A więc naprzód sprawa programu prac rządu na czas wojny.

Stronnictwo Narodowe wysunęło tezę, że zadaniem rządu na emigracji jest przede wszystkim odbudowanie państwa w granicach, które by pozwoliły na pełny i swobodny rozwój twórcy państwa — narodu polskiego oraz zorganizowanie nowocześnie wyszkolonych, w bojach zaprawionych kadr armii polskiej, pozostawiając decyzję o sprawach wewnętrznych krajowi i tylko krajowi. Strona przeciwna chce niby "nie przesądzając w niczym przyszłego ustroju politycznego i gospodarczego państwa" ustalić już dziś zasady ustroju politycznego, ordynacji wyborczej, struktury społeczno-gospodarczej oraz stosunku do mniejszości narodowych w przyszłej Polsce. Nie potrzeba mieć dużego przygotowania politycznego, wystarczy nasz zdrowy chłopski rozum, ażeby się domyślić, iż krajowi zależy na decydowaniu nie tyle tekstu ordynacji wyborczej, ile właśnie jej zasad, które chcą "nie przesądzając niczego" ustalić przedstawiciele trzech stronnictw rządowych na gruncie londyńskim. Stanowisko Stronnictwa Narodowego polega na tym, że my nie chcemy narzucać swych poglądów w sprawach wewnętrznych innym ugrupowaniom, odsuwamy załatwienie ostateczne tych spraw na czas po powrocie do kraju. Program nasz na czas wojny obejmuje głównie kwestie polityki zagranicznej, wojska oraz opieki nad polską nędzą, gdziekolwiek ona się znajduje. Jedynie taka postawa, skupiająca uwagę na zagadnieniach głównych, równie zrozumiałych i drogich dla każdego Polaka bez względu na przynależność społeczną i partyjną, pozwoliłaby stworzyć rząd koalicyjny i skupić przy nim wszystkie odłamy ideowo-polityczne dla jednego naczelnego celu — odbudowania państwa. Projekty przeciwne prowadzą do rozpraszania i marnowania sił polskich, do małych gierek o nieistotne sprawy bądź do walki o zagadnienia wewnętrzne, ważne, ale nie najpilniejsze, zależne zresztą od wyniku zmagań wojennych i politycznych w skali światowej, które to zagadnienia wewnętrzne można będzie rozwiązać skutecznie i zgodnie z interesami naszego narodu dopiero u siebie, bez obcych, przypadkowych nieraz, nacisków. Uważamy wreszcie, że nie mamy moralnego prawa — my, garść emigrantów — decydować w sprawach, o których może i powinien rozstrzygać kraj.

Mylą się również ci, którzy sądzą, że pewne zwężenie ale zarazem i skoncentrowanie prac rządu przez wysunięcie na czoło zainteresowań rządowych zagadnień głównych i dziś — w czasie wojny — pierwszych w kolejności, a zatem najpilniejszych, sprowadza rząd do roli ambasady, a więc jakby osłabia pozycję rządu. Rozumować tak mogą ludzie, którzy gruntownie oderwali się już od kraju, skoro uważają, iż podkreślanie roli kraju, jako czynnika decydującego może rząd osłabić. Tylko rząd oparty o wolę kraju i zdolny wznieść się na wyżyny poświęcenia, rozumu politycznego i odwagi, jakie osiągnął dziś naród polski, potrafi zrealizować w pełni nasze cele wojenne.

Wysuwając program prac rządu na czas wojny w znanym już czytelnikom "Myśli" brzmieniu, walczymy o właściwe pojmowanie roli kraju, który krwawi, trwa i który zwycięży — oraz o samodzielną politykę polską zarówno zewnętrzną, jak i wewnętrzną.

Niechęć nasza do sztywnych sformułowań zasad społeczno-gospodarczych i ustrojowych przyszłej Polski płynie jeszcze stąd, że żyjemy w okresie tak wielkich przemian dziejowych, iż nielada śmiałością jest dążność do ogłaszania dziś już rozmaitych deklaracyj w sprawach wewnętrznych. Chęć regulowania zapomocą pustych słów trudnych i skomplikowanych konfliktów społecznych i narodowościowych jest właściwa doktrynerom, którzy nie chcą widzieć przekształceń, jakie świat przechodzi. Wydaje im się, że wystarczy rzucić kilka gładkich frazesów z przed lat kilkudziesięciu o podziale ziemi bądź o prawie "rzesz robotniczych i pracowników umysłowych do wpływu na produkcję i do sprawiedliwego udziału w jej owocach", aby zdobyć zaufanie mas i sprowadzić pokój społeczny na ziemi.

Chłop polski walczy dziś przede wszystkim o **odebranie ziemi polskiej z rąk najeźdźcy**, a o podziale ziemi będzie myślał po całkowitym wyzwoleniu kraju. Tak samo robotnik czy rzemieślnik mniej się w tej chwili zajmuje "wpływem na produkcję", ale myśli **jak przepędzić okupanta** i odebrać swoje warsztaty pracy. Dodajmy, że w Polsce na skutek działań wojennych i zarządzeń okupantów nastąpiło znaczne wyrównanie różnic społeczno-gospodarczych, bo zrównanie . . . w nędzy. Dokonało się też rozpowszechnienie drobnej własności, co będzie miało swój wpływ na strukturę społeczno-gospodarczą Polski powojennej. Przytoczyłem znane fakty, ażeby stwierdzić raz jeszcze, jak ostrożnie trzeba dziś formułować wskazania społeczne czy gospodarcze, ażeby nie zawisnąć w próżni i — chcąc uchodzić za postępowca — nie wpaść w czczą frazeologię.

Obawiam się, że w dziedzinie społeczno-gospodarczej, w walce ze światem wielko-kapitalistycznym i z wyłącznym władztwem pieniądza obóz narodowy z chwilą, kiedy przyjdzie moment urządzania Polski powojennej, okaże się o wiele bardziej stanowczy i radykalny, aniżeli niejeden z dzisiejszych klasowców.

Myślmy zatem o zagadnieniach społeczno-gospodarczych, starajmy się zapoznać ze zmianami, jakie przechodzi świat w ogóle, a Polska w szczególności, formułujmy każdy w swoim zakresie tezy programowe, ale nie usiłujmy narzucać poważnym ruchom politycznym w formie wspólnego wyznania wiary ogólnikowych deklaracyj, które są w rażącej dysproporcji z tym, co się dokoła nas dzieje.

Tak samo z ustrojem politycznym.

Jakie konkretne formy nadamy po wojnie demokratycznej treści życia polskiego ,o tym dziś zawcześnie decydować. Stąd moje powiedzenie, że rodzą się nowe formy ustrojowe, że nie będzie ani totalizmu ani zdeformowanej, bezwładnej demokracji, ale przyjdzie forma trzecia, z ducha i doświadczeń polskich wysnuta, z nowymi powojennymi warunkami i potrzebami polskiego narodu zgodna. Jeżeli ktoś widzi w takim sformułowaniu wizję "Polski totalitarnej", to istotnie trudno się porozumieć — bądź trzeba przyjąć, że niektórzy ludzie dopatrują się totalizmu tam, gdzie go nie ma, a nie widzą poczynań dyktatorskich tam, gdzie biją w oczy.

W sprawie "odpisywania" przeze mnie tez z deklaracji trzech stronnictw, przyznaję, że powtórzyłem zasadę, zawartą w deklaracji rządowej, która brzmiała: "wykluczony jest na przyszłość tryb rządów jednostki, klik" i t.d., opuszczając słowa "na przyszłość" i stwierdziłem, że "Stronnictwo Narodowe przeciwne jest rządom jednostki czy klik" w ogóle, a więc i dziś a nie tylko "na przyszłość". Dziwna to demokracja, którą się obecnie zawiesza na kołku i dopiero w przyszłości ma zamiar stosować.

Natomiast stanowczo występuję przeciwko tezie, że Polska musi ciągle udowadniać zapomocą deklaracyj rządowych swoją "antytotalitarność". Czyżby legitymacja krwi, jaką przelaliśmy pierwsi, wytrzymując cały napór potęgi niemieckiej, i przelewamy nadal po stronie państw broniących cywilizacji europejskiej — nie wystarczała? Czy wkład nasz do wojny nie jest dostatecznym dowodem naszej walki z "totalizmami" i wymaga dodatkowego jeszcze zasługiwania się wobec niewiadomo nawet jakich czynników! Na te pytania łatwo każdy Polak **sam** odpowie.

Oryginalnie brzmi również pretensja do Stronnictwa Naro-

dowego o to, że nie wchodzi do obecnego rządu. Podobno, jak to ujawnia wywiad zamieszczony w "Dzienniku Polskim", powodem naszej nieobecności w rządzie ma być to, że chcemy wrócić do kraju "nieobciążeni żadnym błędem, żadną odpowiedzialnością". Wyznam szczerze, że nie rozumiem dlaczego dążność do "nieobciążania się żadnym błędem" uznano za zdrożną, ba, nawet "fatalną". Życzę obecnemu rządowi, aby również starał się wrócić do kraju nieobciążony błędami, choć wiem, jak mu to trudno przyjdzie. Co zaś do odpowiedzialności, zawsze uznawaliśmy zasadę odpowiadania za własne przewiny, bądź takie, na które świadomie zezwalaliśmy — ale nigdy nie przyjmiemy formuły odpowiedzialności za grzechy cudze. Do tego właśnie zmierzano w ciągu dwu lat, ażeby jedni wyłącznie decydowali i popełniali — wbrew przestrogom naszym — błędy, a inni tylko odpowiadali, nie mając faktycznego wpływu na bieg polityki państwowej. Zbyt wygodna byłaby to sytuacja dla tych jednostek bądź grup, które wpływ na rząd "schwyciły". Nasze zaś wejście do rządu na takich warunkach byłoby nie tyle poświęceniem, ile naiwnością. Są różne metody formowania rządu: jedna polegająca na tym, że się do rządu wchodzi za wszelką cenę byle w nim być, wchodzi tak głęboko, że wreszcie człowiek przestaje być widoczny, tracąc wszelki wpływ — i druga, kiedy się dąży rzetelnie do uzgodnienia poglądów na zagadnienia główne, odsuwając na razie na bok to, co nas różni, koncentrując uwagę na tym, co nas łączy. Wybraliśmy metodę drugą, przedstawiając premierowi i stronnictwom, popierającym bez zastrzeżeń rząd, nasz kontrprojekt, będący próbą uzgodnienia sprzecznych stanowisk. Kontrpropozycje nasze zostały odrzucone a po kilku miesiącach przedstawiono nam znów tę samą "deklarację zasad", jaką na początku przesilenia rządowego ułożyły bez naszego udziału trzy stronnictwa, wchodzące w skład obecnego rządu. Wygląda to tak, że wysyła się ultimatum do nas, nie chcąc nic w warunkach swych zmienić, i pisze się: "Dla Obozu Narodowego współpraca z Rządem Jedności Narodowej zawsze jest i pozostaje otwartą na warunkach równych praw i równej odpowiedzialności" (list p. premiera z dn. 30.8.41). Równym prawem nazywa się tu przyjęcie ustalonych przez innych jednostronnie zasad rządzenia. Oczywiście, w takich warunkach w rządzie gen. Sikorskiego zasiadać nie możemy.

W ten sposób rząd Jedności Narodowej przestał istnieć, jedność u góry została zwichnięta. Ale narasta organicznie trwalsza i głębsza jedność narodowa od dołu, w masach polskich w kraju i na emigracji, która skłoni rząd obecny nie tylko do dzielenia się z Obozem Narodowym odpowiedzialnością, ale i do zapewnienia mu realnego wpływu na kierunek polityki polskiej.

Tadeusz Bielecki

Noty i uwagi

ROCZNICE

ROCZNICE powstania do nowego życia Polski i Czechosłowacji, uroczyście obchodzone w obu państwach, zbliżone są bardzo do siebie w kalendarzu. Czechosłowacja czci swoje ideały narodowe w dniu 28 października, dla Polski uroczystym dniem państwowym jest 11 listopada. Bliskość tych dat nie jest przypadkowa, lecz wynika z pewnych ścisłych przyczyn politycznych. Oba państwa — polskie i czechosłowackie — powstały do odnowionego życia po klęsce potęgi niemieckiej i jej ówczesnego austriackiego wasala, w 1918 roku. Oba też państwa równocześnie prawie, jedno militarnie, drugie pod naciskiem politycznym, uległy odbudowanej potędze niemieckiej. Zbieżność tych dat nasuwa głębokie refleksje. Należy je przemyśleć do ostatecznych konsekwencyj . . .

Z datą 11 listopada, która przypomina powalenie Niemiec i zarazem powstanie Polski w pierwszej wojnie światowej, złączona została ostatnio deklaracja współpracy Czechosłowacji i Polski. Od ogłoszenia tej deklaracji upłynął już rok. Warto się zastanowić, czy w tym czasie deklaracja rozwijała się w żywą i uzgodnioną współpracę, czy też pozostała dotąd jedynie obietnicą i przyrzeczeniem. Warto się zastanowić w świetle wydarzeń lat 1918 i 1939.

DOKUMENTY ROOSEVELTA

Prezydent Stanów Zjednoczonych ogłosił w przemówieniu z okazji dnia Marynarki Wojennej, obchodzonego w Stanach 28 października, że w posiadaniu rządu amerykańskiego znajdują się bardzo ciekawe dokumenty. Jednym z nich jest mapa kontynentu południowo-amerykańskiego po strefę Kanału Panamskiego włącznie, drugim memoriał dotyczący planów niemieckich utworzenia nowej oficjalnej religii.

Nie mamy najmniejszego powodu wątpić w autentyczność dokumentów, które wymienił prezydent Roosevelt, nie podając ze względów ostrożności ich dokładnego opisu. Prospekty niemieckiego podziału Europy kursowały od kilku lat przed wybuchem tej wojny i wywoływały przeważnie uśmiech pobłażania. Nie zawsze nawet kwestionowano ich autentyczność, podając za to w wątpliwość niemieckie możliwości pokonania naraz tylu państw. Do czego doprowadziło to europejskie niedbalstwo, dobrze wiemy.

Jestem głęboko przekonany, że mapa, regulująca na nowo stan posiadania w Ameryce Południowej i komasująca 14 tamtejszych państw w 5 tylko, jest absolutnie prawdziwa. Pozostaje ona całkowicie w zasięgu logiki planów niemieckich. Nie chodzi w tym wypadku tylko o surowce, w które ten kontynent jest tak bogaty. Ważnym elementem planów niemieckich musi tu być także skład ludnościowy państw Ameryki Łacińskiej. Czy potomkowie Hiszpanów i Portugalczyków zrozumieją, że doktryna rasowa niemiecka wcale nie stawia ich wyżej od potomków Indian amerykańskich? Kolonistów niemieckich jest dość w tych krajach, by zorganizować z nich potężną piątą kolumnę i — później kreować ich panami nowych posiadłości i nowych niewolników. Ta amerykańska mapa doskonale uzupełnia niemiecki plan opanowania świata.

Również autentyczny być musi plan hitlerowców powołania do życia nowej religii, a raczej zniszczenia religij istniejących w obecnych i przyszłych posiadłościach niemieckich. I to jest zgodne z logiką niemieckich podbojów. Na czym bowiem oprzeć by się mogło nowe imperium? Gdyby miało ono być podobne do imperium anglosaskiego, musiało by się oprzeć na tych samych zasadach. Wtedy jednakże nie mogłoby tych zasad zwalczać.

Wtedy imperium musiałoby przeczyć zasadom partii, która dała narodowi niemieckiemu siłę dynamiczną. Jedno jest tylko wyjście z tych sprzeczności: dobrnięcie do ostatecznych konsekwencyj. Te jednakże posiągają za sobą zamierzenia, których kresem szaleństwo . Trzeba o tym pamiętać, że ma się do czynienia z ludźmi zdecydowanymi na wszystko, nie tylko na drobne rozboje. I że ludzie ci pociągnęli za sobą naród niemiecki, który dzisiaj nie widzi dla siebie już drogi odwrotu. Goethowska klątwa złego czynu pociąga za sobą lucyferyczne plany. Bez całkowitego skruszenia tej szaleńczej i zbrodniczej pychy nie można myśleć o pokoju w świecie.

NIE WALCZYLI O GDAŃSK

Artykuł Goebbelsa z przed paru dni w gazecie "Das Reich" powinni sobie szczególnie dokładnie przeczytać ci Francuzi (Deat), którzy wołali w swoim czasie: nous ne voulons pas mourir pour Dantzig ! W artykule tym Goebbels kilkakrotnie

wraca do sprawy polskiej i tłumaczy Niemcom, iż wojna była nieunikniona nawet gdyby Polacy byli przyjęli żądania niemieckie, lub gdyby po kampanii polskiej udało się Niemcom zawrzeć pokój. Wtedy rzekomo przeciwnicy Niemiec byliby jeszcze lepiej się uzbroili i tym pewniej napadli biednych łatwowiernych Niemców. "W każdym wypadku — pisze w innym miejscu tego artykułu Goebbels — byłoby doszło do wojny z polskiej przyczyny lub bez niej, tak iż usprawiedliwione są fizyczne i duchowe cierpienia i znoje, które naród niemiecki musi teraz znosić".

Artykuł ten ma o wiele większe znaczenie, niż wyłącznie sprawa polska. Dla Polaków jednak sprawa polska jest najważniejsza. Z tego, cośmy zacytowali, powinni naukę wyciągnąć i Francuzi, którzy myśleli że mają się bić i umierać za Gdańsk, i ci Polacy, którym się wydaje, że" demokracje walczą o Polskę", a nie o wspólną sprawę. We Francji była nawet taka urzędowa ulotka polska, iż Francja wkroczyła do wojny z powodu Polski.

To nawiązywanie przez Goebbelsa do sprawy polskiej prawdopodobnie ma związek z narzekaniami wśród niższych warstw niemieckich, które nie są zdolne do głębszej analizy i łączą wojnę z jej początkiem polskim. Dzisiaj widzą zaś, że kresu nie widać tej polskiej wojnie. Zapytują więc: czy warto było zaczynać?

Jakiekolwiek ma cele artykuł Goebbelsa — a ma ich zapewne kilka — zaprzeczyć się nie da, że świadczy on o poważnym zmęczeniu mas niemieckich wojną — przynajmniej pod względem psychicznym. Goebbels twierdzi, iż pytanie: jak tę wojnę skończyć, ważniejsze jest od pytania: kiedy. Niemcy muszą dać ze siebie możliwie całkowity wysiłek wojenny. Zwycięstwo — pisze Goebbels — da im nie tylko surowce i "masę żywności", ale i "nowy porządek społeczny", co ma oznaczać rolę panów wobec podbitych niewolników. Klęska zakończy się rozgromieniem, gdyż przeciwnicy zdecydowani są unicestwić naród niemiecki.

Apel Goebbelsa jest prawdopodobnie szczery. Do szerokich mas nie można przemawiać tajnymi okólnikami, więc trzeba ryzykować, że nieprzyjaciel dowie się wiele ciekawych rzeczy. Mamy tu sytuację podobną, co w zagadnieniu tajemnicy wojskowej. Albo się tak organizację wojska zakonspiruje, że w ogóle już wielką masą działać sprawnie nie będzie można, albo nie będzie się konspirować oddziałów przed własnymi wysłannikami i wtedy rozkazy i uzupełnienia dojdą na czas i nie będą błądzić.

Nie jest jednak wykluczone, iż dalszym celem Goebbelsa jest zachęcić wszędzie — w krajach anglosaskich — uspokajaczy — *appeasers* — do forsowania propagandy pokojowej i łudzenia społeczeństw mirażami pokoju, któryby można wytargować od zmęczonego przeciwnika.

O KOGO WALCZY ROSJA

Skorośmy już poruszyli ten temat, kto o kogo walczy, to trzeba zanotować i głos sowiecki. Stalin powiedział szczerze Hopkinsowi (piękny ma tytuł: United States Lease and Lend Administrator): Rosja walczy — o Rosję. Sens wewnętrzny tego powiedzenia był, że takie pojmowanie wojny daje Rosji ogromną siłę. Zapewne ten sam cel mają odezwy radia moskiewskiego zaczynające się od słów: synowie Donu, Wołgi i Gór Uralskich. Już nie synowie proletariatu, lecz synowie Rosji walczą o Rosję. Trzeba też przyznać, że dzielnie walczą. Każdy przyzwoity żołnierz musi to uznanie żołnierzom rosyjskim wyrazić — bez względu na to, co myśli o komunizmie i reżimie sowieckim.

W mowie swojej, w rocznicę Rewolucji w Moskwie, dodał Stalin, że Sowiety walczą także, by pomóc uciemiężonym ludom Europy. Mowa Stalina była spokojna, zrównoważona i wywierała wrażenie, że kierownik państwa sowieckiego jest całkowicie opanowany i że rozumie zarówno sytuację wojenną jak i międzynarodową. Powiedział parę komplementów Wielkiej Brytanii i Ameryce, parę łagodnych wyrzutów, wspominał o Słowianach, których Niemcy chcą zniszczyć, odcinał się wyraźnie od zamiarów ingerowania w wewnętrzne sprawy innych państw, podkreślał konieczność przywrócenia wolności krajom podbitym, sensownie porównywał armie sowiecką i niemiecką. Dobry polityk, dobry taktyk, nie przyznał się dotąd i nie przyzna się też w przyszłości do błędów, które popełnił. A może też sądzi, że ich nie popełnił. Nikt mu zresztą takich pytań nie stawia.

O POMOC POLAKOM W ROSJI

Zamiast wypisywać płomienne apele, wystarczy zacytować, co korespondent "Daily Telegraph" w Sowietach napisał o defiladzie w obozie polskim za Wołgą w dniu 5 października 1941 r. Było tych Polaków 12 tysięcy. Oto ich opis:

"Byli oni ciągle jeszcze porządnie obdarci, bo ich battle-dressy dotąd nie nadeszły. Nie więcej, niż jeden na czterech miał na nogach obuwie, nie więcej, niż jeden na sześciu miał koszulę, nie więcej, niż jeden na dwudziestu miał płaszcz. Lecz wszyscy zebrali się na niedzielne nabożeństwo polowe".

Trzeba sobie dobrze zanotować ten obraz w naszych sercach. I może trafić i do innych nie tylko serc, lecz i kieszeni i kas. Tak wyglądają bowiem ci nasi rodacy, którzy zostali już zwolnieni. A jak inni . . .

Wprawdzie nasz były chargee d'affaires w Moskwie p. Retinger oświadczył — zdaje się tylko na użytek prasy polskiej w Ameryce, gdyż wyczytałem to w Gazecie Polskiej z Winnipegu — że wszyscy jeńcy i zesłańcy polscy w Sowietach uzyskali już całkowitą wolność ruchu, a nawet dostają bilety kolejowe za darmo i po 15 rubli dziennie w wypadku konieczności podróży — ale przemówienie ambasadora Kota do ludności polskiej w Z.S.S.R. nie potwierdza tego optymizmu. Ambasador Kot ("Dziennik Polski z 20 października 1941) oświadczył, że wykonywanie umowy odbywa się **stopniowo** i że wymaga to ze strony polskiej cierpliwości. Wyraźnie też oświadczył ambasador Kot, że szczegółowy plan pomocy Polakom "nie może być jeszcze ustalony", gdyż "wymaga to uprzedniego uzgodnienia zarówno **podstaw,** jak i wielu zarządzeń".

Nic więc dziwnego, że generał Sikorski zapytany na Malcie przez korespondenta Reutera, czy jedzie do Sowietów, oświadczył, że pogłoski o podróży są na razie przedwczesne, gdyż jakkolwiek bardzo tej podróży pragnie, zależy ona od pewnych arrangements z władzami sowieckimi.

Naszym zaś zdaniem droga do Moskwy czy do Kujbyszewa wcale nie prowadzi przez Archangielsk ani też przez Zatokę Perską. Prowadzi ona przez Waszyngton.

O NOWEJ RADZIE NARODOWEJ

W niektórych dziennikach londyńskich ukazała się około 1 listopada 1941 wiadomość nosząca znamiona autorytatywnego komunikatu polskich kół odpowiedzialnych o powołaniu nowej polskiej Rady Narodowej. Wiadomość brzmiała, iż premier polski położył kres ostatnim przeszkodom na drodze ku jedności narodowej — przez powołanie nowej Rady. Skład Rady miał być: szesnastu członków, po czterech ze stronnictw: Ludowego, Narodowego, Socjalistycznego i Pracy, oraz ośmiu członków mianowanych z grona osobistości ze stronnictwami niezwiązanych.

Wiadomość powyższa nie odpowiada rzeczywistości. Rada Narodowa nie została jak wiadomo ukonstytuowana — piszemy te słowa w dniu 11 listopada b.r. — ani też nic, jak dotąd, nie wiadomo o udziale w niej Stronnictwa Narodowego.

Na marginesie przytoczonej wiadomości zauważyć należy, iż nie pierwszy to raz ogłasza się w prasie i radio o rzekomym oparciu się rządu o jedność narodową, kiedy faktycznie wszystko się robi, żeby do prawdziwej jedności nie doszło. r.

Wolnościowy ruch austriacki

OD jesieni roku zeszłego wychodzi w Londynie miesięcznik wydawany w języku angielskim pt. "Free Austria." Jaskrawą, czerwono-białą okładką wydawnictwo to zwraca na siebie szczególną uwagę w kioskach londyńskich. Przyczyna jednak zainteresowania tym pismem leży w czym innym, a mianowicie w samym zagadnieniu Austrii, które nie jest ani proste ani łatwe. Zobaczymy na razie, jak przyszłość Austrii wyobrażają sobie sami emigranci austriaccy.

Na wstępie parę uwag informacyjnych o organizacjach emigracji austriackiej. Na terenie Anglii w chwili obecnej posiada ona dwa ośrodki organizacyjne: **Austria Office** (Oesterreischiches Amt), którego organem jest właśnie "Free Austria" oraz **Austria Centre** (Der Ausschuss der Oesterreicher). Austria Office ma charakter ponadpartyjny, przy czym skupia w sobie socjalistów, monarchistów i partię demokratyczną. Na zewnątrz zaś reprezentuje tzw, wolnościowy ruch austriacki (Free Austria Movement), którego głównym celem jest odbudowanie niepodległej Austrii. Drugi ośrodek Austria-Centre — skupia elementy lewicy i mniej zajmuje się kwestiami terytorialnymi.

Jaka ma być ta odbudowana Austria?

Na to pytanie daje odpowiedź autor artykułu o przyszłych możliwościach gospodarczych Austrii w zeszycie lipcowym "Free Austria." Przewiduje on trzy ewentualne rozwiązania: utrzymanie Austrii w granicach przed wiosną 1938 r., włączenie Austrii do Wielkich Niemiec, bądź wreszcie stworzenie federacji naddunajskiej, do której weszłyby narody dawnych Austro-Węgier.

Jeśli chodzi o rozwiązanie pierwsze — zdaniem autora — byłoby ono nierealne, ponieważ okres między pierwszą a drugą wojną światową wykazał, że Austria jako małe, izolowane państwo, leżące w centrum połączeń komunikacyjnych i linii strategicznych, łatwo stać się może przedmiotem zaborczości wielkich mocarstw. I tak z rąk Ligi Narodów Austria przeszła w ręce Włoch, a później Niemiec, nie mając sama głosu w sprawie swoich losów.

Również nie do przyjęcia jest ewentualność druga — twierdzi autor artykułu. Rożnice bowiem między Niemcami i Austrią są tak duże, że o zjednoczeniu nie może być mowy. Okazało to się po "Anschlussie," kiedy "wyzwolona" — według terminologii propagandy hitlerowskiej — Austria nie ma nawet prawa swobodnego wyrażania swej opinii, a hitlerowscy Austriacy, jak Seyss-Inquart, Fischboeck i inni zostali przeniesieni z Austrii do innych części niemieckiego "Lebensraumu."

Pozostaje zatem jako jedynie realna możliwość trzecia: utworzenie federacji naddunajskiej, w skład której weszłyby Austria, Czechosłowacja, Węgry i Rumunia. Federacja taka współpracowałaby w jakiś sposób ("perhaps with some kind of collaboration") z Polską na północy i państwami bałkańskimi na południu i byłaby podstawą nowego porządku w Europie środkowej.

Koncepcja federacji naddunajskiej — jak łatwo zorientować się na podstawie lektury "Free Austria" — jest zasadniczym punktem programu politycznego emigracji austriackiej. Politykom emigracyjnym austriackim chodzi głównie o pozyskanie opinii angielskiej dla tej koncepcji, przy czym używają dwojakiego rodzaju argumentów: historycznych i ekonomicznych.

W sierpniowym zeszycie "Free Austria" Adalbert de Póka-Piwny w artykule "Danubian reconstruction," analizując błędy traktatu wersalskiego w odniesieniu do basenu naddunajskiego, dochodzi do wniosków, na które ze strony polskiej trzeba zwrócić szczególną uwagę.

Tok jego rozumowania jest mniej więcej następujący:

1. Już na wiek przed Wersalem filozof Kant wyraził pogląd, że rozwój polityczny świata pójdzie w kierunku tworzenia większych jedności państwowych. Wiek 19-ty przyniósł rozrost Imperium Brytyjskiego i kolonialnego imperium francuskiego, unifikację Włoch i Niemiec, wzmocnienie wielkiej Rosji i nowoczesnej Japonii oraz rozwój Stanów Zjednoczonych. A mimo to w r. 1919 w Wersalu przyjęto błędnie zasady małych państw, kiedy właśnie rozwój nowoczesnych środków produkcji i życia gospodarczego w ogóle wymagał jedności większych obszarów.

2. Dyplomaci z r. 1919 zamierzali utrzymać równowagę polityczną w Europie przez zmilitaryzowanie pewnych małych sojuszniczych państw w Europie środkowej, zapominając o tym, że inne sąsiadujące państwa były z tego stanu rzeczy niezadowolone, a nawet czuły się zagrożone przez ten nowy porządek. Doświadczenie wykazało, że siła tych państw była fikcją. W epoce kosztownych zbrojeń lotniczych, morskich i pancernych wschodnio-środkowa Europa może osiągnąć militarną siłę i polityczną niezawisłość jedynie wówczas, jeśli narody jej zjednoczą się w ten czy inny sposób.

3. Główną zasadą przyszłego pokoju powinien być triumf sprawiedliwości raczej, niż "poszczególne interesy, odszkodowania i kary we formie jednostronnego odbierania terytorium zwyciężonym i oddawania go zwycięzcom."

4. Rozczłonkowanie Austro-Węgier, stanowiących jedność ekonomiczną 50 milionów mieszkańców, zostało przeprowadzone wbrew kardynalnym zasadom współzależności ekonomicznej,— że musiało ono pociągnąć kompletny chaos życia gospodarczego. Więc znowu jedyne rozwiązanie: musi być przywrócona ekonomiczna współpraca w basenie naddunajskim.

5. Granice powinny być wykreślone według zasad etnograficznych, geograficznych, strategicznych itd., a nawet trzeba będzie w pewnych wypadkach zdecydować się na wymianę ludności.

W ten sposób z grubsza wygląda argumentacja publicystów z "Free Austria." Rolę przodującą w federacji naddunajskiej odgrywałaby Austria, która upoważniona jest do tego z racji swego cywilizacyjno-historycznego posłannictwa w tej części Europy. Formalnie ustrój federacji opierałby się oczywiście na zasadzie równości wszystkich jej członków.

Rzeczą znamienną jest troskliwość, z jaką emigracyjni politycy austriaccy odnoszą się do Czechosłowacji, którą "kokietują" przy każdej okazji. Są nawet gotowi podzielić się z Czechosłowacją przewodnictwem w basenie naddunajskim. Zgodziliby się nawet na stolicę w Bratysławie, a nie w wspaniałym Wiedniu.

Z drugiej strony "Free Austria" raczej unika tematu współpracy polsko-czechosłowackiej. Wypowiada się jednak zasadniczo przeciwko panslawizmowi w jakiejkolwiek formie. Warto tu przytoczyć jako charakterystyczny artykuł Silesiusa o "Deklaracji czesko-polskiej" w zeszycie czerwcowym br. Redakcja wprawdzie zaznacza, że artykuł ten nie reprezentuje jej poglądów, choć zamieszcza go "z przyjemnością" ("we publish it with pleasure"). W artykule tym zebrane są właściwie i uwypuklone wszystkie trudności — w pojęciu autora — i argumenty przeciwko współpracy polsko-czechosłowackiej. Autor twierdzi, że mimo oświadczenia o porzuceniu dawnych sporów oba rządy nie doszły do porozumienia w sprawie Śląska Cieszyńskiego. Że wobec tego należy oczekiwać powtórzenia sytuacji z lat 1918-1919. Dalej "przypomina," że federacja między Polską a Czechosłowacją była już projektowana w pierwszej wojnie światowej, projekty te jednak spaliły na panewce (twierdzenie zresztą nieprawdziwe — przyp. A.L.). Zdaniem Silesiusa różnica w stosunku do Rosji również będzie znaczną przeszkodą w rozmowach polsko-czechosłowackich. Wreszcie w zakończeniu artykułu autor radzi Czechosłowacji, by nie ograniczała się do jednostronnej współpracy z Polską, a to ze względu na skład narodowościowy Republiki Czechosłowackiej. Mówiący bowiem językiem niemieckim mieszkańcy Sudetów czuliby się w sytuacji beznadziejnej jako mniejszośc w wyłącznie polsko-czechosłowackiej federacji i dlatego szukaliby porozumienia i współpracy z mówiącymi językiem niemieckim

Austriakami, aby zagwarantować sobie swobodę "kulturalnego, ekonomicznego i politycznego rozwoju."

"Lecz — pisze w zakończeniu Silesius — współpraca polsko-czeska zyskałaby na prawdopodobieństwie przyszłego powodzenia w szerszych ramach, niż plan wyłącznie bilateralny. To co wydaje się być zagadnieniem krytycznym w wyłącznie czesko-polskiej kombinacji, straciłoby swoje znaczenie w szerszym planie urządzenia Europy środkowej, opartej o Wiedeń, Pragę, Warszawę i Budapeszt.

"Jakkowiek dzielnie walczyli zachodni i południowi Słowianie przeciw hitlerowskim Niemcom i jakkolwiek świetne miałoby być miejsce jakie pozyskali sobie w nowej Europie — jest pewne, iż jeżeli nowa środkową Europa ma przetrwać, nie może ona być syntezą wyłącznie słowiańską, lecz musi zapewnić wcielenie wszystkich żywiołów wewnątrz jednoczącej się przestrzeni."

Dla Polski sprawy Austrii i jej pozycji w Europie środkowej nie mogą być obojętne. Dobrze więc, jeżeli koła polskie będą interesować się również poglądami tych nielicznych Austriaków, którzy znaleźli się na emigracji, zwłaszcza w krajach anglosaskich.

A. L.

Horyzont wojenny

NIEMCY zaczęły tą wojnę, Niemcy ciągle jeszcze mają inicjatywę, to też jak długo inicjatywa pozostanie w rękach Niemców, analizować i oceniać zjawiska tej wojny winniśmy przede wszystkim z punktu widzenia realizowania przez nich powziętych planów. Po wojnie 1918 roku niemieccy stratedzy ustalili dwie zasady dla osiągnięcia zwycięstwa w wojnie odwetowej, z której ani na chwilę nie zrezygnowali. Pierwszą zasadą było, że w walce potęg kontynentalnych i morskich czas pracuje na korzyść strony morskiej, a zatem, że przyszła wojna musi być krótka : "Blitzsieg". Drugą zasadą, przyjętą bezspornie przez Wielki Sztab Generalny Niemiecki, było, że w przyszłej wojnie Niemcy muszą mieć jako sprzymierzeńca bądź Rosję bądź Stany Zjednoczone. W świetle tych kilku uwag kampania sowiecka Hitlera jest śmiertelnym wyścigiem z czasem w skali jego planów prowadzenia wojny. Cele polityczne Hitlera są dziś jasne. Hegemonia niemiecka, do której dąży, jest możliwa w skali kontynentu europejskiego wyłącznie po wyeliminowaniu zupełnym Sowietów. Wyeliminowanie zaś Sowietów jako potęgi wojskowej i podporządkowanie ich zupełne niemieckiej racji stanu miało być tym środkiem, który pozwalałby Hitlerowi na szanse odwrócenia zasady pierwszej, że czas pracuje na korzyść potęg morskich w tym konflikcie.

OSTROŻNOŚĆ PODSTAWĄ PLANU WOJNY STALINA

Na tym tle jasne stają się również cele Stalina. W chwili, kiedy Stalin odrzucił możność porozumienia z Niemcami na warunkach wasala, musiał on sobie uzmysłowić w pełni całą grozę niebezpieczeństwa i zadania, jakie w związku z tym stanęły przed Sowietami.

Przypomnieć tu musimy, że Stalin dla zrealizowania hasła rewolucji światowej świadomie w roku 1939 pozwolił na wywołanie tej wojny. Kiedy nastąpił "Blitzsieg" przeciwko Francji, zrozumiał on natychmiast, że następnym z kolei terenem walki mogą się stać Sowiety. Od tego zatem okresu czasu, uważać musimy, przystąpiono w Sowietach do ostatecznego sformułowania celów i doktryny prowadzenia nieuniknionej już wojny z Niemcami. W dziedzinie celów politycznych Stalin mógł był myśleć : o zachowaniu wszelkich posiadanych podstaw dla rewolucji światowej ; o samym utrzymaniu Związku Sowieckiego ; bądź wreszcie o zachowaniu już tylko samej Wielkiej Rosji. Wojna z Niemcami dawała nadzieję zrealizowania przyjnamniej jednego z tych celów, porozumienie wykluczało je wszystkie. Ta wielka stawka, o jaką toczy się gra, zmusiła Stalina do najdalej idących ostrożności w dziedzinie planu wojny. Celem głównym dla Stalina było niedopuścić do wygrania wyścigu z czasem przez Niemcy. Po prostu przetrwać to właściwie znaczyło zwyciężyć. Stalin nie mógł zatem ryzykować, skazany był na prowadzenie wojny nieefektownie, defenzywnie, z olbrzymią ilością ofiar ludzkich, materialnych i terenu dla najwyższego celu : przetrwania. Przeciwko wszelkiemu ryzyku ze strony Stalina przemawiały ponadto olbrzymia siła, duch i zgranie machiny wojennej niemieckiej. Dwa lata zwycięskich kampanij, udoskonalenie dowództw, sprawdzenie i rozwinięcie doktryny, stwarzały tą wielką nierówność dwu maszyn wojennych : niemieckiej i sowieckiej, zwłaszcza, iż maszyna sowiecka była niewiadomą nie tylko dla zagranicy, ale nawet dla Stalina. To też Stalin oparł swoją strategię na metodycznym i kolejnym poddawaniu praktycznym próbom dowództwa, doktryny i wydajności swych armij. Za przyjęciem tego rodzaju planu prowadzenia wojny przemawiały ponadto jedyne w swoim rodzaju warunki terenowe Sowietów, jak i ich zasoby.

SZTUKA WOJENNA CZY TYLKO PRZEWAGA TECHNICZNA

Ci wszyscy, którzy już dzisiaj porównywują wartość obu strategij : niemieckiej i sowieckiej, winni pamiętać, iż jedynie miarodajnym w ostatecznej ocenie będzie tu wynik końcowy. Nasuwa się nam tu kilka uwag co do nieporozumień, jakie ciągle jeszcze panują w określeniu istoty niemieckiego "Blitzkriegu" (wojna błyskawiczna). W pojęciu Hitlera miał to być "Blitzsieg" (błyskawiczne zwycięstwo). Dla tak postawionego celu Niemcy stworzyły doktrynę zmechanizowanej, zindustralizowanej bitwy, opartej o płatowiec i czołg wspaniale ze sobą współpracujące, zapewniające dowództwu niemieckiemu przewagę na każdym wybranym kierunku. Niemieckie "Truppenführung" (regulamin dowodzenia) mówi od najniższego szczebla do najwyższego "umfassen und vernichten" (otoczyć i zniszczyć) Doktryna niemiecka i zastosowane w niej środki miały sprawy "umfassen" sprowadzić do najprostszej gry. Wzdłuż wybranego kierunku, w zasadzie zawsze po najlepszych osiach komunikacyjnych i w oparciu o olbrzymią przewagę techniczną, "przerwać" nieprzyjaciela, pójść najdalej w głąb, nastepnie zaś zamknąć dwa lub trzy takie klinowe uderzenia i w ten sposób realizować obejście i zniszczenie. Chcemy tu podkreślić zupełnie wyraźnie, że manewr niemiecki w skali taktycznej, operacyjnej, a nawet strategicznej nie jest czymś nadzwyczajnie skomplikowanym i mądrym, jest to wyłącznie wykorzystanie zorganizowanej przewagi technicznej, pozwalającej na walkę podobną do walki dwu ludzi, w której jeden ma pistolet, a drugi szablę. W warunkach sowieckich Stalin dążył do uniknięcia decydującego zetknięcia przed zupełnie pewnym zaopatrzeniem się samemu w pistolet, względnie do wytrącenia przeciwnikowi pistoletu z ręki. Stąd też w tej kampanii widzimy pogoń Hitlera za decydującą bitwą i grę sowiecką dla uniknięcia jej.

PRZYMUSOWY POWRÓT DO WALKI NA ZUŻYCIE

W świetle tych uwag stan dzisiejszy kampanii (piszemy to 4 listopada) przedstawia się następująco. Bitwa o Moskwę

trwa z niesłabnącym natężeniem w dalszym ciągu. Niemcy nacierają po głównych osiach komunikacyjnych: Kalinin, Rżew, Możajsk, Małojarosławiec i Tuła z wyraźnym koncentrycznym celem ataku — Moskwa. Od trzech ostatnich tygodni toczące się walki nie dały żadnych szczególnych wyników Niemcom. Samo zaś natężenie walki i meldowane koncentracje nowych środków walki wskazują, że Moskwa jest w dalszym ciągu podstawowym celem kampanii sowieckiej Hitlera. Ciekawe jest zwłaszcza skoncentrowanie środków i sposób ich użycia dla osiągnięcia Moskwy. Grupa armij von Bocka, która miała za zadanie zdobycie Moskwy, w fazie początkowej kampanii dysponowała około 90 wielkimi jednostkami. Kiedy natarcia tej grupy okazały się newystarczające, została ona wzmocniona na kierunku Kalinin pewną ilością dywizyj z leningradzkiego frontu, na kierunku Orła i Tuły pewną ilością dywizyj von Rundstetta. Bez wielkiej omyłki możemy przyjąć, że w ostatniej fazie bitwy o Moskwę przeszło przez ugrupowania von Bocka od stu dwudziestu do stu czterdziestu dywizyj. Tego rodzaju koncentracja sił wykazuje dobitnie, że nie może być mowy o zrezygnowaniu przez Niemców doprowadzenia bitwy do ostatecznego wyniku w jedną albo w drugą stronę. Nawiasem musimy zaznaczyć, że armiami, a cóż dopiero grupami armij, nie manewruje się jak szwadronami. Zwrócenie grupy armij von Bocka przeciwko jakiemukolwiek innemu celowi poza Moskwą wymagałoby całych tygodni przygotowań. Nie wolno również zapominać, że von Bock do ataku na Moskwę przygotowywał się po zajęciu Smoleńska przez około dwa miesiące. Ciekawą również jest forma walki, jaką stosują Niemcy w obecnej fazie kampanii sowieckiej w porównaniu z "Blitzsiegiem" we Francji. W kampanii francuskiej oparli oni wszystko na terrorze i ryzykanctwie. Użycie terroru zapewniało przede wszystkim lotnictwo. Na froncie sowieckim, w olbrzymich przestrzeniach Sowietów, lotnictwo rozwodniło się, terror lotniczy nie mógł opanować przestrzeni. To też jesteśmy świadkami ewolucji przełożenia punktu ciężkości walki na broń pancerną. Zużycie broni pancernej spowodowało, że w chwili obecnej mamy już do czynienia na największą skalę z masowymi natarciami piechoty wspartej artylerią, a więc nazwalibyśmy to powrotem z konieczności do klasycznej formy walki na zużycie. Niebezpieczeństw tego sposobu walki dla obu stron nie można niedoceniać, wydaje się nam jednak, że szczególnie muszą je mieć na uwadze Niemcy.

Na froncie południowym grupa Rundstetta, osłabiona o część sił, które współdziałają z von Bockiem, prowadzi zdecydowane natarcia dla zajęcia Krymu i dąży do uchwycenia basenu donieckiego. Na tym terenie zanotować musimy poważne sukcesy niemieckie, zwłaszcza w kierunku na Krym i Kursk. Naszym zdaniem akcja Rundstetta jest zależna od rozwijania się sytuacji pod Moskwą. Do czasu rozstrzygnięcia tam bitwy Rundstett zdobywać i urządzać sobie będzie podstawy do przyszłego działania bądź w kierunku na Tyflis, bądź w kierunku na Astrachan. Nie uważamy za prawdopodobne rozwinięcie większych działań na tych kierunkach, dopóki nie zostanie zlikwidowana groźba ,wisząca nad lewą flanką wojsk Rundstetta wysuniętego place d'armes sowieckiego na północ od Kurska. Rejon ten jest szczególnie niebezpieczny dla rozwijania się akcji niemieckiej, gdyż w razie wyjścia stamtąd wielkiego przeciwnatarcia sowieckiego w ogólnym kierunku na Kremeńczug lub Jekaterynosław całe komunikacje południowej części grupy armij Rundstetta zostałyby zagrożone.

NOWOCZESNE DZIKIE POLA

Dotychczasowy przebieg wojny wysuwa nam już nowe zagadnienia, które nazwalibyśmy problemem nowoczesnych dzikich pól. Zajęte przez Niemcy około półtora miliona kilometrów kwadratowych przestrzenie w swej większej części zostały pozbawione sił umysłowych, zasobów materialnych a nawet środków wytwórczości dla zorganizowania tam najkonieczniejszych form życia. Na tych terenach nie ma już w tej chwili mowy o życiu kulturalnego człowieka, chodzi o biologiczne już tylko zabezpieczenie życia ludzkiego w ogóle. **Konsekwencje tego stanu rzeczy w tej chwili już są tak duże ,iż w rozwoju dalszych wypadków wojennych i realizowaniu celów politycznych wojny i pokoju obu stron wojujących odegrają najdonioślejszą rolę.**

KTO JESZCZE WEJDZIE W SZRANKI

Jeśli teraz na zagadnienie kampanii sowiecko-niemieckiej popatrzymy z punktu ogólnego prowadzenia wojny przez Aliantów, to zobaczymy, iż Sowiety zbliżyły nas do zamknięcia okresu przetrwania i chwycenia inicjatywy w nasze ręce. Plan prowadzenia wojny Aliantów polegał na doprowadzeniu do wyrównania potencjału wojennego niemieckiego, przewyższenia go i przejścia do decydującego ataku. Istotą planu była walka o komunikacje, zajęcie wszystkich bez morskich i lotniczych, które mogłyby przedstawiać wartość dla Niemiec, uszczelnienie w ten sposób blokady i dążenie przy pomocy lotnictwa do rozstrzygnięcia wojny. W tej chwili, po rozwinięciu kampanii sowiecko-niecmiekiej, jesteśmy w przededniu zajęcia stanowiska przez Japonię i innych satelitów Osi. Musimy tutaj uświadomić sobie zupełnie wyraźnie, że Japonia nie wyrzekła się swoich światoburczych planów. Czeka ona wyłącznie na odpowiedni moment. Hiszpania, która przez usta p. Suñera tak często i pochopnie deklaruje swoje zachwyty i wiarę w zwycięstwo Osi, w istocie rzeczy dzieli się na dwa zupełnie wyraźne i charakterystyczne w ustroju totalitarnym ugrupowania: naród, mający dość wojny, nienawidzący cudzoziemców, a w szczególności Niemców, pogardzający Mussolinim i faszystami, jest za zwycięstwem Aliantów. Klika germanofilska w kołach rządzących zawdzięczająca udział we władzy Niemcom, posiadająca wobec nich olbrzymie serwituty, wie, że z chwilą upadku Niemiec zdawać będzie musiała rachunki, chciałaby zaś uniknąć tego ostatniego i dążyć będzie wszystkimi siłami do popierania zwycięstwa niemieckiego. Dla całości konfliktu w rozwoju dalszym wypadków k l u c z o w y m będzie stanowisko Stanów Zjednoczonych.

TEZY PROPAGANDY NIEMIECKIEJ

Nie możemy również pominąć tez propagandy niemieckiej w czasie trwania tej kampanii. Poza wysuniętym niebezpieczeństwem komunizmu które miało zjednoczyć wszystkich naiwnych, główny nacisk kładzie propaganda niemiecka na stronę wojskową swoich sukcesów. Zwycięstwo niemieckie nie ulegało żadnej wątpliwości, dowództwo sowieckie było złe, wysunięcie armij sowieckich na granicy już w pierwszej fazie rzekomo doprowadziło do decydującej bitwy i do zniszczenia gros armij sowieckich. Trzy miesiące temu Niemcy ogłosiły, że jest to wojna techniczna, w której nowoczesna przewaga niemiecka doprowadziła do rozbicia armij sowieckich, rozproszenia ich na odizolowane grupy i otwarcia dróg do Leningradu, Moskwy i Kijowa . Następnie podano, że resztki armij sowieckich zostały otoczone i są w trakcie ulegania zniszczeniu. W końcu lipca sztab główny niemiecki podał, że zdobycie Leningradu jest zapewnione. Ostatnio, dnia 2 października, Hitler zaangażował cały swój prestige w pewność zwycięstwa i decydującej bitwy pod Moskwą. Jak dotychczas, ciąg zwycięstw niemieckich trwa, decydującej bitwy jednak nie widać, vox populi w Niemczech mówi: "Deutschland siegt sich tot". Musimy tu zwrócić uwagę na niezwykłe niebezpieczeństwo propagandy niemieckiej. Hitler podniósł kłamstwo do poziomu środka walki. Ostatnio twierdzi on, że Sowiety posiadają jeszcze tylko czterdzieści do ośmdziesiąt zorganizowanych dywizyj. Cel tej propagandy jest jasny: osłabić znaczenie własnych strat i następnie wykazać, że nie ma co Sowietom pomagać, bo wynik już jest przesądzony.

ZMIANY JAKIM ULEGŁ POTENCJAŁ NIEMIECKI

To skłania nas do przypomnienia pewnej prawdy z końca 1918 roku, która wywarła olbrzymi wpływ na sposób zakończenia wojny i nawet na zawarcie pokoju. W 1918 r. sztab międzysojuszniczy niewłaściwie ocenił potencjał wojenny Niemiec. Wtedy, kiedy maszyna wojenna niemiecka pękała po wszystkich szwach, sztaby sprzymierzonych oceniały zdolność jej wysiłku wojennego na szereg jeszcze miesięcy. Jest rzeczą konieczną by teraz błąd ten nie został popełniony. Zdajemy sobie dokładnie sprawę ,jak trudną i niebezpieczną sprawą jest dokładne określenie potencjału wojennego Niemiec. Zanalizujemy zatem ogólnie dwa źródła, które pozwolą nam w pewnym przynajmniej stopniu objąć ogrom tego zagadnienia. Straty ludzkie Niemiec w wojnie 1914-18 wynosiły 1.700 tysięcy zabitych i 750 tysięcy wziętych do niewoli. Wedle oceny ówczesnego sztabu niemieckiego był to nieomalże kres możli-

wości ludzkich niemieckich. W tym okresie czasu rozformowano wielką ilość dywizyj, a w pozostałych nie posiadano pełnych stanów. Musimy przytem pamiętać, że do wojny 1914 roku weszły Niemcy po długiej erze pokoju i przy wielkiej przewadze młodych roczników nad starymi. Do tej zaś wojny weszły Niemcy w zupełnie innych warunkach. Skutki prywacyj z wielkiej wojny w pierwszym rzędzie, zasada armaty zamiast masła w latach przed tą wojną, to wszystko w pewnym stopniu zmniejszyło żywotność fizyczną obecnych Niemiec. Sądzimy, że po włączeniu Austrii i Sudetów cyfra ostateczna strat w zabitych, jakie Niemcy będą mogły wytrzymać w tej wojnie, nie może przekraczać dwa miliony. Oceniamy, że do chwili obecnej Niemcy straciły przed kampanią sowiecką na wszystkich frontach około 200 tysięcy zabitych, w kampanii sowieckiej cyfra ta musi przekraczać już jeden milion. Uważne śledzenie w dalszym ciągu tego problemu byłoby jedną z najlepszych miar wysiłku dotychczasowego i możliwości dalszych Niemiec.

Drugim problemem to sprawa zużycia materiału. Niemcy zaangażowali na froncie wschodnim własnych i satelitów około 250 dywizji. Sztaby dowództw korpusów i armij, obejmujące oddziały przydzielone, jak artyleria przeciwlotnicza, artyleria ciężka, wojska saperskie, kolejowe, rezerwy broni pancernej — obliczać musimy na około 70 jednostek o różnym składzie. Jednostka zużycia żywności, amunicji, materiałów pędnych i sprzętu saperskiego wynosi w ramach dywizji piechoty ponad czterysta ton dziennie, w oddziałach korpuśnych ponad dwieście ton dziennie. Jest to przeciętne dzienne zużycie materiału, przy czym cyfry dotyczące zużycia amunicji w czasie akcji wielokrotnie mogą wzrastać, cyfry dotyczące sprzętu saperskiego są w tej chwili bardzo trudne do uchwycenia, nie mniej jednak ze względu na specjalne warunki sowieckie — zniszczenia, braki kwater, konieczność ubezpieczeń na tyłach — muszą one być również dość wysokie. Ponadto musimy uwzględnić wysokie zużycie sprzętu bojowego, transportowego, materiałów pędnych w wielkich jednostkach pancernych. Dla obliczeń przyjąłem dzienną pracę dwu tysięcy czołgów z silnikami à 200 HP i pięciogodzinny dzień pracy, w dziedzinie lotnictwa zaś 2000 płatowców o silnikach 2.000 HP i trzygodzinny dzień pracy, przy czym norma zużycia benzyny dla wszystkich silników wynosi 240 gr na konia i godzinę, plus 10% oliwy. Organizacja armii niemieckiej na froncie wschodnim wykazuje trzy wyraźne rozgraniczenia. Oddziały walczące ze swymi środkami transportowymi, których ilość można przyjąć bez wielkiej omyłki na trzysta do czterysta tysięcy samochodów i motocykli. Drugą grupę tworzą oddziały etapowe, bezpieczeństwa, naprawy dróg, kolei, i eksploatacji zasobów lokalnych. Grupa ta jest najtrudniejsza do uchwycenia, sądząc jednak z szybkości posuwania się Niemców, tempo wykonywanych prac musiało być bardzo duże, a co za tym idzie ilość środków transportowych musiała być również bardzo duża. Przyjąć ją możemy na sto do dwustu tysięcy samochodów ciężarowych. Z kolei wysuwa się problem, w jaki sposób dywizje na froncie mają otrzymać swoje dzienne zaopatrzenie i potrzebną ilość amunicji. Przestrzenie ponad 300 kilometrów w czasie danej ofenzywy niemieckiej były pozbawione ruchu kolejowego nieomal przez cały jej czas, z powodu szybkiego posuwania się naprzód ta odległość między strefą walki a ośrodkami zaopatrzenia, którą należało pokrywać przy pomocy środków transportowycn, dostarczanych z rezerwy naczelnego dowództwa, utrzymywała się nadal. Dla dowiezienia zaopatrzenia — przy przeciętnym oderwaniu się oddziałów czołowych o 200 km od ośrodków zaopatrzenia — dla tej masy wojsk, która jest użyta na froncie sowieckim, potrzeba było od dwustu do trzystu tysięcy samochodów ciężarowych z rezerwy naczelnego dowództwa. Nie zamierzamy nudzić czytelnika przedstawianiem mu szczegółowej kalkulacji. Podajemy jedynie cyfry globalne z uwzględnieniem w miarę możności gry stanów i natężenia walki. Oto one :

Zużycie materiałów pędnych miesięcznie około (cyfra ta może być w praktyce o około 20% niższa od rzeczywistej)	1.200.000 ton
Zużycie żywności dla strefy walczącej miesięcznie około (bez uwzględnienia eksploatacji zasobów lokalnych, która musi być minimalna)	500.000 ton
Zużycie amunicji, sprzętu saperskiego i specjalnego miesięcznie, zależnie od natężenia walki od 1.200.000 do	2.000.000 ton

W ten sposób dochodzimy za cztery miesiące do ogólnej cyfry od 12 do 15 milionów ton materiału.

Dla właściwego uzmysłowienia sobie znaczenia tych cyfr należy pamiętać, że nie uwzględniają one zapotrzebowania tyłów, nie uwzględniają też zużycia i zamiany środków tranportowych, części zamiennych i t.d. Ogólnie cyfry te są większe niż roczny przeładunek portu gdańskiego i gdyńskiego dla całej Polski.

Jeśli byśmy nawet przyjęli, że cyfry te w związku z olbrzymimi stratami niemieckimi są mniejsze o około 30%, to i tak wysiłek, jaki musiało zrobić naczelne dowództwo niemieckie w kampanii sowieckiej jest tak duży, iż odbije się on na pewno na dalszym prowadzeniu wojny. Zaopatrzenie frontu moskiewskiego odbywa się przez cztery zasadnicze węzły kolejowe : Ryga, Kowno, Białystok i Brześć n/B. Sądzę, iż na tle tych cyfr staje się jasne, iż poważne uszkodzenie tych węzłów kolejowych musiałoby zatrzymać wszelki ruch Niemców w kierunku Moskwy. Sprawy te są naogół mało rozumiane i mało dyskutowane. Jeśli do tego dodamy zużycie "Panzer — i Luftwaffe", to zadania, jakie staną przez przemysłem Europy dla wyrównania strat potencjału wojennego niemieckiego, okazać się mogą niewykonalne. Zupełnie zatem spokojnie wyprowadzamy wniosek, że o jakiejkolwiek inwazji Wielkiej Brytanii w obecnych warunkach nie może być mowy, że natomiast gra potencjałów wojennych Aliantów i Niemiec dzięki kampanii sowieckiej winna przy odpowiedniej organizacji całkowicie przesunąć się na korzyść Aliantów.

JAK WYKORZYSTAĆ POŁOŻENIE HITLERA

Powstaje w tej chwili pytanie, w jaki sposób należy wykorzystać obecne położenie Hitlera. Sądzimy, że przede wszystkim przez zaostrzenie blokady ; rozwiązanie problemu Morza Sródziemnego i Włoch ; rozwijanie potencjału wojennego przede wszystkim w dziedzinie lotnictwa i broni pancernej ; oraz ewentualne działania o celach ograniczonych na zachodnich wybrzeżach kontynentu. Naturalnie, te ostatnie musiały by być przeprowadzone w sposób najnowocześniejszy, t.zn. m.i. przez desanty na tyłach obrony wybrzeży niemieckich, wykonane przy pomocy wojsk spadochronowych, transportów powietrznych, szybowców — przy czym nie wykluczamy nawet użycia szybowców dla transportu oddziałów pancernych. Specjalnym wykorzystaniem sytuacji to sprawa strategii powietrznej. W poprzedniej wojnie z tego, że piechocie nie udało się zdobyć raz czy drugi pozycji nie wyciągano wniosków, że piechota przestała być królową broni, wprost przeciwnie dążono do jej unowocześniania, nie kwestionując jej tytułu. Ponieważ lotnictwo nie wygrało jeszcze wojny, nie można wysnuwać wniosku, iż jej wygrać nie może. Sądzimy natomiast, że należy mu dać wszystkie środki, aby to mogło zrobić. Lotnictwo musi wywalczyć sobie przewagę w powietrzu. Dopiero po osiągnięciu tej przewagi będzie mogło rozstrzygnąć wojnę. Walka o przewagę w powietrzu to ilość, jakość i wyszkolenie. Straty muszą być i musi się mieć czym je uzupełniać. Sprawa zużycia Hitlera na froncie wschodnim tym bardziej wysuwa ten problem. Jeżeli przyjmiemy, iż w tej chwili Hitler dysponuje pewną ilością samolotów na zachodzie, które moglibyśmy wymienić w stratach jeden za jeden, to to coby nam zostało, tworzyłoby absolutną przewagę w powietrzu. Nie możemy w tej chwili wykluczyć, że jest to jeden ze sposobów prowadzący do celu. Walka o przewagę w powietrzu, to zresztą również walka z przemysłem lotniczym przeciwnika, z liniami i centrami komunikacyjnymi, a w pewnym stopniu i ściślejsza kontrola blokady. Jesteśmy np. przeświadczeni, że pięćset bomb 3.000-kilogramowych plus odpowiednia ilość zapalających w jednym ataku unieszkodliwiłaby Berlin ; jest to nawet pierwszy cel, do którego naszym zdaniem należałoby dążyć. Dalszym wykorzystaniem zajęcia Hitlera w Sowietach, to byłoby stworzenie armii pancerno-lotniczej w sile conajmniej pięciu dywizyj pancernych i około 3 tysięcy płatowców w rejonie Syria, Irak, Iran.

Na tle tego, cośmy dotychczas napisali, wyrasta w pełni znaczenie kampanii sowiecko-niemieckiej dla ogólnego prowadzenia wojny. Pamiętać jednak musimy, że nad wszystkim dominować będzie, czyśmy z tego wyciągnęli odpowiednie wnioski i czy kampania sowiecko-niemiecka zostanie w pełni wykorzystana, a nawet, czy stanie się zwrotnym punktem przejęcia inicjatywy strategicznej przez Aliantów.

Obserwator.

Józef Winiewicz

Drzazga pruska w sercu Europy

NARODOWI niemieckiemu w ciągu wieków były dane dwie możliwości państwowego zorganizowania się. Pierwsza zaistniała wtedy, gdy między Mozelą a Łabą—złączeni z zachodem Frankowie stworzyli zawiązki "cesarstwa rzymskiego narodu niemieckiego". W oparciu o uniwersalistyczną naukę katolicyzmu mógł wtedy powstać silny organizm państwowy, stanowiący łącznik ładu i porządku między ośrodkami kultury zachodnio-europejskiej, a budzącym się z pogańskiego snu wschodem. Cesarz niemiecki Otto I, który to rozumiał, był człowiekiem o wielu zaletach moralnych. Za jego następców jednak, zwłaszcza gdy wygasła linia Hohenstaufów, ta myśl polityczna uległa wypaczeniu. Państwo niemieckie przesunięte już dalej na wschód ku Odrze stało nierządem — kłótniami i wyuzdaniem książąt oraz słabością dynastyczną cesarzy. Historyk niemiecki Freytag nie żałował czarnych barw dla ostrego podcieniowania nizin tego upadku; nie oszczędził zwłaszcza Zakonu Krzyżackiego, który — jego zdaniem — ściągnął na siebie nienawiść poddanych ugrzężnięciem w zdemoralizowaniu, niegodnym noszonego na płaszczach krzyża.

Druga możliwość powstała wtedy, gdy punktem ciężkości państwowości niemieckiej zaczęły być Prusy. Hohenzollernowie najszybciej otrząsnęli się z ciągów wojny trzydziestoletniej. Surowe, chwilami okrutne wychowanie, jakie dał Fryderyk Wilhelm I swemu synowi. wytrzebiło z przyszłego Fryderyka "Wielkiego" skłonność do wszelkich sentymentów. Gdy młody Fryderyk patrzył z okien twierdzy kistrzyńskiej na ścięcie swego serdecznego przyjaciela von Kattena, nie powstał w nim bunt przeciw nieludzkim metodom despoty — ojca. Przeciwnie, okrzepł sam w bezwzględności. Grał nadal na flecie, nadal pisał listy do Voltaire'a, Sanssouci łudziło pozorami kultury francuskiej, ale istota myśli i czynów nie wyszła poza zaborcze instynkty krzyżackich poprzedników. Zjednoczenie Niemiec, niedokonane pod sztandarem uniwersalistycznej myśli Kościoła, stało się rzeczywistością pod egidą potomków raubritterów, w atmosferze luterańskiej surowości. Bismarck sformułował to najlepiej w sejmie pruskim 30 września 1862 roku, gdy mówił:

> "Jest rzeczą pożądaną i konieczną poprawić stosunki niemieckie oraz warunki konstytucyjne. Dokona się to jednak nie na podstawie uchwał większości oraz na skutek wygłoszonych mów, lecz tylko i jedynie przy pomocy żelaza i krwi."

Tak mówił pruski polityk, pruski filozof Fichte ubrał to w doktrynę supremacji państwa:

> "Wielkie państwo musi iść naprzód bez względu na to, czy to przynosi szkodę sąsiadowi, nawet gdyby ten sąsiad był jego bratem."

Silne państwo niemieckie zespalało się w takiej właśnie atmosferze. Taką atmosferę w tym państwie podtrzymywały Prusy. Treitschke marzył nie o "Deutschland", jego myślą było "Grosspreussen". Bismarck kilka razy oświadczał, że czuje się raczej Prusakiem, niż Niemcem. Spengler przeciwstawiał ideom państwowym hiszpańskim, francuskim i angielskim zasadę państwowości niemieckiej, jako urzeczywistnienie pruskiego instynktu pracy i dyscypliny. Państwem przyszłości jest dla autora "Untergang das Abendlandes" państwo urzędnicze pruskiego typu. "Grossdeutschland" Hitlera to nic innego, jak realizacja spenglerowskiej doktryny o światowym przodownictwie społeczności umundurowanych i posłusznych mas.

Tak jak pruski styl zaciążył na całej teraźniejszości Niemiec, tak na tym, co nazywamy "prusactwem", zaciążyła p r z e s z ł o ś ć Prus. Prusy powstały na terenie nieniemieckim. Ziemia ta gromadziła wiekami prochy swych słowiańskich synów; słowiańskiej i polskiej krwi mieszkańców Prus nie można tak samo zniszczyć, jak polskiego i słowiańskiego brzmienia setek tysięcy nazw i nazwisk spotykanych w tej części Niemiec. Prusy powstały na terenie s k o l o n i z o w a n y m. **Wiekami obowiązywała tu zasada niedopuszczania do głosu mieszkańców tych ziem. Kraj był administrowany pod m i l i t a r n y m kątem widzenia, ludzie byli oprzągani w chomąta politycznego przymusu. Nikt nie myślał o rozwijaniu Magna Charta Libertatum, bo byłoby to równoznaczne ze zwijaniem sztandarów zdobywców. Niemcy zostały zjednoczone pod egidą Prus — według założeń administrowania krajem kolonialnym przez zdobywców, myślących o własnym interesie, a nie o jakiejś wielkiej myśli cywilizatorskiej. Polityczne dążenia całych Niemiec zostały więc w ten sposób także wypaczone.**

Bezpośrednio po pierwszej wojnie światowej skromny pastor ewangelicki znad Renu, Christian Berger, napisał broszurę "Bismarcks Politik im Lichte des Christlichen Gewissens". Pracę tę poświęcił pamięci swego brata poległego na froncie. Jest to gorący protest zachodnio-niemieckiego patrioty przeciw pruskiej barbarii. Duchowi pruskiemu w polityce Wilhelma II przypisuje spowodowanie wojny przez Niemcy. Otrząśnięcie się Niemiec z ducha pruskiego określa jako zasadniczy warunek niemieckiego odrodzenia narodowego. Z rozgorączkowaniem człowieka, który na kilkudziesięciu stronach radby powiedzieć możliwie dużo, możliwie dobitnie, woła:

> "Jakże mogą Prusy — ta ziemia skolonizowana, z obcym narodowo podłożem — stawać się nagle jądrem niemieckiej narodowości; jakże mogą przypisywać jedynie sobie zadanie uporządkowania i rządzenia starą, czcigodną ziemią ojczystą. Prusy mówią naturalnie, że są dziś zupełnie niemieckie i że starły już z siebie charakter kolonii. Prawa i fakty narodowo-psychologiczne przemawiają jednak przeciw tym twierdzeniom. Kraj nie tak szybko zapiera się swej przeszłości. Duch, z którego wyrósł, oddziaływuje przez stulecia. Duch kolonii jest duchem wojny, duchem zdobyczy, ekspansji, panowania, centralizacji i rządzenia".

Virchow, znakomity biolog niemiecki, napisał ze swego życia szereg raportów o stosunkach na Śląsku. Potępił w nich bardzo surowo fatalne skutki systemu pruskiego w odniesieniu do prawowitych gospodarzy tych skolonizowanych ziem. Treść tych raportów brzmi jak odruch sumienia Europejczyka na poniewieranie godności ludzkiej tych, którzy mówią innym, nieniemieckim językiem, a muszą być poddanymi Prus. Virchow należał zresztą do przeciwników Bismarcka. Nawet Nietzsche nienawidził Prusaków, trzeba jedynie głębiej wczytywać się w jego dzieła i strzec się powierzchownej interpretacji jego myśli. Takie też oceny gruntowały przekonanie świata o — istocie prusactwa.

"Kasta junkrów pruskich" to już dziś tak samo jasne określenie pewnego pojęcia, jak "woda", "liberalizm gospodarczy", czy "partia". W sensie towarzyskim pojęcie to określa warstwę ludzi dobrze sytuowanych i dobrze ułożonych, którzy do chwili wybuchu obecnej wojny pisywali do swych angielskich przyjaciół — lordów tak samo "europejskie" listy, **jak pisywał je Fryderyk Wielki do Voltaire'a.** Kulturalny cudzoziemiec czuł się w ich domu równie dobrze. jak goście króla pruskiego w Sanssouci. Siłę polityczną tej warstwy pruskich tradycjonalistów stanowiła zawsze armia niemiecka, raczej jej korpus oficerski. Przerzucenie towarzyskich wrażeń cudzoziemców z ich zetknięć z "junkrami" na dziedzinę pruskiego miliratyzmu powoduje ,że nasi angielscy przyjaciele usiłują nieraz przekonywać nas, iż niemieccy oficerowie na pewno nie pochwalają prześladowań Polaków na ziemiach opkupowanych. Jakże uproszczona ocena kasty, wywodzącej się w prostej linii od króla grającego na flecie, a reprezentującej nietyle wartości r y c e r s k i c h wojaków, ile z a c h ł a n n o ś ć kresowych zawadiaków i kontynuację wszystkich przywar imperializmu niemieckiego.

Oparcie o armię spowodowało, że politycznych wpływów tej kasty na życie Niemiec nie wytrzebiła nawet rewolucja 1918 roku. Republika wejmarska była tak samo pruską, jak Druga Rzesza Bismarcka. Ponieważ Niemcy lizały wtedy swe rany, więc mogło to objawiać się głównie w dziedzinie polityki gospodarczej. Wszystkie liberalne grupy mieszczańskie i cała

niemiecka socjal-demokracja wraz z komunistami nie były w stanie przeprowadzić tego, aby Niemcy — kraj przemysłowy — prowadziły w interesie miast i rzesz robotników politykę taniego chleba. Jak słusznie to stwierdził Konrad Heiden, Niemcy stosowały raczej politykę drogiego i kiepskiego chleba. Bo "junkrzy" — wielcy posiedziciele ziemscy, siedzieli na wsi i mieli w tym swój własny interes, aby zboże było drogie i ceny za świnie wysokie. Te egoistyczne dążenia pruskiej kasty uwypukliły się szczególnie ostro w ciągu pięcioletniej wojny celnej polsko-niemieckiej.

Z rokiem 1925 Rzesza odmówiła zawarcia traktatu handlowego z Polską, który by wypuszczał polskie zboże i mięso na rynek niemiecki. Polityka protekcji niemieckiego rynku zbożowego, zaostrzona przez rząd Hermanna Müllera, nabrała charakteru prohibicyjnego za rządów gabinetu Brüning-Schiele. Niemcy sabotują umowę gospodarczą o charakterze tymczasowym, którą w marcu 1930 roku sejm polski już w pierwszym czytaniu zatwierdził. Junkrzy bronią swych pozycji. Nie pomaga krzyk wrocławskiego okręgu przemysłowego, że porozumienie z Polską otworzy mu rynki zbytu i da zatrudnienie robotnikom. Junkrzy nie chcą wpuszczać taniej produkcji rolnej Polski, bo im położy wysoką opłacalność ich własnych warsztatów rolnych. Robotnik niemiecki nadal musi płacić wysokie ceny za chleb i nadal jest bezrobotny, gdyż kastowa polityka celna nie daje fabrykom niemieckim zbytu do Polski, fabrykom znajdującym się w zastoju.

Niewątpliwie jest to tylko fragment szeregu innych faktów, ale jakże charakterystyczny. Bo to narzucanie krajowi przemysłowemu przez junkrów polityki prorolniczej kłóci pięcioletnim nieunormowaniem stosunków handlowych polsko-niemieckich spokój na wschodzie Europy. Gdy w tym samym czasie prezydent Cyryl Ratajski zabiega w City londyńskim o pożyczkę na budowę nowej, wielkiej elektrowni w Poznaniu, bankierzy angielscy odpowiadają:

— Nie! Nie możemy nic dać. Wszak każdej chwili wybuchnie wojna o . . . korytarz.

— Skąd te prognozy? — pyta Ratajski.

— No, przecież wiemy, że Niemcy nie chcą z wami zawrzeć traktatu handlowego.

Przeciw unormowaniu stosunków handlowych z Polską wrzeszczą wtedy szczególnie ostro pisma wschodnio-pruskie, pozostające pod bezpośrednimi wpływami junkrów, z "Königsberger Allgemeine Zeitung" na czele.

Chłop niemiecki był taką samą ofiarą wpływów junkrów, jak robotnik i mieszczanin, płacący wysokie ceny za artykuły żywnościowe. Ministerium wyżywienia, obejmującym całość niemieckich zagadnień rolniczych, w gabinecie Hitlera kieruje początkowo mąż zaufania "junkrów" Hugenberg. Jego następca, "Führer" chłopów niemieckich Darré, przynosi w tece ministerialnej plan parcelacji wielkich majątków w częściach Niemiec na wschód od Łaby, ze szczególnym uwzględnieniem Prus Wschodnich. Planów nie wykłada nawet na biurko. Wtrącił się w to Hindenburg — za podszeptem swych junkierskich doradców — i pomysły Darre'go pozostają plikiem starannie zapisanych arkuszy papieru.

Wiek XIX był okresem zasadniczych przemian we wszystkich dziedzinach życia — był wiekiem przewrotu pojęć ekonomicznych i socjalnych, pozwolił zakiełkować i rozwinąć się doktrynie nacjonalizmu, stał się okresem rozwoju maszyny. Okres panowania królowej Wiktorii, narodziny państwowe Bałkanów i zjednoczenie Włoch pozwoliły jednak prześlepić tę zasadniczą prawdę, że wiek XIX a potem pierwsze lata wieku XX były w Europie przede wszystkim — złotym okresem Prus. Punktem szczytnym tych lat to kongres berliński 1878 roku, na którym Bismarck prezydował jako główny rozjemca spornych spraw europejskich, uznawał państwa, utrącał panujących, przyjmował gratulacje Anglików i Rosjan. Jeszcze w 1848 roku Anglia zapowiadała, że nie uzna na morzach flagi zjednoczonych Niemiec, a teraz już Niemcy posiadają swe kolonie i z Bremen wychodzi odrodzenie Hansy pod postacią wielkich, niemieckich kompanii okrętowych. Jak ginący we wrzawie dnia okrzyk bezsiły brzmią listy matki Wilhelma II (miałem już okazję je tutaj cytować parę miesięcy temu), a córki wielkiej Wiktorii. Przestrzega ona przed skutkami sprusaczenia Niemiec:

> "Obrzydliwi junkrzy — pisze do królowej Wiktorii — którzy zawinili rok 1848, a potem opanowali zupełnie mego teścia, wydają się teraz wszechmocni. Głosi się tu zacofane (socjalnie i politycznie) nonsensy i wprowadza je w życie."

Głos przestrogi przebrzmiewa. Anglia toleruje rozwój potęgi sprusaczonych Niemiec i przychodzi katastrofa 1914 roku. Po niej znowu rok 1939.

Bo tak jak nie sprecyzowano należycie politycznego charakteru ostatniej epoki w dziejach Europy, jako epoki europejskiej supremacji Prus, tak nie zauważono, że pojęcie prusactwa i junkierstwa jest pojęciem przede wszystkim g e o g r a f i c z n y m. Siedzibą jego Prusy Wschodnie i całe pogranicze niemiecko-polskie. Że potęga Prus budowała się na ziemiach słowiańskich a w dużej części polskich. Że uznanie słusznych polskich aspiracji terytorialnych co do Prus Wschodnich i korektury granicy zachodniej Polski z 1939 roku, to zarazem operacja, uswającą drzazgę pruską z serca Europy. Że oddzielenie od czysto niemieckiego jądra Rzeszy terenów "kolonialnych" nada właściwy kierunek niemieckiej myśli państwowej, zwiąże ją silniej z historycznym, zachodnim jądrem państwowości niemieckiej. Że punkt ciężkości państwa niemieckiego przesunie wtedy według zasad narodowej równowagi tam, gdzie myśl polityczna niemiecka może wyrastać z historycznie bezsprzecznie niemieckiego podłoża, a nie jak dzisiaj z atmosfery — kolonialnego władania tym, co zostało innym zrabowane. Warto będzie do tematu tego tu jeszcze niejednokrotnie powracać. J. Winiewicz.

W. Łęgowski

Konieczność zmian

w międzynarodowym podziale pracy

UTARŁO się mniemanie, że wojna obecna jest okresem przełomowym, z którego powinien wyjść jeśli nie świat całkiem nowy, to przynajmniej od podstaw zreformowany. Dotyczy to wszystkich dziedzin życia, również i dziedziny gospodarczej, w której odczuwa się powszechnie konieczność głębokich przemian. Nie mamy tu na myśli zagadnień gospodarczo-społecznych, a więc zmian w podziale dochodu społecznego czy też we własności. Chcielibyśmy zwrócić uwagę na inną dziedzinę, bodaj jeszcze szerszą, bo dotyczącą podziału bogactw między różnymi narodami.

Jeśli podstawą ekonomiki jest dążenie do najlepszego zaspakajania potrzeb ludzkich, to zasada ta oczywiście odnosić się musi zarówno do potrzeb poszczególnych jednostek, jak i całych narodów. Doktryna liberalna miała na to gotową receptę: wolna gra sił ekonomicznych doprowadzi poprzez naturalny międzynarodowy podział pracy do najlepszego wyzyskania bogactw przyrodzonych i innych warunków naturalnych, a zatem do podniesienia powszechnego dobrobytu na możliwie najwyższy poziom. Podział pracy między poszczególnymi narodami miał zasadzać się na tym, że zależnie od warunków naturalnych (położenie geograficzne, klimat, gleba, bogactwa kopalniane) każdy naród powinien się zajmować taką działalnością, która by się najbardziej opłacała, a więc jeden hodowlą owiec, drugi plantowaniem bawełny, trzeci wydobywaniem węgla i żelaza oraz przemysłem. Zasada ta jest jakby analogiczna do zasady podziału pracy między jednostkami lub w obrębie indywidualnego przedsiębiorstwa.

O ile jednak w tamtych dziedzinach zdała ona egzamin, o tyle zawiodła przy chęci zastosowania jej w skali tak wielkiej jak glob ziemski. Złożyło się na to szereg przyczyn. Przede

wszystkim rzadko tylko składa się tak, by w jednym i tym samym miejscu znalazły się wszystkie czynniki potrzebne do rozwoju ekonomicznego: bogactwa przyrodzone, praca ludzka oraz tzw. kapitał (głównie w postaci maszyn i urządzeń). Ażeby więc wprowadzić w życie ideał międzynarodowego podziału pracy trzeba by spowodować najpierw ogromne ruchy ludnościowe, które doprowadziłyby do zgromadzenia wielkich mas ludzkich tam, gdzie bogactwa ziemi są największe. Już to samo nastręcza ogromne trudności w postaci wrodzonej ludziom niechęci do opuszczania ziemi ojczystej. Taki "idealny" rozdział ludzi na poszczególne kraje zostałby zresztą po pewnym czasie znów naruszony, gdyż koncentracja ludności w miastach prowadzi do zaniku przyrostu naturalnego, który jest największy właśnie w warunkach prymitywniejszych. Jeśli zaś chodzi o kapitał, to w chwili rozpoczęcia wielkiego okresu rozwoju gospodarczego świata był on rozłożony w świecie, tzn. wówczas prawie wyłącznie w Europie, bardzo nierównomiernie, koncentrując się głównie w państwach zachodniej Europy. Dalsze jego ruchy dyktowane były w dużej mierze względami narodowo-politycznymi (np. ruch z Anglii do Stanów Zjednoczonych oraz do dominiów i kolonii), co jednostronnie faworyzowało niektóre kraje skazując inne na ciągłą anemię kapitałową. Po pierwszym okresie niezmiernie bujnego rozrostu wytwórczości przemysłowej w drugiej połowie XIX wieku, w którym ekspansja kapitału międzynarodowego była naprawdę pionierska i doprowadziła do wyzyskania wielu bogactw dotychczas nieeksploatowanych, kapitał stracił wiele ze swej przedsiębiorczości, zaczął trzymać się raczej utartych szlaków w myśl zasady "pieniądz ciągnie pieniądz" i stał się nieufnym i ostrożnym w stosunku do nowych terenów.

Spośród państw europejskich państwa zachodnie głównie Anglia, Francja i Niemcy (te ostatnie do pierwszej wojny światowej) były dobrze w kapitał zaopatrzone, a dwa pierwsze były przez długie dziesiątki lat głównymi światowymi eksporterami kapitału. Mniejsze państwa zachodnio-europejskie wytworzyły znaczne własne kapitały czy to dzięki bogatym koloniom, czy też przez korzystne położenie geograficzne, ułatwiające rozległy handel morski (Belgia, Holandia, Dania, Norwegia). Reszta Europy była w gorszej sytuacji i wykazywała stały brak kapitału, zwłaszcza że główne państwo wierzycielskie tj. Anglia kierowała do Europy zaledwie 8% swych lokat zagranicznych. Gdy zaś po pierwszej wojnie światow j Stany Zj dnoczone wysunęły się na plan pierwszy, głównym beneficjantem okazały się Niemcy.

Wszystko to spowodowało, że stopień wyzyskania warunków naturalnych w różnych częściach Europy jest obecnie bardzo nierówny. W wielu państwach, posiadających dobre warunki rozwoju przemysłu, leżących jednak poza wielkim szlakiem kredytów międzynarodowych, ogromna większość ludności mimo swego zagęszczenia oraz wysokiego przyrostu naturalnego żyje z uprawy roli. Dotyczy to zwłaszcza pasa narodów położonych między Niemcami i Morzem Adriatyckiem z jednej, a Rosją i Morzem Czarnym z drugiej strony (z rolnictwa utrzymywało się w Rumunii 65%, w Jugosławii 62%, a w Polsce 61% ludności). Na całym tym obszarze występowało wskutek tego przeludnienie wsi oraz swoiste zjawisko tzw. bezrobocia ludności wiejskiej. Masy te, niewykorzystane w procesie produkcyjnym, szacowane są w Polsce na 3 miliony, w Rumunii na przeszło 4 miliony, w Jugosławii na 4 i pół miliona ludzi.

W innych państwach, odwrotnie, nastąpiło nadmierne zgęszczenie przemysłu przy jednoczesnym zaniedbaniu rolnictwa, czego najjaskrawszym przykładem jest Anglia. Na tę samą drogę, mimo wysiłków do podniesienia wydajności rolnictwa, wkroczyły od wielu lat Niemcy. Pominąwszy niebezpieczeństwa, którymi stan taki grozi zainteresowanym państwom w czasie wojny, nadmierna koncentracja ludności w miastach pociąga za sobą szereg przejawów szkodliwych społecznie, jak np. rozbicie rodziny, zmniejszenie przyrostu naturalnego, niehigieniczne warunki pracy i mieszkania, wreszcie przewagę liczebną warstw pozbawionych wszelkiej własności nad warstwami opartymi na własnym, choćby drobnym majątku.

Jak dalece nie warunki naturalne, lecz obfitość kapitału decydowała o powstawaniu przemysłu można zaobserwować na przykładzie Danii. W państwie tym, którego jedynym bogactwem naturalnym jest ziemia, żyło 70% ludności z zawodów nierolniczych.

Tak więc zasada międzynarodowego podziału pracy, w teorii pociągająca swą "naukowością", w praktyce została zupełnie wykrzywiona, doprowadzając do swoistego podziału państw na przemysłowe i rolniczo-surowcowe, przy czym podział ten kształtował się w dużym stopniu niezależnie od warunków naturalnych i nie sprzyjał wcale pełnemu ich wyzyskaniu, która to dążność leżała u podstaw zasady. Natomiast w dyskusjach często się o tym zapomina i traktuje obecny stan rzeczy jako odpowiadający wymaganiom ekonomicznym; jakiekolwiek dążenie do zmiany uważane jest za wyraz egoistycznych pragnień niektórych zbyt ambitnych państw, które mogłoby narazić życie gospodarcze reszty świata na poważne wstrząsy.

Jest rzeczą znaną, że rolnictwo nawet prowadzone w sposób najbardziej intensywny może dać zatrudnienie tylko stosunkowo nieznacznej ilości ludzi. Jeśli kraj rolniczy posiada wysoki przyrost ludności, to ma tylko dwie drogi do wyboru: albo uprzemysłowić się, albo też wysyłać nadmiar swej ludności na emigrację. Emigracja była tą klapą bezpieczeństwa, która przez dziesiątki lat chroniła przed przeludnieniem i pauperyzacją takie państwa jak początkowo Niemcy a później Włochy, Polskę oraz państwa południowo-wschodniej Europy. Pominąwszy fakt, że główny teren imigracyjny, jakim były Stany Zjednoczone, został prawie całkowicie zamknięty, zainteresowane państwa doszły jednak rychło do słusznego przekonania, że element emigrujący do kraju nie będącego własną kolonią zostaje prędzej czy później nieodwołalnie dla macierzy stracony. Stąd hasło wysuwane ostatnio coraz powszechniej, że pierwszym obowiązkiem każdego państwa jest dać własnej ludności pełne zatrudnienie w kraju. Zamiast emigracji więc, rozwój własnego przemysłu stał się postulatem większości państw rolniczych posiadających duży przyrost naturalny.

Tendencje do przestawiania gospodarki w kierunku uprzemysłowienia nie były przychylnie widziane przez te państwa, które osiągnęły wcześniej wysoki stan rozwoju przemysłu. Stałym zarzutem było tu posądzanie o dążności autarkiczne. Dlatego też trzeba z góry oba te pojęcia silnie rozgraniczyć. Autarkia czyli samowystarczalność gospodarcza zakłada istnienie zamkniętego obszaru gospodarczego, który możliwie wszystko produkuje we własnym zakresie bez żadnego oglądania się na warunki naturalne. Z tego względu państwa hołdujące tej zasadzie rozwijają na wielką skalę produkcję surowców zastępczych, mimo że jest ona przeważnie bardzo kosztowna, i ograniczają import surowców z zagranicy. Jaskrawym przykładem takiej polityki gospodarczej jest rozwój gospodarki Niemiec po roku 1933. Autarkia w samym swym założeniu prowadzi do zmniejszania międzynarodowych obrotów towarowych.

Zupełnie inne będą skutki uprzemysłowienia tych państw dotychczas przeważnie rolniczych, które mają do tego naturalne podstawy. Rozwój przemysłu bowiem nie powinien odbywać się w oderwaniu od ich warunków naturalnych i nie może wobec tego obejmować we wszystkich państwach wszystkich gałęzi. Forsowanie np. w Polsce wytwórczości jedwabiu naturalnego lub kryształów, a w Jugosławii produkcji benzyny syntetycznej byłoby niepotrzebne, a nawet szkodliwe. Natomiast rozwój gałęzi, mających oparcie o własne surowce, pociągnie za sobą wciągnięcie do procesu produkcyjnego tych mas ludności wiejskiej, które dotychczas nie były dostatecznie zatrudnione (likwidacja wyżej opisanego bezrobocia ludności wiejskiej) i spowoduje znaczne podniesienie ich stopy życiowej. Ponad to jest notorycznym faktem, że przemysł daje o wiele większy dochód społeczny, niż najlepiej prowadzone rolnictwo. W ten sposób zdolność konsumcyjna rynku wewnętrznego tych państw wzrośnie ogromnie, co ze swej strony przyczyni się do dalszego rozwoju przemysłu. Z drugiej strony warsztaty rolne odciążone z konieczności utrzymywania zbędnych członków rodzin przejdą z typu gospodarki naturalnej, tj. przejadania swych produktów u siebie, na gospodarkę wymienną i uzyskają przez to środki do podniesienia i uszlachetnienia swej wytwórczości.

W jaki sposób proces ten odbije się na sytuacji państw przemysłowych i na handlu światowym? Logicznie wnioskując, ogólne podniesienie dobrobytu powinno zwiększyć chłonność rynku odnośnych państw również na towary zagraniczne. Przeciwnicy uprzemysłowienia powinni pamiętać, że statystyka handlu zagranicznego stwierdza, że ożywione obroty gospodarcze panują tylko między państwami uprzemysłowionymi. I tak w r. 1938 europejskie kraje rolnicze odbierały zaledwie 8% eksportu francuskiego, 9% belgijskiego, 18% brytyjskiego oraz 28% niemieckiego. Dla przemysłowca angielskiego prze-

mysłowe Niemcy były dwa razy lepszym na głowę ludności odbiorcą, niż rolnicza Polska. Również odwrotnie niemiecki przemysł eksportował w r. 1937 do Wielkiej Brytanii trzy razy więcej maszyn, a sześć razy więcej wyrobów przemysłowych w ogóle, niż do Polski. Zjawisko to jest zupełnie zrozumiałe wobec faktu, że potrzeby człowieka na wysokim poziomie cywilizacji są tak różnorodne, że zaspokojenie ich przez przemysł krajowy jest nawet w kraju bardzo silnie uprzemysłowionym prawie niemożliwe.

Natomiast istnienie wielu krajów, które z braku odpowiednich kapitałów nie mogą w pełni zatrudnić swej ludności i z tego powodu posiadają niski standart życiowy, stoi niewątpliwie na przeszkodzie dalszego rozwoju przemysłu w krajach już uprzemysłowionych. Dla przemysłu tego rozszerzenie rynków zbytu jest problemem palącym; w walce o zbyt wysilał on dotychczas całą swą pomysłowość na konkurencję o tradycyjne rynki państw bogatych, ale rzecz dziwna nie wpadł dotychczas na pomysł, że wobec istnienia szerokich połaci Europy wyłączonych z obrotu międzynarodowego, trzeba pomóc im kredytowo, by stały się pełnowartościowymi konsumentami i otworzyły w ten sposób nowe rynki zbytu. Następujące zestawienie charakteryzuje nikłość udziału w międzynarodowym obrocie towarowym krajów o przeludnionym rolnictwie w przeciwieństwie już nie tylko do wielkich potęg przemysłowych, lecz również do państw małych posiadających jednak zdrową strukturę gospodarczą.

Rok 1937:	Udział procentowy	Ludność w miln.	Handel w zł. na głowę ludności
Jugosławia	0,5	15,0	40
Rumunia	0,7	19,2	101
Polska	0,9	34,5	71
Szwajcaria	1,3	4,2	892
Dania	1,3	3,7	994
Czechosłowacja	1,5	15,2	277
Niemcy	8,6	74,0	358
W. Brytania	13,7	47,1	813

Jak wyżej już wspominaliśmy, uprzemysłowienie nie powinno być tak pojęte, by za wszelką cenę rozwijać wszystkie gałęzie produkcji we wszystkich państwach. I tu dochodzimy do nowej koncepcji międzynarodowego podziału pracy. Sprawiedliwość w stosunkach międzynarodowych, oraz głębiej pojęty interes gospodarczy świata wymagają, by każdy naród miał swój własny przemysł oraz swe własne rolnictwo. Stosunek ilościowy tych dwóch gałęzi wytwórczości do siebie powinien jednak zależeć nie od tego, czy kraj posiada nagromadzone kapitały, lecz od jego bogactw naturalnych, gęstości zaludnienia i dynamiki przyrostu naturalnego. Na podstawie tych przesłanek należałoby przeprowadzić jak gdyby nowy rozdział przemysłu i rolnictwa w świecie. Państwa takie jak Anglia, czy Niemcy powinny większą niż dotychczas uwagę poświęcić rozwojowi rolnictwa, co ułatwi im odzyskanie równowagi społecznej i doprowadzi do bardziej harmonijnej struktury gospodarczej, odporniejszej na kryzysy międzynarodowe. Kraje o wysokim przyroście naturalnym i przeludnieniu wsi (Polska, Węgry, Rumunia, Jugosławia) muszą rozbudować przemysł w oparciu o rodzime surowce, przy czym należy rozwijać w poszczególnych krajach poza podstawowymi działami koniecznymi ze względu na obronność (hutnictwo, przemysł maszynowy) możliwie różne gałęzie, zależnie od warunków lokalnych. To samo zresztą dotyczy również państw wysoko uprzemysłowionych, wskutek czego poszczególne przemysły różnych państw powinny się raczej uzupełniać, niż z sobą konkurować.

Budowa przemysłu, nawet gdy jest on oparty o własne surowce, wymaga z natury rzeczy ogromnych nakładów. Dopóki chodzi o pracę oraz o maszyny i urządzenia pochodzenia krajowego, środki na to znajdą się nawet w państwach słabo rozwiniętych. Kraje rolnicze nie mogą jednak wytworzyć tych maszyn i urządzeń, które są potrzebne do rozbudowy przemysłu, właśnie dlatego, że nie posiadają większych własnych fabryk i stąd płynie konieczność zwiększonego importu z zagranicy. W okresie między obu wojnami — wobec wzmiankowanych trudności uzyskania kredytów zagranicznych — walka o budowę własnego przemysłu przeradzała się w walkę o równowagę bilansu płatniczego, a więc forsowanie wywozu drogą cen dumpingowych, drastyczne ograniczenia przywozu tzw. zbędnego itp. Wszystkie te środki, choć czasem jaskrawe na zewnątrz, nie potrafiły zrównoważyć ubóstwa kapitałowego zainteresowanych państw, które mimo wielkich wysiłków wykazywały nieznaczny zaledwie i powolny rozwój przemysłu.

Przeprowadzenie wielkiego planu uprzemysłowienia znacznych obszarów Europy środkowo- i południowo-wschodniej wymagać będzie oczywiście zupernie innych rozwiązań. Do niedawna rozróżniano dwa rodzaje kredytów zagranicznych: finansowe, udzielane najczęściej państwom lub wielkim instytucjom kredytowym, a rzadziej indywidualnym przedsiębiorstwom, oraz towarowe, udzielane importerom na przywóz konkretnych towarów. W praktyce oczywiście również pierwszy rodzaj służył ostatecznie do zapłacenia wzmożonego importu surowców lub produktów gotowych, choć transakcja była ściśle pieniężna i od zakupów handlowych zupełnie niezależna. W przyszłości ruchy kapitałów winny być związane z ruchami towarów. Powiązanie pożyczek zagranicznych z eksportem pewnych określonych artykułów zainteresuje w ich udzielaniu bezpośrednio szerokje sfery producentów krajów bogatych w kapitały, co przełamie może dotychczasowe nieufne stanowisko sfer czysto finansowych do angażowania się na terenach "nowych". Miejsce lokat często spekulacyjnych i dorywczych przedsiębranych bez szerszej myśli gospodarczej powinien zająć zorganizowany ruch kapitałów, miejsce zaś międzynarodowych, anonimowych bankierów — świadoma współpraca polityczno-gospodarcza rządów, dysponujących tym ruchem w interesie bardziej niż dotychczas harmonijnego rozwoju gospodarstwa światowego.

W. Łęgowski.

Chłopska demokracja*

W SWEJ pięknej książce o Floriankach szkicuje Pietrkiewicz kilka scen zbiorowych, dających czytelnikom przedsmak floriańskiej demokracji. Demokracja ta nie ma nic wspólnego z demokracją Frontu Ludowego, według wzorów francusko-hiszpańskich, z tłuszczą wyjącą po ulicach i podnoszącą pięści ku niebu. Demokracja floriańska jest osiadła, uporządkowana, hierarchiczna. Trochę to jeszcze idzie nieskładnie, bardzo to prymitywne, ale jest wszystko czego trzeba zdrowej zbiorowości: silne poczucie wspólnoty i zbiorowej odpowiedzialności, urodzeni przywódcy o samorzutnym autorytecie, głęboki nurt wewnętrzny, zdolny do gromadnego zapamiętania i do eksplozji tłumnego czynu. Czego brak jeszcze Floriankom, to z pół wieku swobodnego praktykowania chłopskiej demokracji, bez wtrącania się miejskich inteligentów.

Kto nie zasiadał w Radzie Gromadzkiej polskiej wsi, temu trudno wytworzyć sobie wyraźny obraz przyszłej polskiej demokracji, ten nie wyjdzie nigdy poza zaczerpnięte zagranicą i obce nam zupełnie wzory. Polska demokracja musi iść od dołu, od ziemi, potężną samorodną falą ,musi brać swe formy i metody z najgłębszych właściwości Narodu. Doskonale podchwycił Pietrkiewicz "klimat" obrad floriańskich, gwałtowne wyładowanie cholerycznych polskich temperamentów, po którym — w atmosferze odprężenia — nadchodzi chwila jednomyślnej uchwały. Jakże inaczej obraduje gromada francuska czy angielska. Czy sposób floriański gorszy od zachodniego? Szkoda się nad tym głowić, bo tacy jesteśmy jakimi nas Pan Bóg stworzył i nikt nas nie odmieni. Podobnie do gromady floriańskiej obradował sejmik szlachecki i Sejm Walny. W czasie rozkwitu tej naszej demokracji stworzyliśmy jedno z najpotężniejszych mocarstw Europy. Nie zmienimy gliny, z jakiej

*Od Redakcji: — Nadesłany nam artykuł "Chłopska demokracja", nawiązujący do powieści Jerzego Pietrkiewicza "Po chłopsku" (Londyn, 1941, F. Mildner & Sons), zamieszczamy z całą satysfakcją widząc w nim wiele spostrzeżeń niezwykle ciekawych i oryginalnych. są one jednak dość indywidualnie sformułowane — tak iż nie należy uważać zamieszczonego artykułu za wypowiedzenie się w poruszonych sprawach samej Redakcji.

jesteśmy ulepieni. Ale im lepiej będziemy znali funkcjonowanie naszego narodowego charakteru, im trafniej nauczymy się potęgować nasze zalety a zwalczać nasze wady, im dokładniej dostosujemy ustrój nasz do psychiki naszej, tym większych rzeczy dokonamy. W Polsce trzy czwarte ludzi mieszka na wsi, a z mieszczuchów, po odliczeniu Żydów, także większość bardzo niedawno z chłopa wyszła. Tylko demokracja idąca wzwyż od gromady chłopskiej może przekształcić Polskę w państwo wolnych ludzi.

Trudno dziwić się Floriankom, że tak u nich jeszcze z samorządem prymitywnie. Toż rządy carskie, a przedtem jeszcze rządy pańszczyźniane, robiły co mogły ,by chłopu polskiemu utrudnić samorząd gromadzki. Lepiej było pod zaborem pruskim, ale i tu wpływ niemiecki ciążył bardzo silnie na psychice. Jedynie wieś małopolska mogła służyć za pole do obserwacji, jak wygląda samorząd polskiej wsi po kilkudziesięciu latach względnie swobodnego rozwoju i po wydaniu tak wielkich przywódców chłopskich, jakimi byli ks. Stojałowski i Witos.

Przez kilkanaście lat dane mi było uczestniczyć w obradach Rady gromadzkiej małopolskiej wsi. Piękna to była demokracja. Zbieraliśmy się w izbie u wójta. Ławy dosunięte były do łóżek, wysoko spiętrzone pierzyny i poduszki służyły naszym plecom za oparcie. Ze ścian szkliły się Świątki, Matka Boska Kalwaryjska, Pan Jezus z Sercem, Św. Bartłomiej, Św. Anna. W sąsiedniej izbie wójtowa robiła masło. Za oknami padał deszcz lub śnieg, radni wchodzili i parowali. Bartek wójtów pokręcał knot od lampy. Bury kot mruczał na piecu. Rozmowa toczyła się o rzeczach potocznych, o cenach za węgiel, o niedawnym weselu, o podatkach. Ktoś wtrącał wspomnienia z wojny. Gdy chwila dojrzała, zwracał się wójt do sekretarza. Ten wkładał okulary i czytał protokół. Potem szły sprawy za porządkiem. Najważniejsze do roku było posiedzenie budżetowe. Jak we Floriankach. Dym zmieszany z oparami ludzkimi wisiał w izbie i odbierał obradom kontury realizmu. Długo szła dyskusja czy wstawić w szkole nowe futryny do okien. Radny stolarz zabierał głos jako rzeczoznawca. W pewnej chwili wołano gospodarza, wożącego księdza do szkoły, by wymusić na nim dwadzieścia złotych rocznej obniżki. Chłop nie chciał wyzbyć się wożenia, boć to i honor duży, ale ksiądz po lekcji zwykł jadać podwieczorek u nauczycielki i stąd dodatkowe pół godziny mitręgi dla koni i parobka. Wreszcie godzono się krakowskim targiem. Trudno było wyszacować ile wpłynie w przyszłym roku za paszporty na świnie i cielęta. Podwójci zalegał z wpływami za paszporty. Nagle dyskusja się rozogniała, skakali sobie do oczu. Było paru reflektantów na nocne stróżowanie, każdy miał w Radzie krewniaka, który za nim obstawał. Były kłopoty z pastwiskiem gminnym i z polowaniem. Dróżnik przywłaszczył sobie dwie wierzby przy gościńcu. Na zegarze śmigały wskazówki, godzina dziesiąta była za pasem. Wójtowa opłukała maślnicę i stała w drzwiach, wysoka i koścista, jak z gotyckiego ołtarza. Spory cichły. Nabrzmiewała zgoda do uchwały. Potem ciężki powrót do domu, po rozmokłej glinie, przy latarce. Ale przyjemność krzepiła, że wieś się tak godnie rządzi.

Potem przyszły złe czasy. Durni ludzie dali sobie podszepnąć przez ludzi złych, że droga Narodu do bogactwa i potęgi prowadzi przez nędzę wsi. A nędzy nie dało się inaczej wymusić, jak utrzymując ludzi w ciemnocie i pod batem. Zaczęła się agonia gromadzkiego samorządu. Na wsi małopolskiej wprowadzono gminę zbiorową, by mieć "swoich" suto płatnych ludzi dla trzymania chłopa za mordę. Gminy zbiorowe powykrawano nieraz jak najdziwaczniej, wbrew naturalnemu ciążeniu ludności, byle tylko urząd gminny ulokować w szczególnie posłusznej wsi, na którą starosta mógł wywrzeć skuteczną presję. Najlepiej nadawały się miejscowości z fabryką, państwową szkołą rzemiosł, spółdzielnią zależną od dostaw państwowych, z dużą liczbą zamieszkałych kolejarzy itp. Obrady gromadzkie i gminne zaczynały stawać się parodią. Wójta i sołtysa wybierali współobywatele już tylko dla pozoru, w rzeczywistości desygnował go starosta. Ordynacje wyborcze do gminy i gromady tak sztucznie skonstruowano, by chłop się w nich nie wyznał. Nadużycia przy wyborach stały się zjawiskiem powszednim. Starosta wyznaczał kandydatów na radnych, często ludzi pogardzanych przez wieś. Budżety układali po gminach płatni urzędnicy, zawieszeni między wsią i miastem, odziemieni, baczni na skinienie góry. Inspektor samorządowy w starostwie, komendant posterunku, nauczyciel wzięli się pod ręce i zdławili samodzielność wsi. Cóż po obradach, kiedy wiadomo z góry, że każda śmielsza inicjatywa zostanie stłamszona przez starostwo, że wyboru sołtysa czy wójta, o ile był człowiekiem samodzielnym, władze nie zatwierdzą? Jak tu obradować, kiedy wśród wybrańców siedzą kreatury narzucone przez wrogie miasto, oporne wobec prawdziwego interesu wsi, strzygące uszami by donieść, wyciągające łapę po judaszowy srebrnik za zdradę własnej gromady?

W smutnej Polsce ostatnich lat nie było chyba nic smutniejszego niż konanie demokracji chłopskiej. Samochody ciężarowe Składkowskiego z "zieloną" policją zawczasu puszczały w ruch karabiny maszynowe tam, gdzie chłop próbował bronić dawnych wolności.

* * *

Trzeba nam będzie zaczynać od początku.

Trzeba będzie odgrzebać spod popiołów poczucie gromadzkie, tam gdzie zapanowało zniechęcenie, niewiara w możność pozytywnej pracy zbiorowej, pewien nihilizm tak obcy duszy polskiej.

Na zawsze stać mi będzie przed oczyma rynek małego miasteczka w pamiętne dni września 1939. Wszystkie sklepy rozbite i zrabowane — przez cywilnych uchodźców — wśród nich snujący się bezradnie ich właściciele.

— Gdzie policja? — spytałem.

— Wyjechała pięć dni temu. Pan starosta też wyjechał.

— To dlaczego nie stworzycie milicji obywatelskiej, która by strzegła waszego dobytku?

Zapytany spojrzał na mnie jak na wariata.

— Pan starosta nic nie kazał — odpowiedział po chwili. — Mógłby nas potem pozamykać. —

Tak nisko upadło nasze społeczeństwo.

* * *

Trzeba będzie, by wieś nasza wyłoniła ponownie swych przywódców, poczynając od najniższej komórki społecznej, gromady. Co najlepsi byli ostatnio przez nacisk policyjno-starościński odsunięci, o ile nie zamknięci. Wielu złamano. Wielu było zniechęconych i zwątpiałych. Słabsi zdemoralizowali się. Na czoło w wielu wypadkach wysunęły się szumowiny, podskakiewicze i lizusy.

Wyłonienie przywódców w najniższych komórkach demokracji, zahartowanie im karków i wyszkolenie ich w obradowaniu i w zbiorowym działaniu wymaga lat. Dla wyłonienia działaczy gromadzkich starczy lat kilka, im wyżej tym praktyka musi być dłuższa. Demagodzy muszą się sami skompromitować, a na to trzeba czasu. Wyborcy muszą na własnej skórze i kieszeni wypraktykować różnicę między krzykaczem a działaczem.

* * *

Trzeba będzie w tragicznie zakłóconej polskiej wsi przywrócić naturalną hierarchię. Nie nastąpi to wcześniej, nim dobiegną końca wielkie migracje i przesiedlenia powojenne oraz reformy rolne, nim nie wejdzie gruntownie w życie ustawa o zagrodach dziedzicznych. Posiadacze zagród dziedzicznych stanowić będą niewątpliwie trzon hierarchii chłopskiej. Obok nich do wielkiego głosu dopuścić należy małorolnych i bezrolnych, pracujących na robotach publicznych lub w fabryce, którzy nie zdezerterują do miasta, lecz zostaną wierni rodzinnej wsi. Swoje miejsce w gromadzie znaleźć muszą również pracownicy w wielkich gospodarstwach, awansowani do rzędu wykwalifikowanych sił w intensywnym gospodarstwie rolnym. Dopiero, gdy się uładzi ponownie hierarchia wsiowa, gdy rozkwitną autorytety, gdy gromada nabierze pewności sądu i działania ,gdy utrą się metody i okrzepną formy — Polska wejdzie na drogę demokracji.

Praktykować ją musi chłopski syn już od wyrostka. Szkołą demokracji będzie dla niego stowarzyszenie młodzieży, spółdzielnia, gromada. Musi się nauczyć ustępować ze swego zdania na rzecz innych, słuchać bez przymusu, działać gromadnie, współzawodniczyć bez rozsadzania zbiorowości.

Pięknie napisał Pietrkiewicz: **"A ci, którzy wtedy w Floriankach uchwalą drobne gminne sprawy w najgłębszym poszanowaniu człowieczej sprawiedliwości i hierarchii, na pewno wychowają swych synów na polskich prezydentów, marszałków i ministrów. Tacy Ojczyzny nie zdradzą i nie zepsują."**

* * *

Ale od gromady do Ojczyzny droga daleka. Sercem prze-

skoczyć ją łatwo, organizacją trudno. Po drodze najbliższy etap — to gmina. Trzeba będzie gminy zbiorowe tak wykroić i tak poumieszczać, by utrafić w lokalne warunki, by ułatwić zżycie i zapoznanie się z sobą poszczególnych gromad. Musi wytworzyć się opinia publiczna gminna, wpływająca na sprawy gminne i na dobór gminnych dygnitarzy.

Trzeba będzie wyperswadować starostom wykrawanie gmin przy zielonym biurku, pod taki szablon, by każda miała tę samą ilość mieszkańców czy tę samą ilość gromad. Trzeba rozglądnąć się wśród wsi i znaleźć ich przyrodzoną hierarchię między sobą. Ważne są powody, dla których przywodzą okolicy Florianki a nie np. Borucin. Powody te sięgają nieraz głęboko w przeszłość. Należy je uszanować. Zresztą wieś polska ma w dużej mierze pewien naturalny podział ponadgromadzki, którym jest podział na parafie. Wieś parafialna skupia zazwyczaj dokoła siebie wsie pomniejsze. Zaborcy i administracja p. Składkowskiego krzywo patrzyli na parafię, w której głos księdza bywa wpływowy; wiedzieli, że każda parafia jest z sobą zżyta i mogłaby stanowić fortecę samorządu w obronie przed samowładzą.

W Anglii **county** — odpowiednik naszego powiatu — dzieli się na **parish** — odpowiednik naszych gmin. Tam gdzie parafie są zbyt małe, należy szukać naturalnych ośrodków ciążenia zbiorowego. Takie są prawidła zdrowej demokracji.

* * *

Nad gminą idzie powiat. Najwyższy to zapewne szczebel samorządu, który ogarnąć może umysłem elita wsi bezpośrednio. Interesów województwa czy prowincji sięga dopiero człowiek bardziej ruchliwy niż osiadły chłop. Gospodarz wiejski nie sięga wyżej powiatu. Do miasta powiatowego jeździ na jarmarki, tam ma sąd, hipotekę i rejenta. To też powiaty dobrze wykrojone (i tu trzeba u nas dużo naprawić) będzie stać z biegiem czasu na samorząd dostępny dla demokracji chłopskiej. Nie zaraz, dopiero gdy okrzepnie gromada i gmina. Ale niezadługo. Samorząd powiatowy powinien być dla przyszłych Witosów odskocznią w Rzeczpospolitą. Głowa samorządu powiatowego powinna mieć w przyszłej Polsce wielką pozycję, conajmniej równorzędną samemu panu staroście z ostatnich lat. Ten gospodarz powiatu musi być człowiekiem uziemionym i wyrosłym z demokracji ziemskiej, która go wyniosła; musi być wodzem powiatu a zarazem jego przedstawicielem i orędownikiem. Ostatnio mieliśmy powiatów dwieście kilkadziesiąt i posłów do Sejmu również z górą dwieście. Lecz zamiast, by każdy powiat wysyłał swego własnego posła, kilka powiatów połączonych w jeden okręg wyborczy wybierało hurtem kilku posłów. Chytrze to było obmyślane, by chłop nie mógł znać człowieka, na którego głosuje, by paru zakonspirowanych inteligentów w stolicy mogło narzucić chłopu swych kandydatów. U Anglików kraj cały podzielony jest na obwody wyborcze jednomandatowe, **constituencies**, o granicach od wieków niezmiennych. Taki obwód wybiera posła, którego wyborca zna jak własną kieszeń. Nie łatwo do parlamentu angielskiego przedostać się byle komu.

Gdy chłopska demokracja ogarnie gromadę, gminę i powiat, zawładnie państwem. Trzeba na to będzie czasu i wysiłku. Będzie wiele zawodów. Będzie kosztowało dużo cierpliwości. Starostów i policjantów trzeba będzie siłą wstrzymywać od wtrącania się w narastanie tej odziemnej demokracji. Ludzie, rozumiejący potrzeby Polski, będą musieli **wychowywać** zarazem tę demokrację i przedstawicieli władzy, wytresowanych od lat kilkunastu do dławienia samorządu. Za wpływanie na wybór sołtysa czy wójta będzie się nakładało karę dyscyplinarną na starostę. Za kruczki wyborcze policjant czy nauczyciel wylecą z posady.

Długo i ciężko wychowywać się będzie ta demokracja. Potrzebna będzie instytucja czuwająca nad prawidłowym rozwojem najniższych komórek demokracji. Szkoci mają taką instytucję — Konwencję Królewskich Gmin w Szkocji — która twierdzi, że jest najstarszą instytucją demokratyczną świata — kolebką demokracji. **The cradle of democracy.** Takiej instytucji nam potrzeba. Niech czuwa nad chłopską demokracją w najtrudniejszym jej okresie, gdy na początek dorwą się wszędzie do władzy krzykacze. Będzie dużo fermentów. Ale skoro wreszcie wieś przefermentuje się i przefiltruje, gdy rozkwitnie chłopski samorząd, wówczas żadne siła nie zmoże już w Polsce wolności.

D.

Kartka z niedawnej przeszłości

Władysław Folkierski (1841-1904)

Wielkość przeżywanych przez nas wydarzeń i ostrość zakrętów dziejącej się w naszych oczach historii każą wielu wracać myślami do przeszłości, by — z jednej strony — uzyskać materiał porównawczy i możność kontroli przemian przez zestawienie płynnej teraźniejszości z granitowymi blokami faktów dawniejszych, z drugiej zaś — by w tych faktach nieodwołalnych szukać oparcia, by znaleźć punkt stały, potrzebny dla całkowitego natężenia własnej siły i mocy.

Stąd też zapewne płynie i tym się tłumaczy wielka skłonność współczesnych do pisania i ogłaszania pamiętników własnych, wspomnień dzieciństwa, obserwacyj i przeżyć z życia publicznego, a nawet często z wojny obecnej, z której nie wystarczają nam już proste opisy. Najczęściej ogłasza się tylko fragmenty, ale pisze się za to większe szkice i prace, które mają zażegnać ten wewnętrzny niepokój, głęboko się osadzający w duszach ludzi współczesnych, Polaków może więcej, niż członków innych narodów. Szukamy "gwiazdy, przewodniczki łodzi".

Uznałem wobec tego, że nie będzie rzeczą zdrożną, lecz — przeciwnie — dodatnią pod każdym względem, jeżeli zużytkuję materiał dostępny mi z rozmów z przyjaciółmi i wskażę na pewien życiorys, który może być miarą i dla wysiłków Polaków poprzedniego, dość już odległego, pokolenia i miarą dla nas dzisiaj. I właśnie za rzecz najbardziej w tym względzie cenną w tym materiale uznałem to, iż nie chodzi o jakiegoś oficjalnego bohatera, ale o jednego z wielu Polaków, których los i przemiany polityczne naszej Ojczyzny rzucały zagranicę, na szerokie tło krajów, ludów i wydarzeń.

MINĘŁA w tych dniach setna rocznica urodzin znanego matematyka i inżyniera, Władysława Folkierskiego, którego działalność na obu półkulach przypadła na czasy poprzedmiego polskiego wychodźstwa po roku 1863. Skoro tak już losy zrządziły, że i nam wypadło prowadzić życie tułacze, dobrze będzie rzucić okiem wstecz na tę kartę z życia emigracji poprzedniej. Polak zaiste od dwu wieków do tego przywykł, iż co lat parę dziesiątek zostaje wyrzucony na obce brzegi. Tamte okresy wydobyły ze siebie prawdziwe skarby polskiej tężyzny i rzutkości. Nawiążmy do nich — choć tak bardzo inne jest nasze obecne wygnanie z własnym Rządem i własną armią. W dalekiej perspektywie, dla oczu historyka, okazuje się coraz wyraźniej, że nowoczesne dzieje polskie odznaczają się tym rysem specyficznym, iż tradycja polska odnajduje się z pokolenia w pokolenie także i na obczyźnie . . .

*

Folkierski urodził się 24 października 1841 na Mazowszu. Ukończywszy wcześnie gimnazjum w Warszawie z wyraźnie wybijającymi się zdolnościami do nauk ścisłych, wyjechał za obowiązującym wtedy "pozwoleniem cesarskim" zagranicę i przebył z kolei politechnikę w Karlsruhe, poczem udał się do Paryża celem pogłębienia swego przygotowania teoretyczno-naukowego. Tu zastało go powstanie styczniowe. Rzucił natychmiast Francję, wrócił do kraju i przeszedł powstanie w pułku "Dzieci Warszawy", jako porucznik. W roku 1864 opuścił Kongresówkę i nigdy już do swych stron rodzinnych nie powrócił. Udał się znów do Paryża, gdzie przez lat sześć kontynuował swe studia (Ecole des Ports et Chaussées, wykłady na Sorbonie i w paryskim Obserwatorium, gdzie działał wtedy Le Verrier, odkrywca Neptuna).

Był to czasy drugiego Cesarstwa, dla których uosobieniem i legendą walk o wolność były Polska i świeżo zjednoczona Italia. Folkierski opisywał w listach do rodziców swoją wakacyjną wędrówkę po Szwajcarii. Na jakiejś drodze garstka młodych Polaków spotkała podobną gromadkę cudzoziemców,

jak się okazało, Włochów. Polacy bez namysłu pozdrowili sąsiadów okrzykiem : Evviva Garibaldi ! — Evviva Kościuszko ! brzmiała odpowiedź.

To też, gdy w roku 1870 runęła na Francję nawała pruska, Folkierski zaciągnął się do wojsk francuskich, broniących Paryża. Przebył oblężenie Paryża w forcie La Briche, jako porucznik Génie, saperów, zachowawszy w armii francuskiej swój stopień powstańczy. Za wykrycie miny pruskiej i unieszkodliwienie jej pod ogniem artyleryjskim otrzymał wtedy krzyż Legii Honorowej.

W czasie Komuny wystąpił ze służby, nie chcąc brać udziału w wojnie domowej. Za uczestnictwo w obronie Paryża przyznano mu później prawo do obywatelstwa francuskiego.

Po wojnie francusko-niemieckiej Folkierski zdecydowanie kroczył już drogą naukową. Został sekretarzem generalnym polskiego Towarzystwa Naukowego w Paryżu. Rozpoczął pracą nad dwutomowym podręcznikiem Rachunku Różniczkowego i Całkowego, wydanym w lat parę potem sumptem Biblioteki Kórnickiej, założonej i prowadzonej przez bawiącego w Paryżu Jana Działyńskiego. Dzieło to było pierwszą tego rodzaju książką oryginalną w naukowej literaturze polskiej i przez całe lat dziesiątki spełniało swą rolę pedagogiczną na całym obszarze ziem polskich. Można bez przesady powiedzieć, że całe pokolenia matematyków i inżynierów na tej się książce wychowały. Książka po latach trzydziestu była tak aktualna, że drugie jej wydanie, zmienione i uzupełnione, wyszło na początku XX wieku, w roku 1904, nakładem Kasy Mianowskiego.

Podręcznik ten miał nawet swą historię zagranicą. Przełożony, bez zezwolenia autora, był używany w szkołach szwajcarskich. Zaś na uniwersytecie monachijskim przez długie lata — opowiadał często w Polsce o tym nieżyjący już dziś chemik Antoni Korczyński — powtarzała się rok w rok pewna charakterystyczna scena. Pewien profesor, Niemiec, podając bibliografię przedmiotu, wskazywał na dzieło Folkierskiego jako na jeden z lepszych podręczników europejskich. Budziło to rokrocznie niezadowolenie audytorium, które tupaniem protestowało . . . Z góry wiadome było, że to wszystko nastąpi : że profesor, wiedząc jaka będzie reakcja, jednak swoje jak za lat ubiegłych wypowie, — a zaś sala odpowiednio — czy nieodpowiednio — zareaguje.

Jednakowoż Folkierski miał w naturze swej pęd nie do wyłącznie teoretycznego badania, a raczej potrzebę praktycznego realizowania i budowania. Górę wzięła w nim żyłka inżynierska.

W roku 1874 został zaangażowany, jako inżynier cywilny, przez Rząd Peruwiański dla budowy kolei przez Andy. Razem z nim wyjechała cała spora gromadka inżynierów Polaków : Władysław Kluger, Wakólski, Aleksander Babiński, ojciec wielkiego neurologa paryskiego, następcy Charcot'a. Na czele budowy w Peru stał wtedy znakomity inżynier Malinowski. Pracował tam i inżynier Habicht, założyciel Akademii Górniczej w Limie. Przebywali tam również przyrodnik Stolzman, oraz żyjący po dziś dzień w Krakowie architekt Tadeusz Stryjeński, brat znanego stendhalisty Kazimierza Stryjeńskiego.

Ta działalność polska w Peruwii była istotnie wszechstronna· Najwyższa wtedy kolej na świecie, prowadząca przez Andy, budowana była prawie wyłącznie przez Polaków. Folkierski miał tam przebyć lat piętnaście. Był profesorem i dwukrotnym dziekanem na wydziale matematyczno-przyrodniczym Uniwersytetu San Marco w Limie, gdzie wykładał mechanikę. W czasie wojny z Chile fortyfikował port Callao i był członkiem Rady Wojennej. W roku 1887 został dyrektorem kolei w Arequipa (na wysokości Mont Blanc !) i dyrektorem żeglugi na jeziorze Titicaca (którego nazwa dawała tyle powodów do rozradowania sztubaków w Polsce w każdej generacji, z wyjątkiem obecnej, pozbawionej przez Niemców prawa do wszelkiej wiedzy ogólnej).

Do Europy wrócił w roku 1889. Ale więzy przyjaźni z Peru zachował do końca życia. Na rok przed śmiercią, w Zakopanem prowadził jeszcze korespondencję z przyjaciółmi, namawiającymi go do powrotu do Peru, gdzie zamierzano przeprowadzić duże roboty kolejowe.

Wspomnienia polskie pozostały tam i są po dziś dzień bardzo żywe. W roku 1916, w czasie Wielkiej Wojny, odbyła się manifestacja Izby Posłów w Limie, domagająca się niepodległości Polski. Tuż przed wojną obecną, w jakimś roku 1938, zawieszono portret Folkierskiego w Limie w auli uniwersyteckiej.

Po powrocie do Europy Folkierski zużył pierwszych kilkanaście miesięcy na studia naukowe w bibliotekach paryskich : chciał najbliższą sobie drogą otrzaskać się ze starą Europą i poznać zmiany i nowe kierunki myślowe. Poczem wrócił do Polski, nie na Mazowsze, ale do austriackiej Małopolski, by nie rzec tu : Galicji. Tu resztę życia przebył na budowaniu kolei i pisaniu prac fachowo-naukowych, na podwójnej więc służbie dla kraju. Południowe krańce ziem Rzeczypospolitej przemierzył we wszystkich kierunkach. Zajęty był przy budowie kolei Stanisławów — Delatyn — Woronienka, w dyrekcji kolejowej Lwowskiej i Stanisławowskiej, przy budowie kolei Chabówka i Zakopane. Ostatnie lata życia spędził w Zakopanem, budując dla całożyciowego swego przyjaciela Władysława Zamoyskiego (siostrzeńca Jana Działyńskiego) instalacje wodne na Kaletówkach dla papierni w Kuźnicach. Jako robota inżynierska : odwrócenie potoku górskiego, płynącego z Kaletówek, skierowanie go poprzez zbiornik do niżej położonej turbiny, przy wyzyskaniu dużego skłonu i różnicy wysokości — było to ponoć rozwiązanie dużej miary inżynierskiej i jedno z pierwszych w kraju wyzyskań naturalnych sił przyrody dla t.chniki.

Równolegle pracował naukowo, pisząc wiele studiów nad kolejnictwem krajowym i zamieszczając je tak w lwowskim Czasopiśmie Technicznym jak i w Warszawskim Przeglądzie Technicznym. Odczyty wygłaszał często w lwowskim Towarzystwie Politechnicznym, zamieszczając je potem na łamach Słowa Polskiego (uprzednio z Ameryki posyłał był korespondencje do Gazety Warszawskiej). Zainteresowaniami swymi sięgał daleko poza swą specjalność : w dobie dyskusji nad reformą szkolnictwa domagał się połączenia w programie szkół średnich nauki i prawdziwego kultu łaciny z przygotowaniem matematyczno-przyrodniczym.

Główną jego pracą pisarską w latach ostatnich życia było przygotowywanie drugiego, całkowicie zmienionego, wydania Rachunku Różniczkowego i Całkowego.

Folkierski był też członkiem Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Wokół Folkierskiego, w jego domu zakopiańskim, w "Janówce", przesuwały się liczne postacie z całej Polski : Władysław Zamoyski — związany z całą atmosferą paryskiego Quai d'Orléans, Rusteyko — emigracyjny towarzysz Gadona, Zygmunt Celichowski z Biblioteki Kórnickiej, Stanisław Witkiewicz, Mieczysław Karłowicz, historyk sztuki Marian Sokołowski, rodzina Modrzejewskich z Chicago (inżynier Ralph Modrzejewski był synem wielkiej artystki Heleny Modrzejewskiej), Popowski — powstaniec i wieloletni następnie poseł do parlamentu wiedeńskiego oraz wpływowy członek jego komisji wojskowej, matematyk Samuel Dickstein z Warszawy. Była to trochę "arka przymierza między dawnymi a nowymi laty", między paryską emigracją, powstaniem 1863 roku, daleką Polonią amerykańską i wszystkimi ziemiami Rzeczypospolitej z pod wszystkich trzech zaborów.

Folkierski umarł w roku 1904, w chwili gdy wszystkie swe nadzieje polskie łączył z przełomową wojną rosyjsko-japońską. Nie pomylił się : wtedy właśnie rodził się wiek XX.

* * *

To jest opis z e w n ę t r z n y życia człowieka — w całym dodatnim, a nie obojętnym, tego słowa znaczeniu — z ubiegłej polskiej epoki. Folkierski był jednym z szczęśliwszych : danym mu było nie tylko walczyć o kraj, ale i budować następnie w kraju i dla kraju, choć pod obcym jeszcze panowaniem. My jesteśmy jeszcze szczęśliwsi, bo żyliśmy w wolnej Polsce, a widzimy nie tylko pierwszy świt, ale całe płonącę zorze najbliższego naszego odnowienia. Walcząc, tęsknimy jednak też do budowania tej najnowszej Polski. Więc kiedy przy tym pewnym podobieństwie losów dwu polskich epok stawiam sobie pytanie, jakie były w e w n ę t r z n e, najtajniejsze, najsekretniejsze myśli i dewizy ludzi tamtych, to przychodzi mi na myśl, że musiały to być dumne słowa : **fluctuat nec mergitur.** We wszelkich okolicznościach.

M.R.

Jerzy Pietrkiewicz

POEMAT

I

Dzień już zapuścił żaluzje cieni
na wielkie okna słoneczne —
i ptak, co błyszczał nad Regent's Parkiem,
zniknął w ostatnim oknie.

Noc — Wojna. Jednym czarnym ramieniem
objęte wszystko co wieczne.

II

Krążą duchy stalowe naokoło syren.
Syreny śpiewem srebrzystym,
łuskami złotych pocisków
wabią dwudziestoletnią śmierć w lotniczym mundurze.

Pod takim złoto-srebrnym wirem
myśli zaklejam jak listy.

Jestem sierotą wieczności, który zapomniał nazwiska,
i teraz słowa przemienia w róże,
różami prosi przelatujące
anioły:
Zdejmcie - że ze mnie opończę,
w nagie mnie wpiszcie koła!

Nad Regent's Parkiem ptak był czy anioł?
W którym go szukać oknie?

Tam nade mną piloci czoła sobie ranią
o gwiazdy —
i noc gdzieś w Anglii
na warcie, nad brzegiem snu —
moknie.

III

Masz siedmiu synów, Siostro —
jak w bajce.
Jeden umiera po drugim —
jak w balladzie.

Głód o oczach zapadniętych przeklina mnie ostro,
żem wam zostawił po wierszu jak po niezapominajce —
i jeno wrony łażą za pługiem
jak za pogrzebem — skiba się kładzie
na skibę —
wieś w kołysce jesieni
kolebie się. Zasunąć mi żaluzje cieni.
Słowa głupie, liryczne na skobel zawierać!
Siódmy syn w tej jesiennej kołysce umiera . . .

IV

Morza nas dzielą,
dzielą kordony
nienawiści.
Przed każdym łotra zastrzelą,
który kradł we łzach zatopione dzwony,
i bił w nie na swoją chwałę.

Łza matki siedmiu trupów łotra nie oczyści,
a dzwony pękną wreszcie wystrzałem
rewolucji!

V

O, trzeba cię za gardło chwycić zapłakana, polska jesieni,
przebaczająca łotrom szerokim gestem chandry.
Przestań kołatać deszczu, skamlący o przebaczenie,
nie przypominaj gniewu, który się w młodych pieni!

Na barykadzie sumienia staniemy twarzą do kul
i przestrzelimy nawylot zakrzepły polski ból!
Nie kuś fujarko, nie omamiaj dzwoneczku
u sanek, zasypanych bieluśką balladą.
Nie łaź wieszczu tchórzliwy zakwieconą steczką,
strojąc struny babiego lata.

Pokotem się — gdy trzeba — najlepsi pokładą,
i po takim zakrwawionym moście
przejdziesz Nowa, grobami bogata,
pod rozwianym jak chorągiew wrzaskiem!

Wy — liżący próg barykad — nie proście
o łaskę!

VI

Autobusy konające światłami
pod arkadami mgły jadą — i mrą,
Noc jest starcza, z bruzdami deszczu i wichury,
żebrze o światła i black-outem kłamie,
i rachitycznych karłów spycha w sen, na dno.

Dyktatorzy, bankierzy i mówcy
zdejmują kolorowe mundury,
nakręcają serca jak budziki
i gubią się w sennej wędrówce,
nim ich jak kur upiornym krzykiem
nie zbudzi gazeta i radio.

Pieją świty wojenne, trzepocząc nowiną,
komunikaty, depesze i plotki.
Dnie, przekreślone jak czeki, ktoś podejmuje i liczy,
i wargi więdną szesnastoletnim dziewczynom,
i ten sam uśmiech pieniądza mdło-słodki,
na ulicach monety świecą jak księżyce!

Na złotej wadze polski ból —
i rozpacz niewystrzelonych kul —
i chłopska — w piersi pięścią wbita —
wiara!

A noc jest starcza o twarzy pomarszczonej wiatrem — Jutro
w zabitych deskami świtach.
Święci umierają bezimiennie. Banki zbierają ich kości. Banki
wzniesione na moczarach.

VII

W Panteonie dziewiętnastego wieku
spróchniałe kłamstwo świeci,
nafosforyzowane pieniądzem:
"Nieprawda, że rzeki podają dłonie rzekom.
Nieprawda, że morza karmią muszle bursztynami stuleci.
Nieprawda, że wulkany się dławią, wylewając płonące żądze.
Nieprawda, że gwiazdy wierzą w Boga,
idąc procesją po Mlecznych Drogach."

Weź relikwie świecącego próchna,
nafosforyzowane księgi,
a grobowce szalonych sekciarzy
przemień w zachwyt strzelistych ołtarzy —
i zamuruj kielnią trójkąt przysięgi.

Noc jest starcza, pomarszczona wiatrem — Daleko-daleko do
rana!
Patrz! Jak wisielec na linie jęk dzwonu
nad fosforycznym próchnem Panteonu.

O mrok biją kopyta Szatana . . .

VIII

Już blisko dwa tysiące lat . . .
Cienie Golgoty idą w świat
nauczać.

Chleb razowy na białym obrusie
pachnie Niebem i Ziemią, Chrystusie.
Jordan jak ruczaj.

W małej Dolinie Jozafata
zmieści się święty obok kata.
A dwaj łotrowie . . .

zejdą na ziemię po raz wtóry
ze świętej, odkupionej góry
jako posłowie . . .

IX

Może jeszcze zdążą nad Warszawą,
nad Paryżem, Moskwą i Londynem
wzejść czerwone sztandary
dziewczęcych, zakochanych warg!

Grób zmartwychwstanie murawą,
i motyl wypatrzy ścieżynę,
gdzie upał czyni odwary
z rumianku.

Może jeszcze zdąży Regent's Park
otworzyć okienko poranku —
wypuści ptaka lub anioła,
żeby zataczał wieczyste kręgi
nad czyimś smutkiem.

Echa po wierszu się tłuką, rym echa woła.

Zwolnij mnie Boże z przysięgi,
odczep od życia jak łódkę —
(poezja — węzeł na linie)
odwiąż —
łódź sama
popłynie . . .

X

(Epitafium)

I nie wiem
czy to był Boży żart,
żem żył we śpiewie
przed wystawami sytych snów.

Bard śmieszny trąbił zmiany wart
kukłom paradnym i pomnikom,
wypruwał wciąż z parcianych słów
melodie głodne, barwy dzikie —
poco?

Że żywot marny toczył lęk
do bram niebieskich kluczy pęk
podrabiał nocą.

Naiwny; śmieszny minie bard —
niezmiennie wierząc w mgłę i świerszcze.

O Boże, jeślim mało wart,
człowieka zbaw przez wiersze!

Londyn, Jesień, 1941. Jerzy Pietrkiewicz.

Wawrzyniec Czereśniewski

Spotkanie z Szekspirem

Wśród mgły, na zakręcie ulicy,
Gdzieś w miasteczku angielskiem czy szkockiem,
Patrzę — stoisz przedemną, o, Wiliamie Szekspirze,
Prawda — ty, i zdumiewam się mocniej,
I zdumienie zażegnać chcę krzyżem.

— Sir, o, Lordzie najczystszej poezji,
Otom dziś w twoim kraju obieżyświat orężny,
Syn Ojczyzny, co śpiewa cierpieniem,
Nawet kamień w mym kraju walczy z wrogiem potężnym,
Co zagładę memu niesie plemieniu.

Miałem u nas, w Warszawie, wszystkie księgi twe mądre,
Ale uszły w płomieniach do nieba,
I dziś nie wiem, czy popiół jak należy zawiewa,
Czy się kładzie żałobą, czy się srebrzy jak gleba,
Czy się w wichrach nad Polską i unosi i śpiewa?

— Chłopcze z napisem "Poland", obieżyświacie orężny,
Gościu mojego kraju, czas wskrzesza dawne dramaty,
Widzisz: scena, na scenie: Hamlet i Ryszard Trzeci,
I król Lear; a kiedy pokruszysz kazamaty —
Przyjdzie zwycięski Prospero,
Słońce zaświeci . . .
Skłoniłem głowę słuchając,
A później uniosłem oczy;
Kaliban gniewny deptał w pośpiechu świtania zorze,
Choć wolno, tuż za nim w tropy, Prospero, Prospero kroczy.

"Kiedyż, kiedyż zmierzchnie szczęk bitewny oręża,
Kiedy krew już nie będzie szarpać ludzkiem cierpieniem,
A ozwą najcichsze się fletnie
Snu nocy letniej . . . ?"

. . . nad Wartą znów rozstrzelano . .
. . . Nad Wisłą do obozu zagnano,
Zabito . . .
. . . codzień słychać jęk z Polski, w każdą noc, w każde rano
Męki przecieka sito . . .

Wśród mgły, na zakręcie ulicy,
Gdzieś w miasteczku angielskiem czy szkockiem,
Jakże trudna z Szekspirem rozmowa,
A pamięć nie zawodzi,
A pamięta się wiersze na zawsze;
Tak się rodzą dramaty od nowa...

Do Zamku Glamis

Do zamku Glamis, górą, doliną,
Po szosie — miesiąc srebrzy się w lesie,
Maszerujemy, piosnka żołnierska
Ojczyznę ku nam przyzywa, niesie.

Cienie się płoszą z światłem w pogoni,
Stuk nóg je marszem twardo potrąca,
Na szkockiej ziemi — daleko — daleko —
Polska się jawi w blaskach miesiąca.

Tu Zamek Glamis w pieczarach uroku,
Na bukach liście lśnią i szeleszczą,
A sine świerki płonąc jaśnieją,
I noc zwołują, i burzę wieszczą.

O, przyjaciele, może Król Macbeth
Wyjdzie tu ku nam — sam — na spotkanie,
I miecz skrwawiony myjąc w potoku,
Przed nami jak przed wyrokiem stanie?

Zielono płoną błyski w bagnetach,
I mgła, mgła krwawa oczy zasnuwa,
Na ziemi szkockiej — daleko — daleko —
Polska przy broni, czeka i czuwa.

Król Macbeth w innym przebywa kraju,
Krwią z swego miecza, przewidzeń marą
Święci żelazne armie zaboru,
I błogosławi z ruin pożarom.

I czeka, póki sosny brązowe,
Żywiczne sosny wprost z Kampinosu,
Podejdą podeń i wyrok spełni
Nieodwracalność ludzkiego losu.

Wówczas — Macbecie — drżeć ci nie pora,
I miecz nie pora umywać z krwi,
Bo ów dzień idzie, o nim marzymy
Poprzez żołnierskie noce i dni . . .

Do Zamku Glamis, górą, doliną,
Piosnka żołnierska echem przyzywa,
Na ziemi szkockiej miesiąc, a w Polsce,
Choć podeptana, a woła niwa . . .

Wawrzyniec Czereśniewski

Z prasy i publicystyki

"ZASADY" LORDA VANSITTARTA

Lord Vansittart ogłasza od kilku tygodni na łamach "*Sunday Times*" cykl artykułów, omawiających zasady (principles), na których jego zdaniem powinna opierać się brytyjska polityka zagraniczna. Artykuły te zawierają dużo ostrza krytycznego, skierowanego przeciw Deklaracji Atlantyckiej; zajmują się one głównie problemem niemieckim.

Pierwsza zasada, omówiona w "*Sunday Times*" z d. 17 sierpnia w związku z ogłoszeniem Deklaracji Atlantyckiej, głosi potrzebę rozróżniania między przyjaciółmi i wrogami W. Brytanii. Należy — podkreśla autor — dać odczuć wrogom tę różnicę. Artykuł zawiera nadto znany już z poprzedniego zeszytu "Myśli Polskiej" (vide artykuł wstępny "O karę dla zbrodniarzy") postulat zapowiedzi ukarania Niemców, winnych zbrodni, popełnianych w krajach okupowanych, — przy czym autor ze specjalnym naciskiem wymienia Polskę.

Druga zasada brzmi: "Straight thinking about Germany", jasne, proste myślenie o Niemczech ("S.T." z 24 sierpnia). Autor występuje tu raz jeszcze przeciw rozróżnianiu między Niemcami a hitlerowcami i przeciw określeniu "Hitlerite Germany". Artykuł ten spotkał się z repliką w organie emigrantów niemieckich "*Die Zeitung*".

Trzecia zasada brzmi: "Simplicity", prostota myślenia ("S.T." z d. 31 sierpnia) i jest rozszerzeniem zasady drugie.

Czwarta zasada dotyczy rozróżniania tego co słuszne i niesłuszne w polityce zagranicznej ("Right and wrong in Foreign Affairs", "S.T." z d. 7 września). W artykule, poświęconym tej zasadzie, autor rozprawia się ze swymi oponentami i z emigracją niemiecką. Lord Vansittart jako wyjątkowy głos niemiecki przytacza opinię prof. Foerstera, który napisał w swej świeżo wydanej książce m.i. co następuje:

"Odpowiedzialnymi w głównej mierze za niemieckie dozbrojenie są Anglosasi ze swą nieuleczalną zdolnością do złudzeń na temat Niemców . . . Po podżegaczach wojennych z Berlina głównymi winowajcami są pacyfiści brytyjscy i francuscy.

Piąta zasada: brzmi: "The need of background" ("Potrzeba tylnego planu"). Autor pod "tylnym planem" rozumie tło psychiczne, na jakim wyrósł hitleryzm. "Nazizm zniknie, ale jego zasadniczy germanizm pozostanie. Mamy obecnie ostatnią szansę. Doktrynerskie przesądy, prawicowe. czy lewicowe, nie powinny znów spowodować, byśmy wzięli gruchanie gołębi, wysuniętych na przynętę, za śpiew gołębi pokoju".

W tymże artykule lord Vansittart wykpiwa tych, którzy rozdzierają szaty nad łamaniem traktatów przez Hitlera i nad jego systemem kłamania, — i podkreśla, że metody te uprawiane są przez Niemców od wielu wieków. "Czyż może kto odczuwać z powodu systematycznego tępienia Polaków przez Niemców? Wolno mu zapomnieć Krzyżaków ,ale już nie Bismarcka, który wyjaśniał swej pojętnej siostrze w r. 1861, że należy pozbawiać życia Polaków; współczuł on z ich położeniem, lecz eksterminacja jest jedyną rzeczą, jaką można uczynić z nimi, jeśli Prusacy pragną istnieć."

Szósta zasada brzmi: "Trust your own people" ("Ufaj swemu własnemu narodowi" — "S.T." z d. 19 października). Autor twierdzi, że naród angielski byłby się na czas uzbroił, gdyby znał prawdę o Niemczech, którą przed nim zatajono. Anglia nasączana była od dawna propagandą niemiecką, a "nasi obskurantyści więcej myśleli o drażliwościach niemieckich, niż o Prawdzie."

W artykule, omawiającym zasadę siódmą ("*The Wherewithal*" "S.T." z d. 26 października), Vansittart stwierdza, że skuteczną politykę zagraniczną prowadzić można tylko jeśli się ma odpowiednią się zbrojną. Dotychczasowy optymizm opinii brytyjskiej, który prowadził do rozbrajania się, jest odpowiedzialny za nieszczęścia, jakie nastąpiły. Niemożliwością jest kombinacja polityki światowej i rozbrojenia.

"Działaliśmy zgodnie z naszą naturą — pisze Vansittart —, tym optymizmem W ktoriańskim, który spodziewał się za wiele od niedoskonałego świata; za to przynajmniej nie potrzebujemy się rumienić. Podobne przyczyny działały może w Stanach Zjednoczonych . . . Ameryka także demokratycznie "spo ziewała się najlepszego i zaniedbała przygotować się na najgorsze" . . . W przeszłości próbowaliśmy dostać coś za nic — bezpieczeństwo bez wysiłku."

W artykule ósmym ("S.T." z d. 2 listopada) Vansittart rekapituluje swe wywody. Oto kilka interesujących stwierdzeń z tej syntezy:

"Kontynent patrzył na nas z oburzeniem. Zdawało się, że jesteśmy tak daleko od rzeczywistości, jak Stany Zjednoczone. Szemrano, że gdybyśmy choć raz doznali inwazji po r. 1066, może bardziej bylibyśmy wrażliwi na obawy i przeznaczenia innych. Ponieważ nie myśleliśmy sercem, nie wydawaliśmy się ani bardzo ludzkimi, ani bardzo praktycznymi; ofiary Niemiec powiedziałyby nam to, gdyby nie obawiały się nas urazić bez rezultatu."

"Rzecz taka jak hitleryzm w ogóle nie istnieje. Jest to tylko projekcja militaryzmu i nacjonalizmu, sprowadzona na płaszczyznę niższą i bardziej powszechną".

"Nie tylko możecie napiętnować (indict) cały naród, ale nie możecie tego uniknąć Straszliwe okrucieństwo narodu niemieckiego i jego wykalkulowane przyczyny wspominane będą tak długo, jak długo będą uczciwi ludzie. Zrozumieć wszystko nie oznacza jeszcze przebaczyć wszystkiego — oznacza: mieć się na baczności, póki zapomnienie będzie dopuszczalne. Kościół sam by sobie tylko zaszkodził, gdyby mówił co innego."

Artykuły lorda Vansittarta, pisane piękną literacką prozą, pełne życia i "esprit," są niewątpliwie wydarzeniem pierwszej wagi w publicystyce brytyjskiej. Jak donosi "Sunday Times," mają się one w tych dniach ukazać nakładem firmy Hutchinson w postaci broszury, zatytułowanej "*Roots of the Trouble*"

MINISTER OSUSKY O PRZYSZŁOŚCI EUROPY ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ

W listopadowym zeszycie miesięcznika "*The Contemporary Review*" ukazał się bardzo ciekawy artykuł dr. Stefana Osusky'ego, członka Rządu Czechosłowackiego, pt. "*Liberty or Uniformity in Eastern Europe.*" Autor przeprowadza w nim tezę, że narody Europy środkowo-wschodniej pod groźbą własnej zagłady muszą porzucić dotychczasową politykę sporów i polityczno-gospodarczej autarkii i że muszą zjednoczyć swe siły.

"Nie możemy zapominać — pisze Osusky-, że klęska wojskowa Niemiec nie usunie Niemców z Europy. Nawet jeśli kilka milionów Niemców poniesie śmierć, to zawsze jeszcze będzie w Niemczech 70 milionów Niemców. Jest to faktem, którego nic nie może zmienić. Okazało się dowodnie w tej wojnie, że nowoczesny naród broni się nie milionami żołnierzy, lecz czołgami, samolotami, armatami oraz wyszkolonymi ludźmi, którzy wyrabiają i naprawiają te narzędzia. Jest to zagadnienie wyposażenia przemysłowego i zasobów gospodarczych. Faktem jest, że żaden z narodów Europy środkowej, wschodniej ani południowo-wschodniej nie jest zdolny do tego, by się samemu obronić. Niemcy o 70 milionach mieszkańców będą zawsze potężnym narodem przemysłowym o olbrzymim potencjale wojennym. Tylko wtedy, jeśli 100 milionów ludzi, którzy zamieszkują pas, rozciągający się od Bałtyku do Adriatyku i Morza Czarnego, zjednoczy się się, by służyć swym narodowym wolnościom i bronić ich, mogą oni mieć nadzieję skutecznego uporania się z tą sytuacją. Nadto, o ile Europa środkowa, wschodnia i południowo-wschodnia były zawsze biedne, o tyle po tej wojne będą zupełnie zubożałe. Jeśli kraje te nie będą współdziałały ze sobą, pomagajac jeden drugiemu, to nie dostaną pomocy ani od Wielkiej Brytanii, ani od Stanów Zjednoczonych.

"Jest fatalnym złudzeniem wierzyć, że Wielka Brytania będzie chciała pełnić rolę policjanta Europy środkowej, wschodniej i południowo-wschodniej. Jeśli obszar ten okaże się niezdolnym do stania się aktywnym politycznym i ekonomicznym dla Europy, to zostanie po prostu wydany na łaskę swego przeznaczenia — innymi słowami zostanie wydany Niemcom. Łatwo stwierdzić przyczyny tego. Rosja, nawet zwycięstka, nie będzie

miała nigdy bezpośredniego i żywotnego interesu w Europie środkowej, wschodniej i południowo-wschodniej. Ma ona zbyt roległe własne imperium, by interesowała się codziennym życiem narodów tego obszaru. Nie są one konieczne dla jej istnienia. Z drugiej strony Niemcy, nawet po klęsce, będą bezpośrednio i żywotnie zainteresowane w krajach Europy środkowej, wschodniej i południowo-wschodniej. Jeśli kraje te nie zorganizują się dla wspólnej obrony i jeśli nie będą współpracowały dla swego wspólnego dobrobytu, będą nieodparcie wciągane w orbitę siły politycznej i ekonomicznej, którą Niemcy nadal będą reprezentowały.

"By nie stać się znowu ofiarami Niemiec państwa Europy środkowej, wschodniej i południowo-wschodniej muszą być wewnętrznie zdrowe i silne. Będą one zdrowe i silne, jeśli będą wewnętrznie wolne. Brzmi to paradoksalnie, lecz jest absolutnie prawdziwe, że właśnie przez zjednoczenie się ze swymi sąsiadami kraje Europy środkowej, wschodniej i południowo-wschodniej mogą najlepiej zabezpieczyć swą wolność narodową . . . Albo Europa środkowa, wschodnia i południowo-wschodnia stanie się widownią życia zorganizowanego, bezpiecznego i dostatniego, albo Europa stanie się niemiecką. Nie ma tu drogi pośredniej."

POLACY I ICH ZIEMIA OBIECANA

Wspomnieliśmy w zeszłym numerze "Myśli Polskiej" o artykule Roberta Machraya pt. "The Poles and Their Promised Land," który ukazał się w październikowym zeszycie "*The Fortnightly*." Artykuł ten zasługuje na obszerniejsze streszczenie.

"Gdy lat temu około 150 — pisze Machray — Polska znikła z mapy tak kompletnie, jak to stało się ponow. ie w ciągu ostatnich dwóch lat, patriotyczni Polacy utrzymywali przy życiu swą nadzieję w jej odbudowanie, mówiąc jeden do drugiego i do innych z niezachwianym poźniej i wtedy przekonaniem, że "Polska nie zginęła, póki my żyjemy." Podobnie jak my mówimy słowami ulubionego poety "*There will always be an England*," tak ci Polacy mówili, że zawsze będzie Polska. Później nastąpiła realizacja — Polska pojawiła się na lat ponad 20 na mapie, by jednak raz jeszcze z niej zniknąć. Z mocniejszym jeszcze niż kiedykolwiek przekonaniem Polacy mówią do siebie to samo, co ich pradziadowie głosili po trzech rozbiorach. Utrzymują oni, że Polska nie zginęł , lecz oczek je odbudowani. i spodziewa się, że nie jest ono dalekie. Czym jednak jest tu Polska? Czy istnieje jakaś Polska za adnicza (essential)? Czy jest to Polska, pocz ta z mózgu, czy serca? Z pewnością w oddali istnieje ów kraj obiecany, choć granice jego rysują się mgliście nawet w oczach wiary. Z drugiej strony Frank, niemiecki generał-gubernator tego terytorium, z którego hitler początkowo próbował, lecz na próżno, zrobić polski kraj wasalny na wzór czeski, oświadczył niedawno, iż "Polska jako państwo przestała istnieć na zawsze." By spłacić powinność szatanowi, Frank robi co może, aby uczynić twier zenie to prawdziwym przez ohydy wszelkiego rodzaju, jakie tylko mogą być popełniane wobec bezbronnych istot ludzkich."

P. Machray krytykuje następnie Deklarację Atlantycką. Stwierdza, że podczas gdy jeden z 14 punktów przydenta Wilsona poświęcony był całkow cie Polsce i jej prawom, to niczego podobnego nie ma w Deklaracji, co jest jej poważnym brakiem. Autor twierdzi następnie, że między poszczególnymi punktami Deklaracji zachodzi sprzeczność i przy tej sposobności porusza sprawę przymusowej kolonizacji niemieckiej na terenie ziem polskich, przytaczają. o.n śne d ne z artykułu redaktora "Dziennika Poznańskiego," Józefa Winiewicza, który ukazał się na łamach "*Free Europe*" z d. 5 września rb.

W słowach krytycznych p. Machray ocenia znany artykuł "*The Times*" z d. 1 sierpnia, dotyczący "*leadership'u*" w Europie środkowo-wschodniej i cytuje replikę na ten artykuł Z. Grabowskiego, jaka ukazała się we wrześniowym zeszycie "*The Fortnightly*."

Druga część wywodów p. Machraya poświęcona jest paktowi polsko-sowieckiemu. P. Machray, podkreślając że Sowietom należy się wszelka pomoc i że Rząd Polski ze swej strony robi wszystko w tym zakresie, wywodzi jednak, że Polacy mieli rację, kwestionując sformułowania traktatu.

"Chłodny, mądry i doświadczony minister spraw zagranicznych p. August Zaleski i dwaj inni ministrowie nie zgadzali się na postanowienia końcowego u. ładu, które uważali za zbyt niewyraźne, zbyt nieokreślone w sformułowaniach. Sowiety, których stanowisko w świeżej zupełnie przeszłości nie może być całkiem zapomniane, nie zostały — zdaniem tych ministrów — dostatecznie związane układem."

P. Machray omawia następnie sprawę półtora miliona Polaków, trzymanych w Rosji w charakterze jeńców wojennych lub więźniów politycznych i sprawę armii polskiej — po czym krytykuje stanowisko niektórych pism angielskich wobec paktu, przytaczając przy tej okazji komentarz tygodnika "*Truth*," który, jak wiadomo, pisał, że przez układ ten Anglia pozbyła się swych zobowiązań w zakresie wschodnich granic Polski.

Stanowisko to, zdaniem p. Machraya, bezwzględnie nie jest słuszne. "Weszliśmy w tę wojnę — pisze — ponieważ daliśmy gwarancję Polsce i nie zaszło nic, co by zwalniało nas od tego zobowiązania . . . Czyż będziemy usiłowali "zeskrobać" to zobowiązanie mówiąc, że zobowiązywaliśmy się wobec jakiejś Polski (*to a Poland*), a nie wobec tej Polski, która istniała w początkach września dwa lata temu? Nasz honor jest związany z Polską, a nie jest związany w równej mierze ani też w zupełnie ten sam sposób z Sowietami. Sama ich wielkość nie może tu grać roli decydującej, jeśli chodzi o nasze honorowe zobowiązania wobec Polski.

"W konkluzji dodać należy, że Polska ma doniosłą pozycję polityczną z racji swego geograficznego położenia między Niemcami a Rosją i że jest w życiowym interesie brytyjskim, by jej pozycja geograficzna została rozszerzona, wzmocniona i uczyniona jak najbardziej skuteczną (effective) w granicach możliwości — między dwoma terytorialnymi mocarstwami. Dalej słusznie uważać ją należy za kierownika (leader) szeregu krajów, ciągnących się od Bałtyku do Morza Czarnego i nazywanych obecnie w pewnych kołach Stanami Zjednoczonymi Europy Środkowej, — krajów, co do których sądzi się, że po wojnie będą przeciwwagą zarówno wobec Niemiec jak Rosji pod ogólnym kierownictwen Anglii. Izolacjonizm w stosunku do konty entu europejskiego nie może po naszych gorzkich doświadczeniach wojennych stać się cechą brytyjskiej polityki państwowej. Skoro to jest prawdą i skoro jakakolwiek *entente cordiale* z Francją wydaje się bardzo odległą, czy nie powinniśmy zachęcać tej grupy państw, z których żadne nie jest mocarstwem pierwszej rangi, lecz które łącznie są niezwykle potężne, by stały się naszym przedstawicielstwem w Europie kontynentalnej? . . . Gdy wojna się skończy, sprawy będą strasznie trudne, lecz wydaje się to najlepszą i dla nas i dla nich linią postępowania — przede wszystkim jednak winniśmy mieć jaśniejsze idee co do kluczowej ważności Polski i jej ziemi obiecanej."

O TERRORZE NIEMIECKIM W POLSCE

Tygodnik "*The Tablet*" z d. 17 października zamieszcza obszerny artykuł o niszczeniu przez Niemców literatury polskiej ("*The Destruction of Literature in Poland*"). Artykuł ten stanowi, jak dotychczas, najszczegółowsze i najbardziej wyczerpujące przedstawienie tego tematu w prasie brytyjskiej.

"*Times*" od pewnego czasu znów dużo miejsca poświęca sprawom polskim. Poza drobnymi wiadomościami wymienić należy dłuższy artykuł pt. "*Nazi Savagery in Europe*" w numerze z d. 17 października rb., napisany w związku z egzekucjami zakładników we Francji. W artykule tym podkreśla się, że barbarzyńska zasada tzw. odpowiedzialności zbiorowej została po raz pierwszy na wielką skalę zastosowana w okupowanej Polsce, przy czym jako przykłady przytoczone są: masakra w Wawrze w nocy z 26 na 27 grudnia 1939 r., wymordowanie w marcu 1940 r. 300 niewinnych osób w Warszawie w związku z ucieczką studenta Kota, oraz stracenie 300 tobo.ników polskich w Skarżysku w kwietniu 1940 r.

Dnia 31 października w "Timesie" ukazał się obszerny artykuł pt. "*Poland in Bondage. Two Years under German Tyranny*," charakteryzujący politykę eksterminacyjną niemieckich władz okupacyjnych.

Przy sposobności zaznaczyć należy, że tzw. dodatek literacki "Timesa" ("*Times Literary Supplement*") będący właściwie osobnym tygodnikiem) szczególnie dużo miejsca poświęca wydawnictwom, dotyczącym Polski. Ostatnio ukazało się tam długie omówienie "*Cambridge History of Poland*," nadto recenzje zbiorku patriotycznych wierszy polskich, który ukazał się konspiracyjnie w kraju, oraz dwóch nowych książek w języku angielskim, poświęconych udziałowi Polski w wojnie: Czarnomskiego "*They Fight for Poland*" oraz Prószyńskiego "*Poland Fights Back*."

Lewicowy tygodnik niedzielny "*Reynolds News*" z d. 26 października zamieszcza artykuł Dawida Raymonda "*Martyrs Make Nations*," przeprowadzający tezę, że ucisk i prześladowania wzmacniają jeszcze odporność i żywotność narodów. Autor cytuje wyjątek z kroniki Długosza, opisujący rzeź Polaków gdańskich przez żołdactwo krzyżackie w r. 1308, zaznaczając, że opis ten przypomina żywo relacje dzienników o dzisiejszym terrorze niemieckim w Polsce. Zakon Krzyżacki przeminął, ale za to "nie ma dziecka szkolnego na obu półkulach, które by nie wiedziało, że naród polski nadal żyje."

O KULTURZE POLSKIEJ NA OBCZYŹNIE

Jednym z najpiękniejszych wyrazów przyjaźni dla Polski, jakie znaleźliśmy w publicystyce brytyjskiej w ostatnich tygodniach, jest niewątpliwie artykuł Dorothy Darlington pt. "*Poles in Exile Sing Their Homeland Songs*," który ukazał się na łamach "*Daily Telegraph'u*" z d. 25 października. Zajmuje się on specjalnie przejawami życia kulturalnego Polaków w W. Brytanii, zwłaszcza w Szkocji.

Autorka rozpoczyna od opisu pięknej kapliczki, stojącej na środku polskiego obozu wojskowego. "Tu jest Polska w Szkocji, symbol, osobliwie odzwierciedlający tradycje wielkiego narodu na wyganiu."

"Polacy — pisze dalej p. Darlington — mają istotnie szczególną zdolność do przenoszenia atmosfery swego rodzinnego kraju tam, gdzie się znajdują." Po czym autorka poświęca szereg słów polskim tańcom ludowym i muzyce ludowej, orkiestrom wojskowym i Chórowi Armii Polskiej, — w dalszym zaś ciągu opisuje, wśród jakich trudności dokonywa się kolekcjonowanie bibliotek polskich przez przedrukowywanie dzieł klasyków i wydawanie nowych książek. Interesuje też p. Darlington polskie zdobnictwo i rzeźba w drzewie.

Specjalne uwagi poświęcone są wzajemnemu stosunkowi Polaków i Szkotów.

"Że nagłe przemieszanie się dwu takich żywo.nych i indywidualnych narodów jak Polacy i Szkoci wyda rezultaty, było nieuniknione. Oba kraje wykazały w przeszłości zdolność do asymilowania wpływów zewnętrznych i posiadają one wspólny historyczny czynnik w postaci ich bliskiej sympatii do Francji i związków z nią. Istnieją bezpośrednie związki między dziejami obu krajów przez małżeństwo Starego Pretendenta z księżnicką polską, napływ kupców szkockich do Polski w wieku XV i XVI oraz, w połowie zeszłego stulecia, emigracja tysięcy górników polskich do okręgów "Lowlandu" szkockiego. Wielu z tych osadników poślubiło Szkotki, a ich przykład niewątpliwie i teraz jest naśladowany.

"Niektóre z tradycyjnych cech obu narodów są pokrewne. Gościnność, poczucie osobistej dumy i godności, uprzejmość są wspólne im obu.

"Istnieją już oznaki, że muzyki Polski i Szkocji weszły w proces jednoczenia się, proces ułatwiony przez fakt, że podstawy rytmiczne obu są w wielu charakterystycznych cechach wspólne. Tradycyjne melodie obu krajów są wplatane do utworów, wykonywanych przez orkiestry wojskowe. Dziewczęta szkockie uczą się oberka, kujawiaka

i mazura, a żołnierze polscy zaznajamiają się ze "sword dance" i "reel."

"Piszczałki są instrumentem wspólnym obu krajom, choć nie są identyczne."

P. Darlington kończy następującym gorącym akcentem:

"W obliczu solidnych podstaw przyjaźni między obu narodami, które zostały już położone, i tego, co jest wspólne w ich tradycji, jest powód do twierdzenia, że "nazim" nie tylko nie udało się zniszczyć jednej z tych kultur, ale że przez jej prześladowanie mimo woli wzbogacili drugą z nich."

JAKA POLSKA?

W tygodniku "*Spectator*", w numerze z d. 10 października rb., ukazała się pod nagłówkiem "Which Poland?" bardzo dla Polski nieżyczliwa recenzja dzieła "The Cambridge History of Poland 1697-1935", napisana przez młodego historyka p. A. J. P. Taylora. Poprzednio podobną recenzję p. Taylor zamieścił na łamach dziennika "*Manchester Guardian*".

W recenzjach tych p. Taylor jeszcze raz ożywia wszystkie legendy na temat Polski, szerzone od dziesiątków lat przez wrogą nam propagandę niemiecką — w szczególności, że Polska była przed rozbiorami państwem, obejmującym wielkie obszary o ludności niepolskiej, głównie rosyjskiej (sic), uciskanej przez polską arystokrację i właścicieli ziemskich. Powstania w latach 1831 i 1863 były według p. Taylora ruchami o charakterze imperialistycznym, zmierzającymi do ponownego odebrania Rosji słusznie należnych jej terytoriów. W okresie tych powstań Polakom pod panowaniem rosyjskim powodziło się znakomicie; cieszyli się oni "zdumiewającą wolnością" ("surprising freedom")

Odpowiedź na te niezwykłe wywody, której autorem jest dr Marian Ostoja, ukazała się w formie listu do redakcji w następnym zeszycie "*Spectatora*" (z d. 17 października). Brzmi ona następująco:

"Panie Redaktorze! Komentarze p. A. J. P. Taylora do "Cambridge History of Poland" dowodzą jego nieprzychylnej opinii o Polsce, a jego twierdzenia, niestety, nie są wolne od przekręcania faktów historycznych.

"Według jego opinii kraj mój stał się "Polską Polaków" nie wcześniej niż w wieku dwudziestym. Przedtem Polska istniała tam "wszędzie, gdzie arystokracja polska posiadała własność ziemską". Mówiąc jasno oznacza to, że dopiero wiek dwudziesty był widownią obudzenia się świadomości narodowej mas polskich, świadomości, która do tej pory ograniczała się do względnie drobnej warstwy samolubnych właścicieli ziemskich.

"Pogląd ten jest niezgodny z faktami historycznymi. Pod koniec XVIII wieku, gdy niepodległość Polski uległa zagrożeniu, liczni przedstawiciele włościan polskich, uzbrojeni w kosy, brali udział w powstaniu, prowadzonym przez Kościuszkę. Ich przywódca, Bartosz Głowacki, jest jednym z bohaterów narodowych Polski. Podobnie mieszczaństwo polskie nie tylko brało żywy udział w ogólnym odrodzeniu ducha narodowego w drugiej połowie XVIII wieku (wymienić w związku z tym należy nazwiska Stanisława Staszica i Hugona Kołłątaja), ale i czynnie stawiało opór najazdowi rosyjskiemu i pruskiemu. Postać zwykłego szewca, Jana Kilińskiego, na zawsze weszła do Panteonu narodowego.

"Polskie powstania zbrojne przeciw gnębicielom rosyjskim i pruskim w stuleciu następnym (jak najbardziej kategorycznie przeciwstawiam się twierdzeniu p. Taylora, jakoby "rewolty" lat 1830-31 i 1863 były dyktowane ze strony Polaków duchem podboju) były czymś znacznie większym niż ruchem niezadowolonej szlachty. Stanowiły one operacje na wielką skalę, jak wynika z ich długiego trwania i ze zmobilizowania wielkich sił zbrojnych, jakich potrzebowało do ich zgniecenia potężne Imperium Rosyjskie.

"Nacjonalizm w obecnym znaczeniu tego słowa jest produktem wieku dziewiętnastego z jego korzeniami, tkwiącymi w Rewolucji Francuskiej. Polska nie istniała jako państwo w wieku dziewiętnastym. Gdyby przetrwała ona w swych granicach przedrozbiorowych, stanowiłaby — według mego silnego przekonania — twór tak solidny i jednolity, jak Anglia lub Francja. Należy mieć w pamięci, że te państwa złożone były także z różnych heterogenicznych składników, które w ciągu ewolucji historycznej zostały wchłonięte i zjednoczone, choć nadal istnieją pewne odrębności regionalne w postaci odmiennych języków, zwyczajów, tradycyj itd.

"Polska w latach 1919-21 nie odzyskała swych dawnych granic. Za swój upadek w wieku osiemnastym musiała zapłacić drogo — utratą prawie połowy swego terytorium. Nie ulega wątpliwości, że Polska mogła wymusić większe ustępstwa terytorialne od Rosji. Traktat Ryski był wynikiem kompromisu, jeśli zważymy korzystną w tym czasie pozycję moralną i militarną Polski. Poza wschodnimi granicami Polski pozostało ponad milion Polaków. P. Taylor sugeruje, jakoby ten układ terytorialny był "unfair" dla Rosji, choć w rzeczywistości w polskich prowincjach wschodnich nie ma właściwie Rosjan. Ukraińcy i Białorusini mieszkali po obu stronach granicy, a ich los w Polsce nie był w żadnym razie gorszy, niż w Z.S.R.R.

"Lecz jeśli autor recenzji jest tak skory do zastosowania wobec Polski zasady ściśle etnograficznej, dlaczego nie uznaje on, że Polska miała prawo do inkorporacji okręgu Wilna? Ludność polska była w wyraonej większości w tym okręgu, podczas gdy Litwini nie stanowili tam więcej niż 5 do 6 procent ogółu ludności.

"Polska nie anektowała siłą w wieku czternastym swych dzierżaw wschodnich, które odtąd stanowiły część państwa polskiego, aż do jego upadku w czterysta lat później. Polska była dumna, że jej nabytki są wynikiem, dobrowolnej unii zainteresowanych ludów, potwierdzonej przez liczne akty wierności wobec Rzeczypospolitej Polskiej (Polish Commonwealth)".

Tyle list dr. Ostoi. Zaznaczyć należy, że w innych pismach ukazały się recenzje o "Cambridge History of Poland", utrzymane w tonie dla Polski znacznie przychylniejszym.

"*Times Literary Supplement*" z d. 30 września omawia to dzieło w obszernym artykule, zatytułowanym "Mesjasz Narodów". Autor recenzji stwierdza m.i., że w obecnym okresie społeczeństwo angielskie ma znacznie więcej zrozumienia dla sprawy polskiej, niż w tragicznej dobie rozbiorów w końcu XVIII w. oraz w ciągu wieku XIX. Dalej gorąco podkreśla wielki dorobek Polski w ciągu dwudziestolecia odzyskanej niepodległości, zdaniem jego jednak Polacy jednej rzeczy się nie nauczyli, tj. zdolności do kompromisu w polityce wewnętrznej (ten sam zarzut wysuwa przeciw nam pani Violet Mason w swej książce "The Land of the Rainbow").

Recenzent przecenia za to stanowczo wagę braków ustrojowych Polski jako głównej — jego zdaniem — przyczyny upadku dawnej Rzeczypospolitej.

Obszerna przychylna recenzja o "Cambridge History of Poland" ukazała się na łamach "*Observera*" z d. 19 października. Autorem jej jest R. W. Seton-Watson, jeden ze znawców zagadnień środkowo-europejskich.

JAK SILNE SĄ NIEMCY?

W tygodniku "*Time and Tide*" z d. 25 października ukazał się doskonały artykuł Zbigniewa Grabowskiego pt. "*How Strong is Germany?*" Autor podkreśla, że Hitler budował swą potężną machinę wojenną od szeregu lat, w każdym razie od r. 1934, ale że wewnętrzna siła Niemiec jest mniejsza, niżby się to mogło wydawać na zewnątrz. Społeczeństwo niemieckie wierzyło, że "Führer" nie ucieknie się nigdy do siły zbrojnej, że osiągnie on wszystko wymuszeniami. Hitler ma rację, gdy usiłuje zapobiec przedostawaniu się nieprzyjemnych wiadomości do społeczeństwa niemieckiego, które bez wątpienia wojną jest zmęczone.

"Warstwa kierownicza Rzeszy i ludzie dokoła Hitlera niewątpliwie należą do kategorii neurotyków, posiadających mało równowagi umysłowej, skłonnych do wszystkich postaci okrucieństwa i sadyzmu . . . Styl życia wyżej postawionych *Parteigenossen* nie nosi znamion ideałów ascetycznych. Partia nazistowska i Gestapo pobierają jawnie łapówki bez rozróżniania rasy czy religii . . . Niemcy są krajem głęboko nasyconym materializmem. Zewnętrzna skorupa Niemiec sporządzona została przez Hitlera specjalnie silnie, ponieważ wiedział on, że miąższ nie jest zdrowy."

Wniosek: należy tę skorupę tj. armię niemiecką, rozbić. "Tylko długa wojna, w czasie której Niemcy doznają wielu klęsk militarnych i moralnych, uzdolni nas w końcu do przebicia skorupy i mocnego uderzenia w miąższ, który zawiera więcej ziaren rozkładu, niż to ogólnie się sądzi."

O ROZBROJENIE PRZEMYSŁOWE NIEMIEC

W "*Time and Tide*" z d. 13 września ukazał się artykuł na temat konieczności przemysłowego rozbrojenia Niemiec. Autor tego artykułu, Paul Einzig (pochodzący z Siedmiogrodu) ogłosił już drukiem kilka prac ekonomicznych, w których opisuje położenie krajów okupowanych przez Niemcy i domaga się, by w wyniku zwycięskiej dla aliantów wojny przewaga gospodarcza Niemiec w Europie Środkowo-wschodniej została złamana. Einzig przeciwstawia się w bardzo stanowczej formie tym spośród publicystów anglosaskich, którzy gotowi by byli uznać tę część Europy za domenę wpływów gospodarczych Niemiec (jak to czynią np. autorzy książki "The Problems of Modern Europe", wydanej przez Cambridge University Press).

We wspomnianym artykule Einzig, nawiązując do punktu ósmego Deklaracji Atlantyckiej, podkreśla błąd twórców Traktatu Wersalskiego, którzy zamiast postanowić rozbrojenie przemysłowe Niemiec, poprzestali na rozbrojeniu finansowym, co zresztą także stało się iluzoryczne.

Błędów tych należy obecnie uniknąć.

Rozbrojenie Niemiec musi polegać najpierw na równoczesnym zniszczeniu fabryk broni. Nie wystarcza zmienić ich maszynerię, pozostawiając całą resztę urządzenia i budynki fabryczne, które mogłyby następnie być znowu użyte przy nowej fali zbrojeń.

Po drugie nałożone być muszą ścisłe ograniczenia na zdatność tych przemysłów, które mogłyby w ciągu krótkiego czasu być przestawione na wytwórczość wojenną. Nade wszystko całkowicie zniesiony musi być niemiecki przemysł maszynowy. Jest to równie ważne jak wojskowe rozbrojenie Niemiec. Materał wojenny, który ewentualnie pozostawiłoby się Niemcom w chwili zawierania pokoju, wkrótce będzie przestarzały, — natomiast przy pomocy swej ogromnej zdolności do produkowania narzędzi maszynowych Niemcy potrafią zastąpić materiał oddany aliantom bronią nowoczesną, znacznie jeszcze bardziej śmiertelną.

"Można powiedzieć bez przesady — pisze Einzig — że widoki pokoju światowego zależne są od wyeliminowania niemieckiego przemysłu maszynowego w większym stopniu, niż od jakiegokolwiek innego czynnika. Z tej przyczyny nawet, jeśli to częściowe odprzemysłowienie Niemiec miałoby obciążyć losy narodu niemieckiego, będzie rzeczą konieczną przeprowadzić je w interesie pokoju światowego i bezpieczeństwa narodów miłujących pokój. W rzeczywistości ciężary, nałożone na Niemcy przez proponowany system, będą w szerokiej mierze zrównoważone przez usunięcie miażdżącego ciężaru ponownego uzbrojenia".

List Einziga spotkał się z repliką jakiegoś Austriaka, który twierdzi, że bez przemysłu maszynowego nie może być w ogóle wysoko postawionego przemysłu.

Na to odpowiada z kolei Einzig w "*Time and Tide*" z d. 18 października. Przypomina, że W. Brytania była jednym z najbardziej uprzemysłowionych krajów świata, mimo że jej przemysł maszynowy był nieznaczny w porównaniu z niemieckim, a swe zapotrzebowanie na maszyny W. Brytania pokrywała importem z Niemiec i St. Zjednoczonych. Podobnie Sowiety uprzemysławiały się przez import maszyn z tych krajów.

Einzig ostro piętnuje zwroty, użyte w liście wspomnianego Austriaka, a nasuwające na myśl propagandę, uprawianą przez Niemcy

po poprzedniej wojnie, kiedy pełno było krzyku na temat "krzywd", "monopolistycznych ograniczeń", "destrukcji" itd. Propagandzie tej Niemcy zawdzięczają, iż tak szybko mogli odbudować swą machinę wojenną.

Obok listu Einziga zamieszczony został list "innego Austriaka" (E. F. Weissa), który potępia wystąpienia swego "rodaka" i solidaryzuje się w pełni z wywodami Einziga. Stwierdza on m.i., że robotnicy niemieccy w pełni ponoszą odpowiedzialność za odbudowę machiny wojennej Rzeszy. Nic jakoś nie słychać było o aktach sabotażu w Essen czy Wupperthalu.

O SĄD NAD ZBRODNIARZAMI

W toku dyskusji na temat konieczności ukarania zbrodniarzy niemieckich, czynnych na terenie krajów okupowanych, w "*Sunday Times*" z d. 19 października ukazał się list p. Williamsa Latey'a, który niezależnie od sprawy kary za zbrodnie, popełnione w czasie wojny, domaga się powołania do życia Międzynarodowego Sądu Karnego, który byłby czynny w czasie pokoju. Sąd ten posługiwałby się specjalnie opracowanym kodeksem międzynarodowego prawa karnego.

"Stały Trybunał Sprawiedliwości Międzynarodowej w Hadze, ustanowiony w r. 1921 z ramienia Ligi Narodów, zdaniem autora zawiódł nie tylko dlatego, że 1) metoda doboru jego personelu była wadliwa, 2) jurysdykcja jego była zbyt ograniczona, — ale także z powodu braku skutecznego systemu załatwiania przestępstw,popełnionych przez jedno państwo wobec drugiego.

"Niemcy i ich satelici jako całość muszą być nauczeni, że wojna napastnicza się nie opłaca. Weźmy najpierw zbrodnie wojenne. Prof. Goodhart podkreśla w swej doskonałej broszurze pt. "What acts of war are justifiable?", że jakkolwiek wojna, ogólnie biorąc, neguje prawo, jednak jak wykazuje doświadczenie, od czasów Grotiusa uznanie pewnych zwyczajów i konwencyj łagodziło dla niekombatantów i dla neutralnych ostrości wojny.

"Niemcy w wojnie poprzedniej, a jeszcze więcej w obecnej, wykazały, że nie są wedle własnego mniemania związane takimi łagodzącymi konwencjami, chyba że uważają za wygodne powoływać się na nie dla własnej korzyści. Niemcy korzystają z wszelkich "tricków", jakie tylko mogą wymyślić, by wszczynać wojny na terenie państw neutralnych i ich wód. Zmasakrowawszy ludność cywilną Warszawy, Rotterdamu, Białogrodu i innych miast europejskich (po próbie generalnej, dokonanej w Guernica), podniosły nieludzki ryk, kiedy po ich niemiłosiernym bombardowaniu Londynu i innych miast brytyjskich nastąpiły naloty brytyjskie na obiekty wojskowe w Niemczech.

"Z drugiej strony Niemcy m.i.: a) rozmyślnie zadawały gwałt uczuciom ludzkości przez masowe deportacje ludności cywilnej we wszystkich napadniętych przez siebie państwach; b) wymordowały z zimną krwią wielką liczbę ludności cywilnej, ostatnio pod pretekstem, że niektóre z ich ofiar były zakładnikami, odpowiedzialnymi za zachowanie się swych uciśnionych rodaków; c) zatapiały okręty handlowe i dopuszczały, by ich załogi i pasażerowie ginęli; d) ostrzeliwały z karabinów maszynowych, umieszczonych na samolotach, kolumny uciekających uchodźców; e) popełniały okrucieństwa takie, jak np. rozdarcie na dwoje przez czołgi idące w odmiennych kierunkach wójta jednej z wsi rosyjskich.

"Czyż rządy brytyjski i rosyjski, poparte przez rząd Stanów Zjednoczonych, nie powinny wydać wspólnej deklaracji, wyraźn ie ustalającej: 1) co winno być uznane za zbrodnie międzynarodowe w czasie wojny; i 2) jaka kara spotka winowajców, gdy Niemcy będą pokonane."

Jesteśmy, jak Czytelnikom naszym wiadomo, zwolennikami takiej deklaracji, sądzimy jednak, że winna być ona wydana łącznie przez wszystkie rządy aliancki e i współdziałające w wojnie z Niemcami, a nie tylko przez W. Brytanię i Rosję.

WYSTĘPY PACYFISTÓW

W ciągu ostatnich tygodni dały się słyszeć w W. Brytanii głosy kilku pacyfistów, propagujących ideę pokoju kompromisowego ("negotiated peace.")

Najwięcej rozgłosu nabrały występy *księcia Bedfordu*, który już w lutym 1940 (nosił on wówczas tytuł lorda Tavistocka, gdyż ojciec jego żył jeszcze) nawiązał kontakt z poselstwem niemieckim w Dublinie w sprawie wymiany myśli co do ewentualnego pokoju kompromisowego między W. Brytanią i Niemcami.

Duke of Bedford, do którego należy cała dzielnica uniwersytecka Londynu (Bloomsbury), nie zaniechał swej działalności. Przez cały czas zamieszczał w różnych pismach listy, wyłuszczające tego tezę: w jednym z nich wysunął postulat oddania Pomorza polskiego Niemcom. Głośna stała się sprawa cofnięcia przez niego subwencji kościołowi parafialnemu jego dzielnicy, co ks. Bedfordu uzasadniał tym, że n e może, jako pacyfista, popierać Kościoła Anglikańskiego ze względu na prowojenne stanowisko Kościoła.

Ostatnio ks. Bedford wydał kilka broszur, propagujących pokój kompromisowy oraz ogłosił w czasopiśmie "*Peace News*" artykuł na ten temat, zatytułowany "Dlaczego Kościoły zdradziły swego Mistrza?" W artykule tym usprawiedliwia on Hitlera, zapewniając m.i. że "p ezydent Hacha z własnej wolnej woli przybył do Berlina i prosił, by jego kraj uczynić protektoratem niemieckim." Wojnapisze dalej ks. Bedfordu — wybuchła dlatego, że pewne interesy w Anglii nie życzyły sobie, by kopalnie polskie przyłączone zostały do Niemiec. Co do Rosji, to Niemcy uderzyły w sam czas, by uprzedzić atak przez nią przygotowywany.

"Dla duchowieństwa — pisze ks. Bedfordu — błędy Hitlera są straszne i niewybaczalne. Dla mnie, który pamiętam jego przeszłe doświadczenia i inne rzeczy, jego błędy są zupełnie zrozumiałe i nie stanowią niespodzianki . . . Jestem dostatecznie śmiały, by mówić, gdyż Bóg w swej łaskawości dał mi, choć nie jestem tego godzien, pewien mały udział swego Boskiego rozumu . . ."

Występy ks. Bedfordu spotkały się z ostrą repliką szeregu pism; m.i. zajmuje się nimi w artykule wstępnym "*Sunday Times*" z d.2 listopada, domagając się, by władze położyły kres tego rodzaju działalności w czasie wojny.

Pewne zdziwienie wywołał wywiad z ks. Bedfordu, jaki ukazał się w dzienniku "*Evening Standard.*" opatrzony fotografią księcia i wyjątkami z jego broszury, w których m.i. książę oświadcza, że "opowiadania o okrucieństwach niemieckich nie robią na nim żadnego wrażenia." W tym samym jednak numerze, w dziale "Londoners Diary," "Evening Standard" polemizował ze słowami ks. Bedfordu, w kilka dni zaś później (27 października) na łamach tego samego dziennika ukazał się opis osmarowania pomnika jednego z przodków księcia, który stoi w Londynie na Bloomsbury Square. Na pomniku tym nieznani sprawcy wymalowali napisy, piętnujące obecnego księcia Bedfordu jako "quislinga."

Z występów pacyfistycznych zanotować jeszcze należy broszurę pastora *Dr. W. R. Innge'a* pt. "*Possible Recovery?*" która ukazała się w cyklu "*Post-War Questions*" nakładem tzw. "Individualist Bookshop" w Londynie. Jest to właśnie ta broszura, z którą polemizował kilka tygodni temu "*The Economist*," cytowany w nr. 11-12 "Myśli Polskiej."

Mając ją obecnie w ręku, dodać musimy, że poza wykazywaniem "klęskowego charakteru" wojny obecnej dla warstw posiadających W. Brytanii, zawiera ona sformułowania, godzące w Polskę.

"Casus belli — pisze autor — nastąpił w postaci najbardziej niefortunnej, mianowicie w związku ze sprawą korytarza polskiego. Była to jedyna sprawa, która zjednoczyła prawie wszystkie odłamy opinii niemieckiej dokoła jej Führera. Większość Niemców z obrzydzeniem patrzyła na prześladowania Żydów — wielu wstrząśniętych zostało przeniewierstwem przy zajmowaniu Pragi, ale korytarz polski był taką zniewagą dla uczuć niemieckich, jaką byłoby dla nas, gdybyśmy przegrali Wielką Wojnę i gdyby Liverpool oraz połowa Lancashire'u miała być wydana de Valerze."

Dr. Inge, trzeba to stwierdzić, różni się zresztą wybitnie w wielu sprawach od ks. Bedfordu, potępiając m.i. ostro Hitlera i okrucieństwa "nazich." Równocześnie jednak sugeruje, że to właśnie W. Brytania przez swe mieszanie się do spraw Europy środkowo-wschodniej i przez wypowiedzenie wojny Niemcom przyczyniła się do podtrzymania hitleryzmu (!).

Na zakończenie wymienić należy książkę *sira Geo ge Younga*, który swego czasu był dyplomatą w służbie brytyjskiej, m.i. w Waszyngtonie i ogłosił już poprzednio szereg prac politycznych. Obecna jego praca, wydana nakł dem Oxford University Press, nosi tytuł "*Federalism and Freedom or Plan the P ace to Win the War.*" Autor jest zwolennikiem zorganizowania Europy na zasadach federacyjnych, przy czym mniejsze kraje miałyby być połączone w związki federacyjne, większe zaś, jak W. Brytania, Niemcy, Francja, przekształcone by zostały wewnętrznie w kierunku ustroju federacyjnego.

Autor jest wyraźnie wrogo nastrojony wobec Polski. Przyjmuje możliwość "negotiated peace" w wyniku którego, jak oblicza, trzy miliony Polaków znalazłyby się w granicach nowego federalistycznego państwa niemieckiego, do którego należałaby też Austria i ewentualnie Czechosłowacja, a w każdym razie kraj sudecki. Federacja niemiecka miałaby się składać według jego planu (str. 52-53 książki) z 10 państw związkowych. W skład nowych Prus, poza częścią Brandenburgii i Pomorzem Szczecińskim, miałyby wejść Prusy Wschodnie, polskie Pomorze (zwane w książce "korytarzem" i Gdańsk.) Portami byłyby Szczecin i Gdańsk, stolicą Poczdam (bo Berlin z okolicą stanowiłby osobny kraj związkowy). Osobny kraj związkowy stanowiłby też Śląsk, w którego skład wchodziłaby nie tylko polska część Śląska, ale i Poznańskie oraz wschodnia część Brandenburgii. Stolicą byłby Wrocław.

Jak widzimy, p. Young chciałby oddać Niemcom całą Polskę zachodnią, zamieszkałą przez 4-5 milionów Polaków. Podobnie nieprzychylne stanowisko zajmuje w sprawie wschodnich obszarów Polski, twierdząc (w odnośniku na str. 64), że Rosja dokonała "reokupacji" obszarów po linię Curzona, która była granicą, ustanowioną w drodze międzynarodowej (?), przy czym "reokupacja" ta, podobnie jak "reokupacja" Bessarabii dokonana została za zgodą co najmniej 90 procent ludności (?). Przykłady te wyst rczą do scharakteryzowania ogólnej tendencji książki w stosunku do Polski.

Poświęciliśmy powyżej nieco uwagi zwolennikom pokoju kompromisowego, którzy z reguły zarazem są nieprzyjaźnie ustosunkowani do Polski, nie dlatego, by reprezentowali oni jakiś poważniejszy odłam opinii w W. Brytanii. Cała prasa brytyjska — z wyjątkiem paru pacyfistycznych świstków — stoi na stanowisku zdecydowanej walki aż do zwycięskiego końca, również ogólny jej ton z pewnymi wyjątkami jest wobec Polski przyjazny. Nie mniej musimy zachowywać czujność wobec pewnych objawów ujemnych, które zresztą spotykają się z reakcją szeregu poważnych organów brytyjskich.

POWODZENIE KSIĄŻKI "THUS SPAKE GERMANY"

Wydana parę miesięcy temu przez księgarnię George Routledge and Sons książka "*Thus Spake Germany,*" opracowana przez W. W. Coole'a i M. F. Pottera, a stanowiąca wypisy z dzieł polityków, publicystów, myślicieli i pisarzy niemieckich od czasów Fryderyka Wielkiego po dzień dzisiejszy, stanowi jeden z największych sukcesów wydawniczych doby wojennej. Ukazał się już jej drugi nakład, a nadto książka wydana ma być osobno w Stanach Zjednoczonych.

Obszerne wyjątki z przedmowy do tej książki, napisanej przez lorda Vansittarta, przytoczyliśmy w nrze "Myśli Polskiej" w artykule pt. "Niezmienne oblicze Niemiec." "Thus Spake Germany" odegra niewątpliwie poważną rolę w kształtowaniu się w społeczeństwach anglosaskich należytego sądu o narodzie niemieckim.

KSIAZKA ANGIELSKA O CONRADZIE-KORZENIOWSKIM

Nakładem Cambridge University Press ukazała się książka Miss M. C. Bradbrook pt. "*Joseph Conrad, Poland's English Genius*," zawier jąca charakterystykę twórczości literackiej wielkiego pisarza.

'Znał i kochał on Polskę, Francję i Anglię — pisze w zakończeniu autorka — Anglię kochał najdumniej, Francję najgoręcej, Polskę najgłębiej."

Praca Miss Bradbrook spotkała się z dużym uznaniem literackiej krytyki angielskiej. "*Contemporary Review*" w listopadowym zeszycie, omówiwszy treść książki, taką na zakończenie robi, polityczną już, uwagę: "Conrad, gdyby żył, radowałby się z faktu, że dochody autorki z książki przeznaczone są na 'Polish Refugee Fund.' Żaden Polak nie zapomina nigdy swego ukochanego kraju ani jego cierpień."

P.

IGNACY MATUSZEWSKI O ROLI POLSKI W EUROPIE

W jednym z październikowych numerów londyńskich "Wiadomości Polskich" ukazał się artykuł, którego wartości niesposób nie wyróżnić. Mamy tu na myśli artykuł b. ministra skarbu w Polsce, p. Ignacego Matuszewskiego, p.t. "Wola Polski". P. Matuszewski podjął próbę sformułowania w jednym artykule istotnych przyczyn tej wojny i roli w niej — a zarazem w cywilizacji europejskiej — Polski. Próba udała się szczęśliwie pomimo kilku niedomagań, które wymienimy.

Matuszewski wskazuje najpierw na fakty sprzyjania mocarstw zachodnich Niemcom przez cały nieomal okres między obu wojnami światowymi. W tym samym czasie mocarstwa zachodnie niedoceniały ogromu zadań, jakie przypadają Polsce, jeżeli cywilizacja zachodnia ma przetrwać i rozwijać się.

Stanowisko Rosji i Włoch wobec nowych przygotowań wojennych niemieckich można — oświadcza Matuszewski — potępić, ale nie można odmówić postępowaniu tych państw pewnej logiki, skonstruowanej na użytek własnego egoizmu państwowego i doktrynalnego. Natomiast mocarstwa zachodnie postępowały wbrew zasadom swojej własnej najgłębszej logiki wewnętrznej.

Tezę tę zestawia Matuszewski z zagadnieniem polskiego Pomorza — znanego w świecie pod wpływem propagandy niemieckiej jako "korytarz" — które mocarstwa (a przynajmniej znaczne odłamy ich opinii wewnętrznej) oddałyby były Niemcom za cenę uniknięcia wojny. Tymczasem Polska Pomorza oddać nie mogła. Bo wtedy wypadki potoczyłyby się szlakiem wskazanym przez toczącą się wojnę. Z Pomorzem pada Polska, z Polską cała Europa środkowo-wschodnia dostaje się pod władanie Niemiec, które na tej podstawie mogą już wyciągnąć rękę o panowanie nad światem. Polska nie może wybierać swego miejsca na kuli ziemskiej i Polska nic nie poradzi na to, że znajduje się w najważniejszym rejonie strategicznym Europy.

Dlaczego najważniejszym? Bo położonym między dwoma mocarstwami imperialistycznymi. Polska nie może wybierać między nimi, jak to sugerował "The Times". Nawet dla obrony przed Niemcami Polska nie może poddać się Rosji, bo musiałaby popełnić samobójstwo, z którego zresztą szkody wyniknęły nie tylko dla Polski, lecz i dla całej wspólnoty cywilizacyjnej europejskiej.

Tu jest najważniejszy punkt wywodów Matuszewskiego. Bardzo słusznie wskazał on na to, iż świat anglosaski nie zdaje sobie sprawy z pewnych prawd, którymi żyć musi kontynent europejski:

1. że Polska należy do kręgu cywilizacji zachodniej,
2. że Rosja do tej cywilizacji nie należy, tworząc własny krąg cywilizacyjny. niemożliwy do przyjęcia dla człowieka zachodniego,
3. że Niemcy nie chcą należeć do Zachodu.

Polska jest jednym z członków rodziny zachodniej, Rosja jest obcym tej rodziny sąsiadem, Niemcy zaś stały się wyrodkiem, zbrodniarzem — matkobójcą, co chcąc rozwijać się wbrew cywilizacji zachodniej, muszą ją najpierw zamordować. Dla cywilizacji zachodniej Niemcy stały się tym wyrodkiem od pewnego dopiero czasu, do Polski jednak Niemcy zwracały się swym obliczem śmierci zawsze. Nie tyle przywłaszczony od niedawna znak swastyki, ile stary ponury znak krzyżacki — czarny prosty krzyż — jest symbolem prawdziwego ducha Niemiec i — dodajmy od siebie — godłem zniszczenia wyobrażonym na skrzydłach niemieckich samolotów.

Polacy jednak dla obrony przed Niemcami nie mogą poddać się Rosji. Nie tylko dlatego, że Rosja jest innym narodem, ale przede wszystkim dlatego, że jest Polsce obcym narodem. Anglicy podziwiają przepaści psychiczne i psychologiczne bohaterów Dostojewskiego, na pewno jednak nie tylko nie chcieliby, lecz i nie potrafiliby sami stać się żywymi ludźmi z duszą ukształtowaną na modłę rosyjską. Niektórzy z nich jednak przez nieporozumienie zalecają to Polakom.

Zupełnie trafnie wskazuje Matuszewski przyczyny tego nieporozumienia. Od dwustu przeszło lat działa przeciw Polsce propaganda niemiecka i rosyjska. Na konserwatystów wpływali od dwustu lat konserwatyści, na lewicowców lewicowcy. Anglicy muszą jednak zadać sobie trud zbadania tych spraw bez pośredników, bo i jakżeż wytłumaczą, że właśnie z Polską zawarli przymierze. Jest w tym przecież jakaś logika. I jakżeż wytłumaczą, że ta Polska, która dla Niemców zaczyna się na zachodnich krańcach Warszawy, a dla Rosjan na wschodnich — ma najliczniejszą dziś walczącą armię ze wszystkich narodów ujarzmionych przez Niemcy i najlepsze lotnictwo. To są fakty, których istotne znaczenie muszą Anglicy odkryć sami. Muszą również odkryć sami, dlaczego razem z Polską powstały do życia sąsiednie narodowości i razem z Polską utraciły swój byt niepodległy. Muszą przypomnieć sobie dawną polską Rzeczpospolitą.

To, co napisaliśmy powyżej, jest dość swobodnym streszczeniem artykułu b. min. Matuszewskiego. Niektóre z tych tez, a nawet ich większość przedstawialiśmy w "Myśli Polskiej", nie dotknęliśmy dotąd jednej, choć nurtowała ona nas niejednokrotnie: kwestii odrębności cywilizacyjnej Polaków i Rosjan i wyjaśnienia tej sprawy Anglikom. P. Matuszewski powiedział w tej sprawie pierwsze słowo.

Nie jest jednak artykuł p. Matuszewkiego bez cieniów. Najgrubszym jest jego nieprawdziwie twierdzenie o Dmowskim, iż dlatego w Polsce nigdy w praktyce nie rządził, gdyż miał za sobą obciążenie niezrealizowanego programu zbliżenia z Rosją. Twierdzi dalej p. Matuszewski, że stąd wynikło w Polsce rozdwojenie prądu narodowego i przezwyciężenie tej antynomii wymagało całego pokolenia.

Uwagi nasze ograniczymy tylko do osoby i działalności politycznej Dmowskiego, nie wdając się w tej chwili w dyskusję co do "rozdwojenia prądu narodowego" i przezwyciężonej dziś jakoby antynomii. Jest to temat osobny nie tylko w czasopiśmie, ale i w życiu.

Określenie Matuszewskiego, mówiące o "odsunięciu Dmowskiego, pomimo wszystkich wartości i atutów, od realnej władzy w Polsce zmartwychwstałej" pomimo całej swej ścisłości nie jest jeszcze zupełnie ścisłe. Dmowski bowiem wywarł realny wpływ polityczny na Polskę zmartwychwstałą przez ukształtowanie się państwa polskiego wedle zasadniczego zrębu koncepcyj Dmowskiego, a nie wedle koncepcyj innych, i przez danie tej Polsce granic zachodnich. W okresie tym Dmowski kierował polityką polską, choć i inni polscy politycy byli w tym czasie czynni. W Polsce zaś zmartwychwstałej Dmowski zdobył sobie z czasem bez wątpienia "rząd dusz", co może okazać się na dalszą metę dorobkiem realno-politycznym istotniejszym i trwalszym, niż to przeciwnicy Dmowskiego w swoim czasie oceniali.

Zupełnie zaś niepotrzebnie powołał p. Matuszewski na obronę swojej tezy o obcości cywilizacyjnej Polski i Rosji argument o odsunięciu w Polsce od władzy jednego z jej najlepszych synów. Zupełnie niepotrzebnie, niewłaściwie i niesłusznie.

Niepotrzebnie, bo teza takiej dygresji i wycieczki od tematu w regiony wewnętrzno-polskie nie wymagała. Niewłaściwie, bo bywało, że nawet zwolennicy uległości wobec Rosji — od czego Dmowski był jak najdalszy — zasiadali w Polsce w rządzie i to jako przyjaciele czy sojusznicy polityczni p. Matuszewskiego. Meysztowicza np., który w Wilnie brał udział w odsłonięciu pomnika Katarzyny II, wprowadził na fotel ministerialny w niepodległej Polsce Piłsudski.

Niesłusznie zaś i nierzeczowo jest przedstawiać program Dmowskiego wyłącznie jako program zbliżenia do Rosji — bez przedstawienia i sformułowania go jako programu odzyskania niepodległości w drodze walki przede wszystkim z Niemcami. Dmowski był za zbliżeniem politycznym z Rosją z głębszych względów taktycznych. Twierdził on, że Polska takiego zbliżenia potrzebuje dla tym lepszej walki z Niemcami, Rosja zaś powinna się wyrzec myśli władania Polską, z tych samych powodów oraz ze względu na konieczność poświęcenia uwagi swojemu rozwojowi wewnętrznemu, a wreszcie dlatego także, że — wedle Dmowskiego — skończył się niepowrotnie dla Rosji okres płynnych granic na stepie eurazyjskim, które można było roszczerzać niewielkimi pochodami kozackimi, — i nadszedł czas rywalizacji z odradzającymi się potęgami Azji. To była koncepcja Dmowskiego, który był w Polsce przedstawicielem kierunku psychicznie najzupełniej obcego Rosji i właśnie dlatego stać go było na programy śmiałe i nieszablonowe wobec naszego wschodniego sąsiada. Natomiast wiele kompleksu niższości wobec kolosa rosyjskiego można było znaleźć w Polsce w obozie przeciwnym. Tylko też tym kompleksem niższości wytłumaczyć sobie można wprowadzenie do Polski na dość dużą skalę rosyjskich metod i wzorów rządzenia, od których właśnie Dmowski był jak najdalszy. Węzeł dramatyczny polski jest, jak się okazuje, jeszcze ciaśniej splątany, niż sobie wyobraża to autor artykułu "Wola Polski". Dużo rzetelnego wysiłku wykazał p. Matuszewski w formułowaniu zagadnień europejskich Polski, szkoda że jeszcze nie potrafi się zdobyć na tyleż objektywizmu w naszych sprawach wewnętrznych.

Dla dokładności kronikarskiej tylko zaznaczymy, że ton artykułu p. Matuszewskiego jest nieco egzaltowany. Jest to kwestia temperamentu indywidualnego pisarza, nie mniej jednak w przedstawianiu sprawy cudzoziemcom może to mieć pewne znaczenie. Zapowiedziane wydanie artykułu p. Matuszewskiego jako broszury w języku angielskim powinnoby ten element uwzględnić.

r.

ZBIÓR NA CZASIE

"Październik 1941" Stanisława Mackiewicza, noszący podtytuł "Fakta i dokumenty," jest imprezą wydawniczą pomyślaną szczęśliwie. Jeżeli się nie mylimy, stoimy tu u progu wydawnictwa periodycznego, które będzie się powtarzało co miesiąc. Wolelibyśmy zaiste nie doczekać się "Września" na gruncie wychodźczym. Jak długo jednak dumać będziemy na londyńskim bruku, tak długo przyda się nam walnie taki podręczny i poręczny, zgrabnie dobrany, i lekko, choć nie lekce, ważący zbiór zachodzących miesiąc w miesiąc wypadków. Przy obecnym katastrofalnym braku źródłowej książki polskiej, takie ułatwienie dokumentacji politycznej uznać jako należy dużą korzyść.

Zwłaszcza, że nie idzie tu tylko o suche podanie faktów. Jest do nich i komentarz, zaś komentator znany jest dobrze jako dziennikarz pierwszej wody, jako pisarz więc

o stylu interesującym i żywym. Styl ten, t. zn. bezwiedna nieraz ekspresja impulsywności i wybuchowości autora, porywał go nieraz daleko poza umiarkowaną i na wodzy trzymaną myślą polityczną. Dlatego to zawsze czytaliśmy go z uwagą i przyjemnością, choć przeważnie nie godziliśmy się z jego polityką.

Tu, przyznać należy, dziennikarz ugiął się nieco — nie wiemy czy to autor uzna za komplement — przed obowiązkiem kronikarza-historyka. Mało kiedy Cat był tak — mimo wszystko — powściągliwy i mało porywczy. Między jego czytelnikami idą teraz ponoć zakłady o to, czy długo tak wytrzyma? My, ze swej strony, uważamy zawsze, iż pióro jest Proteuszem, i winno zmieniać barwę i cień, nastawiać swą ostrość i ciętość, zależnie od tematu.

"Październik 1941" rejestruje następujące wydarzenia: sprawę Traktatu Polsko-Rosyjskiego, widzianą w perspektywie październikowej; rozwiązenie Rady Narodowej; metody prasowe i procedery cenzuralne na emigracji; Chartę Atlantycką (okazuje się coraz jaśniej, że co innego jest Magna a co innego Atlantica. Oceaniczność przestaje być synonimem wielkości).

Naogół w tych wszystkich punktach godzimy się z poglądami autora, naogół t. zn. z wyjątkami, którymi się teraz właśnie zajmiemy. Do zagadnienia traktatowego nie wracamy, właśnie z powodu podobnego do autora osądu. Owszem, chcielibyśmy go może pozbawić nieco optymizmu. Użyty przezen termin "oswobodzenie" jeńców musimy niestety przesunąć w inny rejestr gramatyczny i zmienić — po trzech miesiącach na "oswabadzanie." . . .

W uwagach Mackiewicza na temat Deklaracji Atlantyckiej znajdujemy natomiast lukę zasadniczą, którą mu tu chcemy wskazać. Oto w oczach naszych najboleśniejszym może brakiem tego oświadczenia jest jego wymijający, jeśli nie wykluczający tenor odnośnie do możliwości terytorialnego zabezpieczenia Polski na zachodzie, więc choćby na temat Prus Wschodnich. Mackiewicz podświadomie jest stróżem naszych granic wschodnich, gdzie oczywiście integralność granic wrześniowych jest kanonem. Ale ta integralność na zachodzie żadną miarą wystarczyć nam nie może, bo musimy dążyć i do bezpieczeństwa i do wyrównania krzywd ludności polskiej w Traktacie Wersalskim wyrządzonych.

Czujemy się tu trochę jak gospodarz troskliwy i niespokojny, obchodzący swoją zagrodę. Wschód nie jest mu droższy od Zachodu, ni Zachód cenniejszy od Wschodu. Tyle się u nas musiało mówić przez rok ubiegły o równej doniosłości naszych granic wschodnich z zachodnimi, że aż i te zachodnie zaczęły się trochę cofać w naszej uwadze i szarzeć. Zwykła losu kolejka dla tych tematów, które są tak naturalne, że aż oczywiste.

—

Czytając Mackiewicza, niesposób zapomnieć, że się ma do czynienia z kresowcem o wysubtelnionym poczuciu piękna i artyzmu. Dziennikarz — artysta w każdym calu: ma to swoje bogactwa i swoje niebezpieczeństwa.

W "Październiku" widzę jeden moment, którybym nazwał czystym artyzmem, albo raczej sztuką dla sztuki. Myślę tu o pomyśle przeprowadzenia wyborów, tu na emigracji. Ponieważ nasza "masa wyborcza" jest w wojsku — należy wojsko wciągnąć w polityczno-wyborczą kampanię . . . Autor tak dobrze czuje całą karkołomność swego pomysłu, że daje my tytuł "Dlaczegóżby nie?" i bawi się nim jak cackiem, misternie go szlifując na 14 artykułów. Mamy w ręku i my kryształ rżnięty na czternaście ścianek. Cieszymy się jego konstrukcją, tym bezinteresownej, że jest nieprzekonywująca. Jest w tym fantazja i nawet logika, jak w bajce. Tylko przesłankom nie wierzymy. Mamy więc 14 punktów Mackiewicza. Dan w Utopii.

Mamy dobrą nadzieję, że doczekamy się dalszych zeszytów tego ciekawego wydawnictwa. Gdyby autor ograniczył się do tego jednego, spotkałaby go zasłużona kara: nazwanoby go oktobrystą.

A. D. D.

UWAGI O WYWIADZIE

W związku z wywiadem p. Mikołajczyka, prezesa Zarządu Stronnictwa Ludowego, ogłoszonym w "Dzienniku Polskim" (Nr. 392 dn. 18 października 1941) otrzymaliśmy z kierowniczych kół Stronnictwa Narodowego następujące uwagi:

Dopatrywanie się "autoreklamy stronnictw i osób" w krótkim wstępie do wywiadu zamieszczonego na łamach "Myśli Polskiej," który to wstęp pochodził od Redakcji i zawierał jedynie — zgodnie ze zwyczajami panującymi w prasie całego kulturalnego świata — kilka suchych faktów z życia prezesa Bieleckiego, jest co najmniej dziwne w wystąpieniu przedstawiciela obecnego rządu. Aż nadto wiadomo, kto, jakie grupy i w jaki sposób są reklamowane. Jedno jest pewne, że podobne metody nie są uprawiane w kołach Stronnictwa Narodowego.

Zarzut o "jednostronnym, tendencyjnym lub czasami wręcz nieścisłym przedstawieniu stanu rzeczy" nie znajdzie w niniejszych uwagach uwzględnienia. Szermowanie przymiotnikami jest bardzo łatwe, polityk jednakże powinien tego unikać, żeby nie narazić się na zarzut gołosłowności. Ważne są tylko fakty i poglądy, sąd zaś o faktach i poglądach inteligentny czytelnik wyrobi sobie sam. Tak samo nie znajdzie tu szczegółowej oceny swoista metoda przytaczania wyrwanych dowolnie i powtarzanych nieściśle zdań z całości rozmów, prowadzonych w atmosferze koleżeńskiej i oczywiście niestenografowanych — co zniekształca sens wypowiadanych przez rozmówcę poglądów.

Odpowiada prawdzie, że istotą przesilenia rządowego była nie tylko sprawa tekstu układu z Sowietami, ale myli się p. prezes Mikołajczyk twierdząc, że "sprawa układu polsko-sowieckiego została przy tej okazji tylko wykorzystana." Rozumować tak mogą ludzie, którzy kierują się w swojej działalności politycznej głównie względami taktycznymi, a nie zasadniczymi. Dla Stronnictwa Narodowego sposób zawierania jak i tekst układu polsko-sowieckiego ujawnił ostatecznie i w pełni te cechy systemu rządowego, które nie powinny być tolerowane. I dlatego właśnie nie inny moment, tylko okres zawierania układu stał się punktem zwrotnym, który spowodował wyjście ministra Seydy z rządu, chociaż powodów do wystąpienia z rządu t. zw. Jedności Narodowej było wiele przedtem.

Ujawnienie przez p. Mikołajczyka, że p. dr. Seyda wysunął na konferencji z przedstawicielami trzech stronnictw kandydaturę prezesa Bieleckiego na wicepremiera niczego nie zmienia w twierdzeniu p. Bieleckiego, że Stronnictwo Narodowe "żadnych żądań osobowych nie wysunęło."

Minister Seyda wysuwał kandydaturę p. Bieleckiego bez porozumienia ze Stronnictwem i we własnym jedynie imieniu, co sam na konferencji podkreślił, a co zostało również stwierdzone na oficjalnej już konferencji stronnictw dnia następnego przez przedstawiciela Stronnictwa Narodowego prezesa Bieleckiego. Minister Seyda, podobnie jak i każdy inny polityk należący lub nie należący do naszego Stronnictwa, miał pełne prawo wysuwać nie tylko kandydaturę p. Bieleckiego lecz i każdą inną. Kandydatura ta z pewnością nikogo nie zdziwiła. Skoro zastępcą premiera, a więc czymś w rodzaju wicepremiera, może być p. Mikołajczyk reprezentant Stronnictwa Ludowego, to chyba równie dobrze mógł zostać wicepremierem przedstawiciel Stronnictwa Narodowego.

Nie o to zatem idzie. Faktem przez p. Mikołajczyka nienaruszonym pozostanie, że rokowania nie zostały rozbite na tle żądań natury osobowej i że, jak to stwierdził w swoim wywiadzie prezes Bielecki, "do rozmów na temat składu rządu w ogóle nie doszło."

Co do rozmowy ministra Seydy z p. premierem — nie zamierzamy się nią zajmować, nie przypisując jej historycznego znaczenia. Jest to sprawa prywatna, interesująca p. ministra Seydę.

Twierdzenie p. Mikołajczyka, że p. Bielecki domagał się ustąpienia rządu, było tylko jedną z alternatyw, które Stronnictwo Narodowe wysunęło. Szkoda, że ten fakt p. Mikołajczyk przemilcza.

Jeżeli idzie o sprawę wojska i Czerwonego Krzyża, zauważyć należy, że pan Bielecki istotnie domagał się dołożenia starań w kierunku wyprowadzenia armii polskiej z Rosji na teren Imperium Brytyjskiego. Stanowisko to Stronnictwo Narodowe podtrzymuje nadal, a słuszność tego stanowiska potwierdzają aż nadto wiadomości nadchodzące z Sowietów.

Ustęp o Czerwonym Krzyżu pochodzi z odezwania się prezesa Bieleckiego w trakcie prz mówi nia p. Mikołajczyka na posiedzeniu *tajnym* byłej Rady Narodowej i bez kontekstu obrad nie oddaje właściwie intencji ani myśli autora. Stronnictwo Narodowe domagało się zwolnienia jeńców i zesłańców w Rosji, jako warunku wstępnego, poprzedzającego podpisanie umowy polsko-sowieckiej. Ponieważ p. Mikołajczyk zapytał wówczas co się stanie z jeńcami i ludnością polską przed nawiązaniem stosunków dyplomatycznych — p. Bielecki odpowiedział mu uwagą z miejsca, że na razie (było to jeszcze w okresie prowadzenia negocjacji z Sowietami) powinno się zorganizować opiekę za pośrednictwem Czerwonego Krzyża. Czy "opiekuńcza" działalność Ambasady Polskiej w Sowietach, o której wspomina p. Mikołajczyk, zdoła sprostać piętrzącym się trudnościom — powiedzą w swoim czasie rzesze Polaków z Rosji, które z takim heroizmem znoszą głód i poniewierkę.

Nie odpowiada też rzeczywistości twierdzenie o odrzuceniu przez p. Bieleckiego "zasad demokratycznych" i t.p. Stronnictwo Narodowe niczego nie odrzucało, lecz przeciwstawiło deklaracji trzech stronnictw swój kontrprojekt, który wychodził z założeń, iż decyzję o sprawach wewnętrznych należy przesunąć do kraju.

A w ogóle lepiej by było, gdyby rząd i jego przedstawiciele mniej deklamowali o demokracji, a stosowali jej zasady w codziennym postępowaniu i działalności politycznej.

Niewiadomo dlaczego w wywiadzie p. Mikołajczyka znalazł się ustęp o zamiarach "schwycenia za pysk" kraju. Ma rację p. Mikołajczyk, kiedy mówi, że kraj do tego nie dopuści — ale dodajmy — nie tylko kraj, lecz i emigracja, bo tutaj właśnie z tego rodzaju zakusami, zresztą mało zgrabnymi, mieliśmy czasami do czynienia.

Trudno zrozumieć, dlaczego p. Mikołajczyk przytoczył w swoim wywiadzie w zniekształconej formie ustęp z rozmowy, jaka toczyła się między nim a prezesem Bieleckim przed wojną jeszcze na temat strajku chłopskiego. Zdania w tej postaci, jak je zacytował p. Mikołajczyk, p. Bielecki nie wypowiedział. Faktem jest tylko, że istotnie Stronnictwo Narodowe było przeciwne strajkowi chłopskiemu w tej formie, jaką niektóre czynniki w Stronnictwie Ludowym mu wówczas nadały. Byliśmy i jesteśmy przeciwnikami urządzania ruchawek, dodajmy zwłaszcza w przededniu wojny polsko-niemieckiej, które prawie nie były kierowane i niewiadomo na czym miały się skończyć. Jak wiadomo zaś, straj chłopski był strajkiem "na próbę," mającym trwać dziesięć dni. Rewolucji próbnej i wysyłania polskich chłopów pod kule polskich policjantów w takich warunkach — nie uznajemy. Jeżeli się wywołuje rewolucyjne zamieszki, to trzeba wiedzieć, na czym je skończyć. Strajkowi chłopskiemu, nawiasem mówiąc, przeciwne było nie tylko Stronnictwo Narodowe i prezes Bielecki, lecz i wybitni członkowie N.K.W. Stronnictwa Ludowego. Skąd zatem ta wyłączna i tak mocno spóźniona pretensja do Stronnictwa Narodowego?

Nie mniej dziwne są narzekania, że Stronnicwo Narodowe chce czekać i nie chce się obciążać błędami. Przez trzynaście lat rządów pomajowych Stronnictwo Ludowe wraz z p. Mikołajczykiem czekało i nie brało udziału w rządach sanacyjnych. Nikt z tego powodu Stronnictwu Ludowemu zarzutów nie czyni, po cóż więc biadania obecne.

Nie do każdego rządu się wchodzi, a w pewnych warunkach poważnym ruchom politycznym niektórych metod działania akceptować nie wolno.

Wreszcie zastrzec się musimy przeciw publikowaniu wyrwanego ustępu z listu

p. premiera do prezesa Bieleckiego. Gdyby p. Mikołajczyk zacytował cały list, który zawierał nie jedno zdanie, lecz kilka stronic pisma maszynowego, to by się łatwo pokazało, ż sprostowanie rzekomej nieścisłości w wywiadzie p. Bieleckiego niczego nie prostuje. List, o którym mowa, w istocie rzeczy odrzuca kontrpropozycje Stronnictwa Narodowego, a więc faktycznie zrywa rozmowy. Nie będziemy jednak przytaczali tutaj pełnego tekstu wymienionego listu, chyba żeby rząd koniecznie się tego domagał, ani innych listów, jakie zostały wymienione pomiędzy p. premierem, a prowadzącym rokowania z ramienia Stronnictwa Narodowego prezesem Bieleckim. Uważamy bowiem, że nie wszystko z naszych wewnętrznych spraw powinno się ogłaszać, gdyż nie leży to w interesie polityki polskiej.

Z żałobnej kroniki

Ś. p. WINCENTY ROZWADOWSKI

Jak doniesiono z Francji, zmarł tam dnia 14 października 1941 w Argentat (Corréze) w wieku lat 64 Wincenty Jordan Rozwadowski, ziemianin z Małopolski Wschodniej i wybitny działacz społeczny.

Ś.p. Wincenty Jordan Rozwadowski był stryjecznym bratem jednego z najwybitniejszych polskich wojskowych ś.p. generała Tadeusza Rozwadowskiego, szefa sztabu w 1920 r. Rodzina Rozwadowskich, związana ściślej z Małopolską Wschodnią, dostarczyła Rzeczypospolitej wielu wiernych obrońców i dobrych obywateli. Jednym z nich był ś.p. Wincenty Rozwadowski.

Cechowało Go ogromne przywiązanie do ziemi ojczystej, którą uprawiał w rodzinnym Babinie, w powiecie kałuskim. Był to rolnik wysokiej klasy, który nie poprzestał zresztą na doprowadzeniu do świetnego stanu własnego gospodarstwa, ale służył swoją fachową wiedzą rolniczą i zdolnościami organizacyjnymi społeczeństwu. Był czynnym członkiem Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego od lat kilkudziesięciu. Pionierską rolę odegrał ś.p. Wincenty Rozwadowski w Polsce w rybołóstwie stawowym, stawiając je u siebie za wzór tego rodzaju gospodarstwa i biorąc udział w organizowaniu tej gałęzi produkcji w szerszej skali. Duże zasługi położył po pierwszej wojnie światowej w odbudowie Małopolski Wschodniej, pracując bardzo wydatnie w austriackiej najpierw, a następnie polskiej Komisji Krajowej do spraw odbudowy. Bardzo wydatnie pracował od wielu lat w samorządzie powiatowym, będąc wicemarszałkiem powiatu kałuskiego, a następnie członkiem Rady Powiatowej, Wydziału i wielu innych ciał samorządowych od gromadzkich do wojewódzkich. W życiu politycznym ś.p. Wincenty Rozwadowskim był czynnym członkiem od lat wielu Stronnictwa Narodowego, nie szczędząc w nim ani rady ani pomocy materialnej. Dużymi sumami pieniężnymi pomagał ś.p. Wincenty Rozwadowski prasie narodowej we Lwowie, dwukrotnie niszczonej całkowicie bezprawnymi zarządzeniami ówczesnych władz państwowych. Tak samo pomoc więźniom politycznym znajdował zawsze uznanie i wsparcie ś.p. Zmarłego. Był on zresztą człowiekiem uspołecznionym całkowicie, bardzo wrażliwym na ludzką niedolę. Wiele pomagał wdowom i sierotom w swoim bliższym terytorialnie okręgu działalności, a patriotyzm polski umiał bardzo dobrze pogodzić z dobrymi stosunkami z ludnością ruską, dla której był dobrym i uczynnym sąsiadem.

Z bliższej jedynie rodziny ś.p. Zmarłego — osierocił swoim zgonem 7 — ro dzieci — dwu synów i zięć wzięło udział w kampanii wrześniowej. Jeden z nich został ciężko ranny, drugi przeszedł później granicę i bił się we Francji, zięć jest w niewoli niemieckiej. Trzeci syn został aresztowany i wywieziony przez bolszewików. Zwyczajny to dziś los wielu rodzin polskich, które dobrze wychowały swoje dzieci. Sam ś.p. Wincenty Rozwadowski w ostatniej chwili wyjechał na Węgry, stamtąd do Francji, gdzie pozostał w zaciszu u jednej ze swych córek w Argentat, nie próbując nawet w paryskim tłoku znaleźć pracy dla siebie w instytucjach polskich, do której był niewątpliwie dobrze przygotowany. We Francji tęsknił do Polski i do ziemi ojczystej, nie chciał już dalej wyjeżdżać gdyż mniemał, że będzie mu bliżej w chwili powrotu do domu. Tęsknota i przymusowa bezczynność skróciły dni tego pracowitego Polaka. Niech odpoczywa w pokoju.

Ś. p. J. K. ZALESKI

Podchorąży sierżant-pilot Jerzy K. Zaleski urodzony dnia 1 kwietnia 1919 r. zginął śmiercią lotnika w dniu 19 września 1941 nad Anglią, przygotowując się do walki z niemieckimi najeźdźcami Polski i Europy. Ś.p. Zaleski od lat najmłodszych wzrastał w atmosferze patriotycznej polskiej i narodowej. Już w gimnazjum wykazywał wielką odwagę cywilną, kiedy protestował z godnością przeciw wykładaniu oficjalnej wersji historii Polski współczesnej. Był dobrym uczniem, bardzo uzdolnionym przytem technicznie, co rokowało duże nadzieje na przyszłość. Nie tylko kochał, ale i dobrze znał kraj ojczysty, zwiedzając różne części Polski corocznie na rowerze, w łódce lub nawet w pieszych wycieczkach z matką. Był przeci ż polskim harcerzem. Wcześnie też zaczął w podróżach razem z matką poznawać kraje zagraniczne. Był też dobrym i wszechstronnym sportowcem, a pilotem szybowcowym został już w 16 roku życia. Środowiskiem, w którym tak pięknie rozwijała się jego indywidualność, były — oprócz domu rodzinnego — gimnazjum im. Jana Zamoyskiego w Warszawie oraz 2-ga Drużyna Harcerska im. Rejtana również w Warszawie.

Po zdaniu matury w 1938 r. odbył służbę pracy w szeregach Junaków, biorąc udział w budowie szosy w Zakopanem i otrzymując odznakę "za dobrą służbę." Następnie, przed wstąpieniem na wydział architektury na Politechnice, o czym zawsze marzył, poszedł odbyć jeszcze służbę wojskową. Z Kursu dla podchorążych piechoty przeniesiony został na własną prośbę do lotnictwa, gdzie też wkrótce wylaszował się na pilota. W chwili wybuchu wojny znajdował się jeszcze w szeregach Szkoły Podchorążych Rez. Lotnictwa w Sadkowie pod Radomiem, skąd po przejściu pierwszego bombardowania niemieckiego ruszył w marszu na wschód, dzieląc los i uczucia ogromnej większości polskich lotników, którym nie było dane walczyć w powietrzu nad Polską. Pod Podhajcami został wzięty do niewoli przez bolszewików, uciekł następnie z konwoju jeńców, przedarł się do Lwowa, odnalazł matkę i po wypełnieniu pewnych zadań natury wojskowej na terenie okupowanym przeprowadził matkę i 13-letniego braciszka ciotecznego, skauta, który uciekł z Warszawy, przez góry w zimie zagranicę. We Francji wstąpił ś.p. Zaleski do wojska polskiego, poczem z kolei przedostał się do Wielkiej Brytanii.

Ś.p. pilot Zaleski swoim zgonem żołnierskim osierocił matkę, Zofię Zaleską, znaną pisarkę i działaczkę społeczną, prezeskę Narodowej Organizacji Kobiet w Polsce i ostatnio członkinię Rady Narodowej R. P. Przejścia ich oboja w czasie kampanii w Polsce opisane zostały przez p. Zofię Zaleską w dłuższym pamiętniku, ogłoszonym w paryskim "Głosie Polski" w 1940 roku p.t. "Przez płonący kraj."

Ś.p. Jerzy Krzysztof Zaleski, który krótko przed swoim zgonem, bawił w Londynie odwiedzając razem z matką przyjaciół i znajomych, był pięknym wzorem polskiego młodzieńca i rycerza., łączącym w sobie harmonijnie zalety ducha, serca i ciała. Był on przykładem, jakie rezultaty w narodzie polskim daje wychowanie oparte na zasadach chrześcijańskich i patriotycznych polskich. Szczątki jego śmiertelne spoczęły w gościnnej ziemi angielskiej, ale duch jego, duch polskiego lotnika, z pewnością podążył najpierw ponad odrutowane granice do Polski, by stąd udać się ze skargą przed tron Najwyższego.

MYŚL POLSKA

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Adres Redakcji :

92, Eamont Court, Regents Park, London, N.W.8. Tel.: PRImrose 4350.

Prenumerata kwartalnie (6 numerów) : 4s. 6d. lub $1.50

Prenumerata półrocznie (12 numerów) : 9s. lub $3.

Mimochodem

O PEWNYM WYBRYKU

Równocześnie z wywiadem min. Mikołajczyka, ogłoszonym w "Dzienniku Polskim" z dn. 18 października 1941, ukazał się w tym samym organie artykuł wstępny, pióra autora podpisującego się literami M.K., pod tytułem "W cieniu milczenia." Artykuł wyjaśniał rzekomo motywy wywiadu, był jednak utrzymany w takim tonie, że odpowiadać nań nie można, uwagi zaś na marginesie tego wystąpienia poczynić wypada jedynie . . . mimochodem.

Pan M. K. posunął się bowiem aż do aluzyj o "fałszowaniu zarówno przeszłości, jak i teraźniejszości" i o "ludziach, pasożytujących w cieniu w milczenia," zakończył zaś apelem "nieprowokujcie prawd, których na widok publiczny lepiej nie wystawiać."

W ten sposób artykuł poszedł o wiele dalej, niż wywiad. Typowy to przykład służalczego zgadywania myśli swoich panów . . . Inaczej tego wykolejenia nazwać nie można. Jest ono równocześnie objawem wielkiego upadku polskiej publicystyki oficjalnej na emigracji. Rzecz to niesłychana, żeby redaktor naczelny dziennika rządowego komentował wywiad ministra, specjalnie występującego w charakterze prezesa stronnictwa, w formie tak niewybrednej w stosunku do innych ludzi i stronnictw. Można wprawdzie starać się zrozumieć pana M. K., który musi — dla chleba — wszystko chwalić, co mu każą, i wszystko ganić, co mu do ganienia podają. W żadnym jednak wypadku nie można panu M. K. tego wybryku wybaczyć. Radzimy nie prowokować.

M.R.

Printed for "Myśl Polska" by F. Mildner & Sons, Herbal Hill, Clerkenwell Road, London, E.C.1, November 15th, 1941